

Rei Kimura

Motyl na wietrze

*Poruszająca historia „Tojin” Okichi,
konkubiny, wbrew własnej woli,
pierwszego amerykańskiego konsula w Japonii*

Prószyński i S-ka



Wzruszająca opowieść o miłości aż po grób.

Los obdarzył Okichi Saito, córkę ubogiego cieśli z japońskiego miasteczka Shimoda, niepospolitą urodą, która jednak nie przyniosła jej szczęścia. Tuż przed ślubem z ukochanym Tsurumatsu, Okichi przypadkiem wpadła w oko amerykańskiemu konsulowi generalnemu. Wbrew swej woli musiała zostać jego konkubina i chociaż przyczyniła się do wynegocjowania korzystnych warunków traktatu między Ameryką a Japonią, już do końca życia prześladowała ją niechęć i pogarda rodaków.



Rei Kimura – japońska dziennikarka i pisarka, z wykształcenia prawnik; autorka powieści m.in. „Japanese Magnolia”, „Japanese Rose”, „My Name is Eric”. Najpopularniejszą jej książkę, „Motyl na wietrze” przełożono już na hiszpański, polski, rosyjski, holenderski, a także tajski, hinduski i indonezyjski.

Patronat medialny

świat
Kobiety

LOOK
tv.pl
tv i portal dla kobiet

Female.pl

WP.PL


kobieta.wp.pl

Cena 24 zł

ISBN 978-83-7648-004-6



9 788376 480046

 www.proszynski.pl

Rei Kimura

Motyl na wietrze

Przełożyła
Anna Bańkowska



Prószyński i S-ka

Rozdział I

Był grudzień 1841 roku. Ichibei Saito z Shimoda wiedział, że niebawem jego ciężarna żona będzie musiała przejść przez mękę kolejnego porodu. Drżał na samą myśl o poprzednim, sprzed zaledwie dwóch lat, którego Makoomal nie przypląciła życiem.

Lodowaty, zimowy wichur smagał wściekle nadmorski drewniany domek. Saito był jednak znakomitym cieślą i wzniósł dla swej rodziny naprawdę solidny budynek, który stał teraz mocno, nietknięty przez szalejące, nieprzyjazne fale przyływu i wichry wywołane przez ostatni tajfun.

Saito westchnął. Ciekawe, kiedy ustanie ten okropny deszcz. Przez następnych kilka dni Saito nie będzie w stanie pracować, a to oznacza mniej pieniędzy dla rodziny. Przy kolejnej gębie do wyżywienia musi pracować jeszcze ciężiej. Nie przywykł do lenistwa, jakie wymusił na nim tajfun, i źle się z tym czuł. Ludzi niskiego stanu, takich jak oni, nie stać na ten rodzaj luksusu, muszą harować ze wszystkich sił na utrzymanie swoich rodzin.

Nagle poweselał, gdyż przyszła mu do głowy pewna myśl. Przecież tajfun porozbijał sporo kutrów i łodzi, co niewątpliwie oznacza więcej remontów i prac budowlanych. I chociaż przez chwilę miał wyrzuty sumienia, że będzie czerpał zysk z cudzej tragedii, szybko się z nich otrząsnął.

Powtarzające się cykle życia i śmierci to prawo natury, które z nim nie ma nic wspólnego.

Z tyłu skrzywnęła podłogowa deska.

- Saito, zaczęły się bóle - oznajmiła jego siostra, patrząc z niepokojem na szalejący za oknem sztorm. - To zły dzień na poród. Co pocniemy, jeśli coś pójdzie nie tak?

Saito nie odpowiedział. Narodziny i śmierć to sprawy, nad którymi człowiek nie ma władzy, więc może się tylko modlić, by wszystko poszło dobrze i aby tym razem Bóg dał mu syna.

Ostatnio szogun wydał prawo pozwalające wieśniakom, takim jak Saito, na używanie nazwisk - przywilej, o jakim nikomu nawet się nie śniło w feudalnej Japonii. Saito był niezwykle dumny ze swego wymarzonego nazwiska i rozpaczliwie pragnął przekazać je synowi.

Tym razem jednak Bóg nie był po jego stronie: świętego grudnia żona Saito urodziła bladą dziewczynkę o niezdrowym wyglądzie. Nazwali ją Okichi i Saito, pogodziwszy się z faktem, że będzie musiał żywić i ubierać jeszcze jedną córkę, patrzył na to niespotykane urodziwe dziecko z wielkim smutkiem.

Nie były to dobre czasy na rodzenie dziewczynek. Mieli już jedną córkę i niezależnie od kwestii przekazania rodzowego nazwiska Saito potrzebował przede wszystkim silnych, muskularnych synów do pomocy w warsztacie. Kolejna dziewczynka oznaczała jeszcze jedną gębę do wyżywienia i jeszcze jedno życie, o które trzeba się troszczyć. Biedaków nie stać na luksus posiadania zbyt wielu córek.

Westchnął. Z jakichś irracjonalnych powodów Bóg nie uznał za stosowne odpowiedzieć na jego prośby. Patrząc na piszczący tobolek i skruszoną twarz żony, Saito nie miał pojęcia, że owa niechciana córka rozstawi kiedyś jego nazwisko w całej Japonii bardziej niż jakikolwiek syn. Ani Saito, ani jego żonie nawet nie przeszło przez myśl,

że wmuszona im przez los dziewczynka stanie się bohaterką jednej z niezapomnianych japońskich legend, a jej życie będzie ściśle związane z historycznym otwarciem granic Japonii dla cudzoziemców w latach sześćdziesiątych.

Teraz jednak, nieświadoma zarówno niebezpieczeństw swej niewłaściwej płci, jak i swego wielkiego przeznaczenia, córka Saito ziewnęła, przyprawiając swego ojca o mimowolny skurcz serca. Mimo wszystko była jego rodzonym dzieckiem, więc nie mógł jej odrzucić. Przysiągł sobie uczynić jej życie na tyle bezpiecznym, na ile skromne warunki pozwolą.

W miarę upływu czasu rodziców coraz bardziej zdumiewała niezwykła uroda małej Okichi. Miała młecznobiałą skórę, błyszczące czarne włosy i delikatne, szlachetne rysy.

- Ona jest doskonała! - wykrzyknęła siostra Saito.

- Tak - przyznał Saito i zaśmiał się ironicznie. - Skąd u pomarszczonego, spalonego słońcem cieśli okrętowego i jego pyzatej, grubej, skośnookiej żony wzięło się dziecko z taką urodą i gracją?

To dziwne. Gdyby nie znał Mako tak dobrze i gdyby nie żartował sobie z jej ciasnej moralności więcej razy, niż zdołał spamiętać, mógłby nawet pomyśleć, że nie on jest ojcem tej małej piękności. Ale oczy żony, mimo poczucia winy z powodu niewłaściwej płci dziecka, błyszczą szczerą dumą.

Jasne, że Saito był pewien swego ojcostwa. Mako nigdy by nie potrafiła utrzymać przed nim w tajemnicy czegoś takiego jak zdrada. Bóg obdarzył ich ślicznym dzieckiem i powinni czuć się uszczęśliwieni. A jednak Saito się martwił, wiedział bowiem, że taka uroda stanowiłaby bezcenną

* Porty Shimoda i Hakodate zostały udostępnione cudzoziemskim okrętom w roku 1854 na mocy układu handlowego między Japonią a USA. Był to pierwszy wyłom w polityce bezwzględnej izolacji (przyp. tłum.).

wartość tylko w bogatej rodzinie z wyższej sfery, gdzie przyczyniłaby się zapewne do pomnożenia majątku i władzy. Co dziewczynie da ładna buzia wśród ubogich rybaków z Shimoda? Niechby lepiej nie zwracała na siebie uwagi możliwych tego świata, którzy biorą, co zechcą. W Shimoda bardziej się przydają silne mięśnie, toteż Saito zastanawiał się, jakie życie czeka małą Okichi.

Lata mijały szybko i Okichi wkrótce wyrosła na śliczne, przedwcześnie dojrzałe dziecko. Miała pogodne usposobienie i nikomu nie sprawiała kłopotów. Zawsze starała się wszystkich zadowolić, zupełnie jakby czuła, że musi wynagrodzić swemu otoczeniu zawód, jaki im sprawiła, rodząc się dziewczynką. Kochała swoją rodzinę i miasteczko, w którym żyła. Chociaż Saito nigdy nie posiadali żadnych bogactw i nie znali przepychu, jakimi przechwalały się dziewczęta sprzedane do domów wysoko urodzonych ludzi, cieszyli się spokojem i szczęściem.

Dom Saito zajmował ostatnie miejsce w rzędzie za-
dbanych jednakowych budynków o czarnych ścianach,
ozdobionych na całej powierzchni białymi kratami - tzw.
domów *nameko*, chluby mieszkańców Shimoda.

Okichi nade wszystko kochała Zatokę Shimoda. W pogodne dni, kiedy wody zatoki były spokojne i niezmaćcone, dziewczynka siadywała na wystającej skale, wpatrując się w daleki horyzont. Często dumiała o świecie skrytym za horyzontem i wymyślała sobie historie o ludziach, którzy tam żyli.

Mieszkańcy owego wymyślanego świata stali się jej przyjaciółmi. Im była starsza, tym głębiej pogrążyła się w ich życiu obfitującym w tyle pięknych rzeczy i uświetnionym muzyką, jakby trwał tam nieustający letni festiwal.

Jedyną chmurą w prawdziwym życiu Okichi był ojciec. Oczywiście kochał ją na swój sposób, ale zawsze trzymał się od niej na dystans, zupełnie jakby bał się serdeczniej-

szych więzów, mając na uwadze swoje plany co do jej przyszłości.

Okichi wiedziała, że z każdym dniem tajemnicze widmo przyszłości zagraża jej coraz bardziej. Marzyła, aby czas stanął, a ona sama nigdy nie dorosta i mogła na zawsze pozostać w bezpiecznym kręgu rodziny.

Dla Ichibei Saito przyszłość córki stanowiła problem, o którym nie lubił myśleć. Z powodu swej niezwyklej urody nie nadawała się na żonę dla miejscowych młodzieńców, musiał więc rozzejrzeć się za jakimś innym rozwiązaniem.

Co innego matka. Ta kochała ją otwarcie i starała się za wszelką cenę nie dopuszczać do głośnych krzyków i dziecięcych awantur, trzymając dziecko z dala od ojca.

Okichi była śliczną dziewczynką o jasnej, świetlistej cerze i idealnych rysach. Nie miała małych oczu ani pyzatyh policzków swego rodzeństwa i matka była z niej niesamowicie dumna. Mako Saito zawsze skrycie marzyła o takiej urodzie i wdzięku, zanim ciężkie warunki i trudy piętnastu lat małżeństwa pozbawiły ją wszelkiej nadziei. Teraz jednak marzenia ożyły w postaci pięknej córki.

Nieco dalej, przy tej samej drodze i w takim samym domu *nameko*, mieszkała rodzina Kojima. Ich najstarsza córka Naoko została nieodłączną przyjaciółką i pokrewną duszą Okichi.

W ciepłe, letnie wieczory obie dziewczynki wspinały się po lekkiej pochyłości do swego ulubionego miejsca - płaskiej półki skalnej zawieszanej nad morzem - gdzie zwykły przypatrywać się słynnym shimoidzkim zachodom słońca.

Udały się tam także pewnego wieczoru w lecie roku 1853. Śliczny, pogodny dzień zapowiadał piękny zachód, więc zapragnęły popatrzeć, jak słońce pogrąża się w morzu.

Powinien to być dla nich szczęśliwy wieczór, ale z jakiegoś dziwnego powodu Okichi czuła smutek. Miała prawie dwanaście lat i wiedziała, że wkrótce będzie musiała zmierzyć się z problemem swojej przyszłości. Nie chciała rozstawać się z bezpieczną, ciepłą enklawą swojej rodziny i po raz pierwszy żałowała, że urodziła się dziewczynką. Chłopcy nie muszą martwić się o takie sprawy - po prostu żenią się z osobami wybranymi przez rodziców i pozostają pod rodzicielskim dachem, jak długo sobie tego życzą.

Kiedy słońce zaczęło zanurzać się w morzu, na horyzoncie ukazała się samotna łódź rybacka - istne czarne widziadło, które zdawało się na nie napierać, niosąc z sobą smutek i grozę.

Nagle Okichi zakryła oczy rękami i wydała cichy jęk. Zaniepokojona Naoko dotknęła jej ramienia.

- Okichi! Okichi! Co się stało? Czy źle się czujesz?

Okichi ocknęła się z chwilowego transu i potrząsnęła głową, jakby chciała się pozbyć niewidzialnych pajęczyn.

- Sama nie wiem, co mnie napadło. Zobaczyłam w oddali jakiś groźny, czarny kształt i zdawało mi się, że chce mnie zagarnąć. Prawda, jakie to głupie?

- Rzeczywiście - zgodziła się jej przyjaciółka. - Spójrz, tam nie ma nic poza łodzią rybacką!

Okichi zadrżała.

- A mnie się przez chwilę zdawało, że to czarny okręt. I wcale nie przypominał tych naszych.

Naoko nigdy nie wiedziała, jak reagować na zdarzające się czasem napady „przeczuć” czy „przywidzeń” Okichi.

Życie w Shimoda w XIX wieku i tak było dostatecznie ciężkie, więc ona sama fantazjowała tylko na temat przyjemnych spraw i ludzi.

- Zobacz - powiedziała stanowczo, próbując odwrócić

uwagę Okichi od czarnych myśli. - Rybacy wracają z morza!
Chodźmy popatrzeć, co mają w sieciach!

Zeszły ostrożnie ze skały, klekocząc głośno *geitas**.
Po chwili, zapominając o smutkach, ścigały się do brzegu
morza, machając do rybaków.

Dla młodej Okichi było to ostatnie beztrioskie lato.

Nazajutrz w Shimoda rozpoczął się doroczny letni festiwal, ulubione święto Okichi. Miejscowe kobiety mogły wtedy zapomnieć o swoim nędznym, ciężkim życiu, wystroić się w najlepsze letnie *yukatas*** i śpiewać, tańczyć i pić na miejskim placu przez całą, długą noc. Tego dnia nikt się niczym nie przejmował i nawet z twarzy ojca zniknął zawsze wyraz zmęczenia i smutku. Okichi mogła także zobaczyć, jaką wesołą, żywą kobietą była jej matka w dawno zapomnianych dniach swojej młodości. Mieszkańcy miasteczka zarażali się nawzajem swoją radością i nikogo nie imaly się na długo przykre myśli, zupełnie jakby zapanowała jakaś epidemia.

Tym razem jednak Okichi czuła jakiś nieokreślony niepokój, gdyż na twarzy ojca wciąż malował się ów zatroskany wyraz. Patrząc na młodszą córkę wirującą w *geitas* ze swą siostrą, Saito postanowił, że dopiero po festiwalu zawiadomi ją o tym, co dla niej zaplanował. Niech się dziewczyna cieszy ostatnimi dniami dzieciństwa, bo wkrótce zostanie wepchnięta do świata dorosłych, gdzie pozostanie aż do końca swoich dni.

Później, oglądając się wstecz, Okichi powie:

- To było dla mnie bardzo szczególne lato. Nigdy nie miałam dość tych wszystkich festynów, które wtedy się odbywały. Zupełnie jakbym wiedziała, że już nigdy nie będę szczęśliwa.

* *Geitas* - rodzaj japońskich kłapek na drewnianych podeszwach.

** *Yukatas* - lekkie, bawełniane kimono.

Dzień po zakończeniu festiwalu Saito przekazał jej nowinę:

- Podejdz, Okichi, mam ci coś ważnego do powiedzenia.
- Tak, ojciec - odparła spokojnie, ale z sercem pełnym najgorszych obaw. Ojciec nigdy nie zwracał się do niej bezpośrednio i nie rozmawiał z nią na osobności, jeśli nie miał złych nowin.

Czy zatem tego właśnie dnia zamierzał poruszyć tę straszną sprawę przyszłości?

Ale ponieważ była postuszną japońską córką, cierpliwie czekała, co jej powie.

- Moje drogie dziecko - zaczął. - Podjąłem decyzję co do twojej przyszłości i wierzę, że w naszych warunkach jest najlepsza i najbardziej odpowiednia. Po ukończeniu dwunastu lat opuścisz rodzinę i zamieszkaasz w domu Sen Murayama, gdzie zostaniesz wyszkolona na zawodową gejszę.

Okichi zamartło serce. Gejsza! To taka przyszłość ją czeka? Czyż to nie są dziewczęta, które tańczą i śpiewają dla przyjemności mężczyzn? Czy ojciec naprawdę myśli, że tak będzie dla niej najlepiej?

Tej nocy płakała, póki nie zmorzył ją sen. Ledwie zauważyła dotyk czułych rąk matki i jej kojący głos:

- To dlatego, że jesteś taka piękna. Zmarnowałabyś tylko swoją wielką urodę, gdybyś została tutaj i dzieliła trudy naszego życia. Twój ojciec wierzy, że znacznie lepiej ci będzie śpiewać i tańczyć, niż harować tak jak my. Musisz docenić mądrość ojca, gdyż nie jest on w stanie zapewnić ci tych wszystkich pięknych rzeczy, na które stać tylko bogatych i możnych, takich jak państwo Sen Murayama.

- W takim razie żałuję, że jestem ładna! - wykrzyknęła Okichi. - Mam przeczucie, że przez tę urodę nie zaznam spokoju i w końcu zniszczy mi ona życie. Proszę, matko, pomóż mi zmienić jego decyzję. Ukryję moją urodę i zostanę służącą, jeśli będzie trzeba.

Matka jednak pokręciła wolno głową i Okichi zrozumiała, że bez względu na to, co naprawdę myśli, nigdy nie sprzeciwi się woli męża.

Co za okrutne zakończenie najpiękniejszego lata w moim życiu, pomyślała dziewczynka, zanim zapadła w niespokojny sen.

Na dwunaste urodziny matka przygotowała jej na dobrą wróżbę *osekihan* - czerwony ryż z fasolą - i kluski na długie życie. Kilka dni później, ze swym nędznym dobytkiem w tobotku, Okichi przekroczyła próg bogatej rodziny Sen Murayama. Wtedy jej dzieciństwo definitywnie się skończyło, a rozpoczęła się nauka tego, co ją czekało w pełnym uciech życiu gejszy.

Dom Sen Murayama należał do obcego jej świata bogactwa i kultury. Okichi nigdy nie wyobrażała sobie nawet tak urodziwych ludzi i tak łatwego, dostatniego życia. Czuli się niemal tak, jakby umarła i trafiła do innego świata.

Przyzwyczajona do skromnych warunków i ograniczania się do niezbędnych potrzeb (w domu Saito mięso jadano tylko przy nadzwyczajnych okazjach, najwyżej dwa razy w roku), czuła się skrępowana otaczającym ją zbytkiem.

Władzę w jej nowym domu sprawowała pani Sen Murayama, uwielbiana konkubina potężnego szoguna Mukai, pana Kawazu. Była to najbardziej olśniewająca istota, jaką Okichi kiedykolwiek widziała. Nic dziwnego, że taki mężczyzna jak szogun mógł się w niej bez reszty zakochać.

Niemal od pierwszej chwili Okichi polubiła grę na *samisenie** i lekcje tańca, których udzielała jej imponująca pani o poczernionych zębach. Inne dziewczęta szeptały, że w swoim czasie była to wielka piękność i najbardziej

* *Samisen* - japońska lutnia o trzech strunach i długiej „szyi”, na której gra się za pomocą plectrum [specjalnej elastycznej płytki - przyp. tłum.]

faworyzowana gejsza. Okichi bała się jej. Woląta nie myśleć o celu tych wszystkich rygorystycznych ćwiczeń ani o ważnych panach, którym będzie musiała umilać czas. Udawała, że nie widzi innych gejsz, które używały białego pudru, mocno się malowały i śmiały się weselo, gdy mężczyźni ich żartem dotykali.

W następnym roku wysłano ją na „praktykę”. Noc w noc siedziała z innymi gejszami, obserwując je przy pracy. Był to dziwny, dekadentcki świat, który odarł młodą Okichi z niewinności.

- Trzeba pić sake - mówiła Reiko, gejsza o wysokich aspiracjach. - Kiedy mam trochę w czubie, zaraz wyróżniam się w swych obowiązkach, jeśli wiesz, co mam na myśli. - Tu rzuciła Okichi ukośne znaczące spojrzenie, od którego przeszył ją dreszcz.

Wyposażono ją w najpiękniejsze kimono. Okichi kryła twarz w fałdach wzorzystej, bogato haftowanej tkaniny i z szacunkiem dotykała misternych obi czy szarf, hojnie zdobionych plamkami złota, których nakładanie trwało całe godziny.

Miotaty nią sprzeczne emocje. Często czuła się winna, że wygody nowego życia sprawiają jej taką radość. „Tańce, śpiewy, muzyka, i do tego te stroje! Nigdy nie przypuszczałam, że życie może być tak niesamowicie łaskawe” - pisała do swojej przyjaciółki Naoko.

Najbardziej lubiła lekcje wymowy, na których uczono ją pięknego języka wyższych sfer. Czuła się wtedy jak prawdziwa dama, a nie córka cieśli okrętowego z Shimoda.

Ale w nocnej ciszy, leżąc bezsennie na macie, rozmyślała o swym życiu. Romantyczna z natury, często marzyła o miłości i dzieciach. Nie wiedziała jeszcze, że nigdy nie będzie matką.

- Tak, dzieci - mówiła do siebie z przekonaniem. - Będę miała ich troje, a może czworo...

Równie często jednak nasuwały się jej inne, nieproszone pytania: Co dzieje się z gejszą, która zaczyna się starzeć? Czy ktoś zechce ją wtedy za żonę?

Sześć miesięcy później Okichi została uznana za gotową do podjęcia obowiązków w pełni wyszkolonej gejszy.

Miała tak jasną karnację, że nie potrzebowała dużo białego pudru, który tak dobrze maskował twarz, a także serca gejsz. Musiała jednak, tak jak inne, mocno się malować.

Na początek kazano jej towarzyszyć bardziej doświadczonej gejszy przy zabawianiu grupy samurajów z pobliskiej prefektury.

Flirtowali z nią ochoczo i sypali żartami.

- Nowa gejsza, co? - zauważył pewien dostojnik, zwykle surowy i poważny, teraz jednak usposobiony łaskawie dzięki sake, którą Okichi hojnie dolewała do jego czarki. Mógłby być jej dziadkiem, toteż dziewczyna wzdrygała się wewnątrz, kiedy przesuwał palcem po jej delikatnych dłoniach.

Pamiętaj, co mówiła Reiko, powtarzała sobie w duchu. Serce gejszy musi być zawsze zamaskowane, tak samo jak twarz.

Zmusiła się do skromnego spuszczenia oczu i zaniosiła się cichutkim, melodyjnym śmieszkiem, tak jak ją wyuczono. Udała, że jest aktorką w jakiejś wielkiej, sławnej sztuce i właśnie odgrywa swą rolę. Od razu łatwiej przyszło jej rozwijanie całego wachlarza kokieteryjnych sztuczek - zawodowych narzędzi każdej dobrej gejszy.

A ponieważ kochała grę sceniczną, jej życie zaś stanowiło jeden wielki osobisty dramat, szybko doszła do perfekcji. Z nieśmiałej, niepewnej siebie trzynastolatki Okichi zmieniła się we wschodzącą gwiazdę świata gejsz.

W niedługim czasie zaczęła tracić szacunek dla mężczyzn. Przekonała się, że potentaci z najświetniejszych rodzin miękną jak wosk pod palcami zręcznej gejszy. Dopiero kiedy euforia wywołana przez sake zaczynała słabnąć, nabierali

znów dystansu, robili się aroganccy, żądali od gejsz, by się przed nimi płaszczyły. Każdego wieczoru Okichi obserwowała tę fascynującą grę w odwracanie ról.

Czasem, późną nocą czy bladym świtem, kiedy ostatni wysoko urodzeni klienci opuszczali lokal na chwiejnych nogach w różnym stopniu upojenia, siadywała przed małym lusterkiem, studiując swoją twarz. Nie podobało jej się to, co tam widziała.

Młoda dziewczyna z Shimoda o świeżej twarzyczce i żywym spojrzeniu znikła bez śladu. Jej miejsce zajęła wymalowana dama o nienaturalnym sposobie bycia... Czasem Okichi wpadała na ten widok w panikę; oto stała się zabawką bogatych i możnych, sprawujących władzę panów. Zamartwiała się potem bez końca, co też się stanie, gdy zabawka się zniszczy i zostanie porzucona.

Rozdział II

w listopadzie 1854 roku zdarzyło się coś, co miało po raz kolejny odmienić bieg życia Okichi.

Od wielu dni w powietrzu narastał niezwykle spokój, jakaś złowroga cisza. Wody Zatoki Shimoda trwały w niczym niezmaconym bezruchu.

Nadciąga kolejny tajfun, myślała Okichi, patrząc w niebo, które brzemienne naturalną katastrofą, musiało niebawem wyładować się na ludności Shimoda. Wszyscy od dawna przywykli tam do tajfunów i wiedzieli, że lada dzień nad miasteczkiem rozszałeje się nawałnica, która poruszy wody zatoki i zmiecie dachy domów. Potem nadciągną deszcze, z nieba poleją się potoki wody, a nieszkodliwe zwykle morskie fale ruszą we wściekłych porywach na brzeg, zalewając plażę.

Mieszkańcy będą mogli najwyżej modlić się, by nie dosięgły ich domów i nie zagarnęły ich z sobą.

Jak dotąd, mieli szczęście. Wysokie fale zatrzymywały się zwykle niedaleko domów i szybko słabły, w miarę jak wściekłość tajfunu się wyczerpywała.

Tym razem jednak Okichi była dziwnie niespokojna. Zawsze potrafiła przeczuwać różne zjawiska i przewidywała, że katastrofa ogarnie całe miasteczko.

Burzliwa pogoda spowodowała brak klientów. Kiedy tajfun się nasilił, lokal zamknięto, a dziewczętom, w tym także Okichi, pozwolono wrócić do rodzin.

Nie mieli wiele czasu na radość z nieoczekiwanego spotkania. Silna ulewa sprawiła, że wszyscy stłoczyli się w domu, który nagle okazał się lichym schronieniem, i z niecierpliwością czekali na koniec sztormu.

Ale ten nie ustawał i pewnej nocy Okichi obudził straszliwy huk walącego się domu.

- Nadciąga fala! - zaczęła krzyczeć matka. - Wychodźmy i uciekajmy co sił w nogach, bo inaczej nas zmiecie!

- A co z naszymi rzeczami? - jęknęła Okichi. - Morze wszystko zmyje, stracimy cały dobytek!

- Jeśli natychmiast nie wyjdziemy, stracimy także życie - odkrzyknął ponuro ojciec.

Wszędzie wokół domy się waliły i ludzie uciekali. Rodzina Saito przyłączyła się do tłumów szukających schronienia w górach. Za nimi rozbijały się rozwścieczone fale. Okichi widziała, jak pierwsze domy unosiły się w górę, by zaraz wpaść do szalejącej kipieli. Drżąca na myśl o ludziach, którzy nie zdążyli uciec.

Góry były jedynym miejscem, gdzie mogli umknąć przed falami. Kilku mieszkańców pobudowało tymczasowe szałas z powalonych drzew. Nie dawały one należytej osłony przed zacinającym deszczem i porywami wichru, ale przynajmniej nie lalo im się na głowę.

Matka płakała i Okichi także czuła smak własnych łez ściekających jej po policzkach. Jakie to niesprawiedliwe! Rodzice tyrali dniami i nocami, aby utrzymać rozrastającą się rodzinę, i gdy tylko zaczęło im się nieco lepiej powodzić, ktoś im to wszystko odebrał. Teraz będą musieli zaczynać od nowa. Zastanawiała się z żalem, ile razy jeszcze natura zamierza splatać im takiego figła.

- Straciliśmy dom i wszystko, prawda? - szepnęła.

Matka przytaknęła w milczeniu, bo słowa nie mogły jej przejść przez gardło.

Okichi objęła mocno jej przygarbione z rezygnacji plecy.

- Przynajmniej nie jesteśmy w tym osamotnieni. Całe miasteczko zostało zmiecione do morza.

Ale wiedziała, że matka nadal będzie się martwić; w obliczu tyłu klęsk ojciec się załamie i zacznie znów, tak jak przedtem, szukać pociechy w sake. Całą rodzinę ogarnie kryzys.

Tajfun szalał jeszcze przez kolejnych pięć dni. Ponieważ nie zabrali ze sobą żadnego jedzenia, musieli ograniczyć się do jadalnych górskich korzonków, które udało się im znaleźć. Na trzeci dzień ludzie, w tym Okichi, zaczęli słabnąć z głodu. Kilka starych i chorych osób już zmarło i Okichi zastanawiała się, ile jeszcze żywych istot czeka ten sam los.

Tej nocy śniła o śmierci. Zewsząd otaczała ją woda, a ona unosiła się na powierzchni. Nagle poczuła, że tonie. Woda wypełniła jej płuca, otępiła umysł i Okichi zaczęła pogrążyć się w wirze ciemności. Potem nie było już nic, umarła.

Obudziła się gwałtownie i przez chwilę zastanawiała się, czy miody mężczyzna, patrzący na nią z góry, jest duchem. Podobnie jak ona był brudny po wielu dniach spędzonych w górach, ale mimo to zauważyła, że młodzieniec jest przystojny. Kiedy się uśmiechał, ukazywał oślepiająco białe zęby i Okichi cieszyła się, że jest taki realny, że nie ma zimnej, pozbawionej życia aparycji.

- Nic ci się nie stało? - zapytał. - Słyszałem, jak krzyczałaś i jęczałaś przez sen, więc pomyślałem, że możesz być ranna.

Okichi pokręciła przecząco głową.

- Nie, to tylko zły sen.

- Miło mi to słyszeć. Nazywam się Tsurumatsu i jestem stolarzem.

Okichi zaczerwieniła się, gdy w ślad za falą światła pojawiło się zmieszanie i nieśmiałość. W domu gejsz miała do czynienia z dziesiątkami mężczyzn, ale to byli klienci,

istoty bez twarzy i osobowości, o których zapomniała, gdy tylko odwrócili się do niej plecami. Poza pracą nigdy nie zetknęła się z żadnym mężczyzną na gruncie towarzyskim, więc nie potrafiła wykrztusić ani słowa i czuła się boleśnie nieswojo.

Kiedy w ciągu następnych dni okazało się, że wciąż na siebie wpadają, odkryła, jak bardzo podoba się jej Tsurumatsu i jego łagodny sposób bycia. Był pierwszym mężczyzną, który odnosił się do niej z szacunkiem. Ojciec miał ciągle pretensje, że Okichi nie jest chłopcem, a klienci uważali gejsze po prostu za żywe zabawki i tak też je traktowali.

Tsurumatsu troszczył się o jej uczucia i chciał się nią opiekować. Nie wyśmiewał jej opinii i nie puszczał ich mimo uszu, traktując jak bezsensowną babską gadaninę. Dotychczas Okichi starała się zawsze zadowalać innych, więc przywiązywała wielką wagę do tego, że po raz pierwszy ktoś troszczy się o jej wygodę.

Chociaż tajfun szalał jeszcze przez kilka dni, po spotkaniu z Tsurumatsu serce Okichi poszybowało w górę. Może mimo wszystko ma szansę na normalne życie ze spokojnym mężem i gromadką niesfornych dzieci. To właśnie ten rodzaj życia ojciec uznał za nieodpowiedni dla niej, kiedy postanowił, że ma zostać gejszą. Ale sama Okichi marzyła o własnej rodzinie, bo wiedziała, że dopiero wtedy poczuje się bezpieczna.

W końcu sztorm minął, woda opadła i nastął piękny nowy dzień z niebem bez jednej chmurki. W sam raz na rozpoczęcie odbudowywania życia z dala od blichtru pozłacanego życia gejszy.

Całe miasteczko wyległo z górskiego schronienia, by przyrzeć się straszliwym zniszczeniom, jakie spowodował tajfun. Prawie wszystkie budynki pochłonęło morze, zostało zaledwie kilka słupów.

Miasto zrównane z ziemią! Zupetnie jakby nigdy nie było tu domów ani ludzi.

Ojciec Okichi wydał z siebie długie, ciężkie westchnienie. Odbudowa miasteczka choćby do połowy stanu sprzed tygodnia pochłonie zapewne wszystkie ich zasoby i całą energię.

Wkrótce się okazało, że dzięki pomocy nowego przyjaciela Okichi, zdolnego stolarza Tsurumatsu, rodzina Saito jest w stanie szybciej od innych odbudować swój dom.

Paradoksalnie ten właśnie okres przywracania dawnego życia po tajfunie okazał się dla Okichi najszcześniejszy. Tsurumatsu wyznał jej miłość. Codziennie z utęsknieniem wyczekiwała wieczoru, kiedy pod osłoną ciemności będzie mogła wymknąć się na plażę i spędzić z ukochanym kilka kradzionych chwil. Wtedy po raz pierwszy zetknęła się z potężnymi emocjami, jakie niósła z sobą miłość tak głęboka i pełna, że aż przejmowała ją trwogą.

- Musimy się jak najszybciej zaręczyć - rzekł Tsurumatsu pewnego wieczoru. - Nie chcę, żeby ktoś mi cię odebrał.

- Nie mów głupstw - odparła Okichi. - Moje dni w domu gejsz dobiegły końca, teraz już nic nas nie rozdzieli.

Nagle przypomniała sobie o czymś i wzrok jej się zachmurzył.

- Chyba nie przeszkadza ci, że przez pewien czas tam pracowałam, prawda?

Tsurumatsu zaprzeczył bez chwili wahania.

- Nie, ponieważ nie wstąpiłaś na tę drogę dobrowolnie. Nie mówmy już o tym smutnym wydarzeniu, nadszedł czas, by zapomnieć o przeszłości i iść naprzód.

Okichi przywarła do niego z wdzięcznością, zadowolona, że Tsurumatsu nie dba o jej przeszłość. A kiedy znów wspomniał o swych dziwnych przecuciach, że ktoś mógłby spróbować ich rozdzielić, po prostu roześmiała się

wesoło. Była absolutnie pewna, że nic nigdy nie odbierze jej Tsurumatsu.

Wkrótce zaręczyli się oficjalnie i rodzice Okichi złożyli dziękczynne ofiary w świątyni. Przyszłość ich pięknej córki została zabezpieczona, a jawna miłość tej pary stała się przedmiotem zazdrości każdego młodego serca w miasteczku. Nawet ojciec Okichi przyznał, że córka będzie szczęśliwsza jako żona Tsurumatsu niż najbardziej pożądana gejsza w całym Shimoda, i udzielił im swego błogostawieństwa.

Nagle pewnego letniego dnia w 1856 roku całe miasteczko zostało wyrwane ze swej spokojnej, wręcz sennej egzystencji. W oddali wypatrzone dziwne obce okręty, które zbliżały się do Zatoki Shimoda, naruszając bezpieczny kokon dotychczasowej izolacji mieszkańców.

Wystraszeni i oburzeni tą bezprawną inwazją ludzie tłumnie wylegli na brzeg w oczekiwaniu na przybycie najeźdźców. Kiedy ciemne obiekty się przybliżyły, okazało się, że jest to flotylla siedmiu ogromnych czarnych okrętów. Wkrótce mogli odróżnić uwijające się po pokładzie olbrzymie sylwetki ludzi o białej skórze, czerwonych twarzach i rudych włosach.

- Kobiety i dzieci do domów i nie wychodzić! - krzyknęli mężczyźni do swych rodzin, które cofnęły się w popłochu, przerażone widokiem dziwnych olbrzymów zbliżających się do brzegu.

Okichi przyłączyła się do tłumu kobiet i dzieci śpieszących w zacisze swych bezpiecznych domów. Serce biło jej tak mocno, że czuła, jak rozsadza jej piersi.

Czarne okręty! Czy naprawdę słyszała, jak krzyczą o czarnych okrętach?

Od razu napłynęła fala wspomnień dotyczących powtarzających się strasznych snów o bólu i cierpieniach, które

miały zniweczyć jej życie. I zawsze w tle tych koszmarów majaczył cień czarnego okrętu. Ten surowy czarny obraz wyłaniał się teraz z morza tuż przed jej oczami i Okichi zakryła je, by się odciąć od zła, jakie z sobą przyniósł.

- To zwykły przypadek - powiedziała sobie stanowczo, wyglądając ukradkiem na zewnątrz.

Myślała o Tsurumatsu i ojcu, którzy wraz z innymi mężczyznami czekali na brzegu, i modliła się o ich bezpieczeństwo.

- Mam nadzieję, że nie będzie żadnej bitwy - mówiła jedna z kobiet, wyrażając głośno niewypowiedziane obawy wszystkich mieszkańców miasteczka. - Zawsze mieliśmy tu spokój i nasi mężczyźni nie są przygotowani do walki z wrogiem. Może dojść do rozlewu krwi.

Nagle rozległ się wystrzał - jeden, potem drugi. Wśród kobiet i dzieci zebranych przy oknach dał się słyszeć zbiorowy jęk. Huk, początkowo słaby, nasilał się coraz bardziej.

To ogień z dział! Być może wyrok już zapadł.

Na wodach zatoki ukazał się ogromny czarny kształt pierwszego okrętu. Wieloletnie koszmary zaatakowały Okichi z taką siłą, że omal nie upadła.

Potem obcojęzyczne krzyki małej armii płomiennowłosych olbrzymów, którzy właśnie wdrapywali się na plażę, zostały zagłuszone przez oddane w powietrze strzały mieszkańców Shimoda.

Jeszcze tej samej nocy tętent rozpędzonych koni oznajmił przybycie powozów *daimio* Shimoda, którego wezwano z letniej siedziby nieopodal gorących źródeł w Ito.

Okichi nigdy nie zapomni następnych kilku dni, kiedy mieszkańcy byli trzymani w niepewności co do przedmiotu rozmów między wystannikiem obcych a lokalnymi władzami oraz przedstawicielami szoguna.

W całym miasteczku zaroilo się od gai-jinów- rudowłosych diablów, którzy siłą i groźbami przejęli nad wszyst-

kim kontrolę. Sam olbrzymi wzrost intruzów wystarczył, by mieszkańcy małych domków *nameko* w ciągu jednej nocy poczuli się jak karty.

Obcy wylegli na ulice, upajając się swą władzą i strasząc ludność, która rozbiegła się w popłochu, by uniknąć „skażenia kontaktem z demonicznymi barbarzyńcami”.

Wyglądało, jakby w całym miasteczku została tylko garstka mieszkańców i ani jednej młodej kobiety. Matki w obawie przed lubieżnymi zakusami cudzoziemskich diabłów trzymały swe córki w ukryciu.

Ale w miarę upływu czasu ludzie stopniowo przywykli do widoku szwędających się wszędzie cudzoziemców o czerwonych twarzach. Zaczęli znowu wychodzić do pracy i zbierać informacje na temat wpływu owej niezwyklej inwazji na ich życie.

- Podobno ci cudzoziemcy to wystannicy Amerykanów - oznajmił pewnego dnia Saito. - Przybyli tu, aby zażądać od Japonii otwarcia się na współpracę z zagranicą. Chcą z nami handlować i zamierzają otworzyć w Shimoda konsulat.

- To znaczy, że cudzoziemskie diabły zostaną z nami na zawsze i będziemy musieli żyć wśród nich - zauważyła matka Okichi.

Na szczęście jej piękna córka poślubi wkrótce Tsurumatsu. Trzeba im jak najszybciej wyprawić wesele. Przypomniała sobie ze strachem, że Shinjii, właściciel jednego z barów, opowiadał niedawno, jak to cudzoziemskie diabły tłoczą się w jego lokalu, domagając się usług pięknych kobiet. A kiedy oświadczył, że w Shimoda takich nie ma, to go wyśmiali i powiedzieli, że w takim razie wystarczy im pierwsza lepsza, bo już za długo tęsknią do tego miodu.

Mając w uszach te słowa, Mako pobiegła ostrzec córki, a zwłaszcza Okichi, aby siedziały w domu i nie rzucały się w oczy.

Wraz z przybyciem gaj-jinów życie w Shimoda uległo zmianie. Marynarze często opuszczali swe zakotwiczone z dala od brzegu okręty i odwiedzali miejscowe bary, godzinami pijąc sake.

Miejscowi, nie chcąc napytać sobie biedy, woleli schodzić im z oczu. Bary, niegdyś tętniące życiem i weselością, pełne mężczyzn debatujących na różne tematy przy czarkach gorącej sake, zdawały się należeć do przeszłości. Okichi ogromnie brakowało dawnego spokojnego życia.

Przed tym brutalnym najazdem bezpieczeństwo uważano w Shimoda za coś oczywistego; nikomu nie przyszło do głowy, by zamykać domy na klucz. Teraz ojciec Okichi, podobnie jak inni, zakładał w nocy na drzwi drewnianą sztabę, jakby miało im to zapewnić bezpieczeństwo.

Ale po pewnym czasie miejscowi uznali, że nie stać ich na luksus takiej izolacji. Chcąc nie chcąc, musieli przywyknąć do obecności obcych i życie w miasteczku zaczęło wracać do normy. Nawet kobiety odważyły się wyjść na ulice, chociaż zawsze na widok cudzoziemców starały się odwracać twarze.

Okichi nie przypuszczała, że ostatnie wydarzenia zmienią jej plany życiowe. Serce śpiewało w niej z radości, gdyż za dwa miesiące miała poślubić Tsurumatsu. Marzyła o dzieciach, które kiedyś urodzi. Na pewno będą piękne, przecież taka z nich przystojna para!

W pewien pogodny wieczór, zmęczona po ciężkim dniu pracy z matką przy porządkach domowych przed zbliżającym się weselem, Okichi postanowiła wybrać się z Naoko do łaźni na ożywczy, gorącą kąpiel.

Spędziły rozkoszną godzinę, mocząc się w aromatycznej wodzie, śmiejąc się i chichocząc przy omawianiu weselnych planów Okichi i jej nerwowego oczekiwania na noc poślubną. Naoko żartowała z młodego, męskiego ciała Tsurumatsu i zanurzała przyjaciółkę głębiej, ta zaś czuła dreszcz na wspomnienie namiętnych uścisków narzeczonego.

Odświeżona kąpielą i ożywiona myślą o rychłym sam na sam z ukochanym w noc poślubną, Okichi wraz z Naoko wyszła z budynku łaźni, po czym obie dziewczyny udały się do domów.

- Przejdźmy się dziś przez miasto, nie wracajmy najkrótszą drogą - zaproponowała Naoko.

Okichi nie była przekonana; matka ostrzegała ją, by trzymała się z dala od cudzoziemskich diabłów, a ona dołąd zawsze słuchała jej poleceń. Ale Naoko tak nalegała, że Okichi w końcu uległa. Przecież już niedługo będzie starą, zamężną kobietą.

Kiedy szły przez miasto, nadal pogrążone z rozmowie na temat wesela, nie zauważyły, że w pewnej odległości przed nimi zatrzymał się powóz i ktoś ukryty za zastonkami baczenie im się przygląda.

Okichi zdawało się, że gdy mijaly powóz, dostrzegła w nim wielkiego cudzoziemca z rudą brodą, ale zajęta innymi sprawami, szybko wypchnęła jego obraz z głowy. A jednak niepokój, jaki ją potem ogarnął, nie opuszczał jej nawet po powrocie do domu. Czuta się dziwnie nieczysta, zupełnie jakby kazano się jej rozebrać pod gradem pożądlivych spojrzeń znieawidzonych cudzoziemskich diabłów.

Jeszcze tego samego wieczora poszła do kuchni, gdzie polata się obficie wodą. Dopiero wtedy wyzbyła się uczucia zbrukania po wymaginowanym spotkaniu. Potem postanowiła stanowczo wyrzucić z pamięci cały incydent i położyła się spać.

Dwa dni później przypomniano jej o nim w brutalny sposób, gdy ktoś głośno załomotał do drzwi.

Matka wyjrzała przez szparę i pośpieszyła do pokoju Okichi, desperacko próbując poprawić *yukatę**.

**Yukata* - tradycyjny japoński strój - rodzaj kimona (przyp. tłum.).

- Okichi! - wołała nerwowo. - Sprowadź ojca! Przyszedł jakiś ważny pan z biura gubernatora. Och, och, czego on może chcieć?

Okichi czym prędzej podążyła do warsztatu, który ojciec przy pomocy Tsurumatsu wybudował na tyłach domu po tajfunie. Była bardzo podekscytowana. Wizyta tak ważnego gościa mogła oznaczać tylko jedno: ojciec ma budować statki razem z cudzoziemcami. A w takim razie może w ich życiu nastąpić tak wyczekiwany przełom. I nareszcie matka będzie mogła odetchnąć.

Ojciec jednak okazał się ostrożniejszy w swych przewidywaniach i na chaotyczne spekulacje córki mruknął tylko:

- Zobaczmy, zobaczmy.

Ale gdy szedł zaprosić zniecierpliwionego dostojnika w ich niskie progi, serce waliło mu jak młotem z podniecenia.

Okichi wraz z matką i siostrą z niecierpliwością czekały w drugim pokoju na koniec rozmowy. Na pewno zaraz Saito oznajmi im jakąś radosną nowinę.

Może nawet będzie nas stać na huczniejsze wesele?, marzyła Okichi.

Nareszcie po tym, co wydawało im się wiecznością, usłyszały, jak obaj mężczyźni wstają. Nastąpiły stłumione szelesty, ojciec pewnie kłaniał się nisko, stosownie do rangi dostojnego gościa.

Rodzina Saito rzuciła się nań, gdy tylko rozsuwane drzwi zamknęły się za wychodzącym dygnitarzem.

- Powiedz nam tę dobrą nowinę! - wykrzyknęła zwykle cichutka siostra Okichi.

Ale ona sama poczuła nagły chłód w sercu. Z poblądłej twarzy ojca i jego drżących rąk widać było, że nowina na pewno nie jest dobra.

- Niech wyjdą stąd wszyscy z wyjątkiem Okichi - rozkazał surowym głosem Saito. Mamy do omówienia sprawę wielkiej wagi.

- Wiem, że chodzi o mnie i że to coś złego. Proszę, powiedz, o co chodzi, bo nie zniosę tego dłużej! - błagała dziewczyna, ale jej ojciec jeszcze długo po wyjściu rodziny siedział w milczeniu, patrząc przed siebie kamiennym wzrokiem.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć - odezwał się w końcu.
- Urzędnik, którego widziałaś, przekazał mi przed chwilą życzenie amerykańskiego konsula generalnego. Prosi on, abys oddała mu się na służbę i zamieszkała w jego domu. Najwyraźniej ów cudzoziemski diabeł zobaczył cię, jak wracałaś z łaźni parę dni temu, i zapłonął taką miłością, że upiera się, by cię dostać. Nasz szogun chce mu się koniecznie przypodobać, bo zależy mu na uzyskaniu dogodnych warunków traktatu, jaki mają niebawem podpisać, i dlatego wydał mi rozkaz. Mam cię namówić do służby u cudzoziemskiego diabła.

Okichi słyszała głos ojca, jakby dobiegał ze znacznej odległości. Nie, on nie mówił o niej, tylko o kimś zupełnie innym. Ciekawe, o kogo mogło mu chodzić, bo przecież ona, Okichi, jest głęboko zakochana w swoim narzeczonym Tsurumatsu i wkrótce ma zostać jego żoną. Przygotowania do wesela już się rozpoczęły i całe Shimoda o tym wiedziało. W żadnym wypadku nie mogłaby zamieszkać z jakimś obcym cudzoziemcem, skoro kocha innego.

Rozśmieszyła ją nedorzeczność tej propozycji.

- Żartujesz sobie, ojczel!

- Nie - odparł Saito - mówię serio. Wiesz równie dobrze jak ja, że prośba przedstawiciela gubernatora jest rozkazem dla ludzi naszego stanu.

- Rozkazem... - wyszeptala Okichi. - Mam sprzedać ciało i duszę dla dobra mojego kraju. Nie dbają o życie, ducha, krew krążącą w moich żyłach, o ból i cierpienie, jakie ma się stać moim i tylko moim udziałem. Nie, nie uczynię tego. Dlaczego to mam być ja? Ten wielki Amerykanin

może mieć każdą kobietę, jakiej zapragnie, kobietę wolną, której serce nie należy do innego. Czemu chce mi odebrać życie w szczęściu z ukochanym mężczyzną? Co mu z tego przyjdzie?

W ciągu tych paru chwil życie Okichi się odmieniło. Ojciec miał rację, wiedziała o tym tak samo jak wszyscy inni. Kiedy wysoki rangą urzędnik wyraża „życzenie”, maluczcy, tacy jak oni, nie wazą się odmówić. Groza tego, co wkrótce miało nastąpić, poraziła ją tak mocno, że Okichi po raz pierwszy w życiu padła zemdlnona na ziemię.

Przez kilka następnych dni matka Okichi błagała swego męża, by szukał jakiegoś ratunku dla ich córki.

Saito próbował walczyć o nią i apelował do poczucia odpowiedzialności za rodzinę, która dla każdego Japończyka jest świętością:

- Jestem głową tego domu i mam prawo chronić swoją rodzinę - mówił.

Dopóki tylko się dało, wytrzymywał potężny napór władz lokalnych i amerykańskiego konsula generalnego. Okichi siedziała w domu, czasem sama, czasem z Tsurumatsu. Osamotnieni w swym bólu, oboje cierpieli z powodu rychłego rozstania, które musiało jednak nadejść.

Po raz pierwszy w życiu Okichi żałowała, że nie jest bogata i na tyle potężna, aby nikt nie mógł zmuszać jej rodziny do popełnienia tak haniebnego i poniżającego czynu, jak sprzedaż własnej córki na kartę przetargową w negocjacjach dyplomatycznych, o których nie miała pojęcia.

Pewnego dnia Tsurumatsu nie przyszedł i Okichi wybiegła z domu na poszukiwania, niemal odchodząc od zmysłów ze strachu.

Ojciec przyprowadził ją z powrotem, mówiąc:

- Okichi, nie rób więcej takich głupstw. Narażasz w ten sposób nie tylko jego życie, ale nas wszystkich. Dowiedziałem się, że Tsurumatsu zabroniono do ciebie przychodzić.

Okichi aż jęknęła z ulgi.

- A więc nadal mnie kocha! To tylko oni go do mnie nie dopuszczają! - I zaśmiała się tak przykrym dla ucha, niewesołym śmiechem, że jej ojciec poczuł ucisk w gardle.

- Ten wielki cudzoziemski diabeł powiada, że mnie chce, może nawet wmawia sobie, że mnie kocha! Ale to fałsz, bo jeśli się kogoś kocha, to nie zadaje mu się tyle bólu dla zaspokojenia własnej, egoistycznej zachcianki!

To był koniec. Jej życie się skończyło, gdyż wiedziała, że się im nie oprze. Niedługo jej dosięgną, ale ona, Okichi, nie podda się tak łatwo.

Rozdział III

Koniec impasu nadszedł szybciej, niż się spodziewała. Zdarzyło się to pewnego wieczoru po kolacji. W normalnych warunkach była to najmiłsza pora dnia; mieszkańcy zbierali się wtedy w domach i w rodzinnym kręgu spędzali około godziny na leniwych pogwarkach.

Ale ostatnio nikt już nie miał ochoty na poobiednie ploteczki. Okichi i jej rodzina gromadzili się przy niskim stole, przy którym jadalili posiłki, i z rzadka się odzywając, próbowali czerpać pociechę z tego, że są razem.

Tego szczególnego wieczoru również oddawali się owemu smętnemu rytuałowi, gdy nagle zapukano do drzwi. Okichi zmartwiła; krew odpłynęła jej z twarzy. Instynktownie wiedziała, że chwila, przed którą drżała, nadeszła, gdyż natarczywe dobijanie się do drzwi nie zwiastowało zwykłego gościa.

Ojciec podniósł się z miejsca i poruszając się jak w transie, poszedł otworzyć.

Głośna wymiana zdań między Ichibei Saito a wystannikami gubernatora zdawała się ciągnąć bez końca. Lodowate palce Okichi ścisnęły krawędź stołu tak mocno, że aż jej zbiały, chociaż nie czuła bólu.

- Rozkazano nam zabrać waszą córkę do biura gubernatora w charakterze gościa - rzekł jeden z przybyszów.
- Nie mamy nic więcej do powiedzenia, to rozkaz.

W przyległym pokoju Okichi wcisnęła się głęboko w ką. Łzy ciekły jej po twarzy. A więc przyszli. Nigdy już nie zobaczy Tsurumatsu, każą jej zostać konkubina cudzoziemca tak starego, że mógłby być jej dziadkiem. Miała dopiero piętnaście lat, a życie się dla niej skończyło.

Czy mogła jeszcze, nawet teraz, coś zrobić? Wybiec przez tylne drzwi i ukryć się w górach? Albo oszpecić się tak, żeby już jej nie chcieli? Takie gorączkowe myśli przelatowały jej przez głowę, gdy drzwi rozsunięły się wolno i do pokoju weszli jej rodzice. Było za późno.

- Chodź, Okichi - rzekł z powagą ojciec. - Musisz udać się z nimi, nic więcej nie da się zrobić.

- Nie, ojczu, nie - szeptala, wciskając się głębiej w ką. - Każ im odejść, proszę, niech sobie stąd idą!

- Nie mogę. Nikt mnie nie usłucha, nie mam ani władzy, ani bogactwa.

Okichi nigdy nie widziała go tak zdruzgotanego i pozabawionego sił.

Matka otarła oczy rękawem kimona i delikatnie poprawiła córce włosy.

- Jeśli i musisz iść, dziecko, zachowaj przynajmniej godność - poradziła jej. - Trzymaj głowę wysoko i idź wyprostowana, ponieważ to ciebie spotkała krzywda.

Ale Okichi nie była w stanie jej posłuchać, gdyż miała tylko piętnaście lat i nie potrafiła ukryć swego żalu i strachu.

Idąc za wysłannikami do powozu, widziała sąsiadów obserwujących ją dyskretnie zza drzwi i okien. Nikt jej nie pomachał, ponieważ odjeżdżała w hańbie, aby służyć cudzoziemskiemu diabłu jako konkubina.

Mako Saito dreptała za córką, ślepa od bezwstydnie jawnych łez, spływających po jej policzkach.

- Moje dziecko, moje dziecko! - jęczała cicho. - Co też się z tobą stanie?

Pokonawszy ból i wstyd, Okichi niemal słyszała, co gadają sąsiedzi. Na pewno nie przyjęli do wiadomości, że została zabrana przemocą. Fakt, iż nie ochronili jej przed zakusami cudzoziemskich diabłów, okrywał ich hańbą, toteż woleli ją potępić. Nawet Naoko nie będzie teraz wolno wspominać jej imienia.

Chciała umrzeć i żałowała, że w powozie nie ma niczego, co by jej dopomogło w zadaniu sobie śmierci. Ukryła twarz za bambusowymi zasłonami, żeby nie dostrzegły jej ciekawe oczy mieszkańców, którzy tak nagle stali się jej wrogami. W ten sposób rozpoczął się pierwszy etap ostracyzmu w życiu Okichi.

Nie miała powodu się wstydzić. Zabrano ją z domu na rozkaz jakiejś potężnej, pozbawionej twarzy istoty, o której nic nie wiedziała. Ale żyła w dziewiętnastowiecznej Japonii, gdzie „upadła kobieta”, za jaką ją uznano, była przez wszystkich opluwana i traktowana z pogardą.

Okichi wpadła w panikę. Nie chciała być wyrzutkiem, pragnęła być członkiem swojej ciepłej, bezpiecznej społeczności z Tsurumatsu u boku. Ogarną ją taki strach, że zaczęła krzyczeć:

- Wypuście mnie! Wypuście!

Ale nikt jej nie słyszał. Powóz toczył się dalej bez przeszkód. Okichi była zupełnie sama i odtąd tak miało być.

Po przyjeździe do biura gubernatora przez pierwsze dwa dni nie widywała nikogo. Posiłki przynosiła jej służąca o zacisniętych ustach, która uciekała w popłochu, gdy tylko spełniła swoje zadanie.

Na trzeci dzień przyszedł jakiś urzędnik.

- No, Okichi san - rzekł obcesowo - czy zdecydowałaś się spełnić nasze żądania?

- Nie! - odparła z mocą.

- Zatem musimy cię tu trzymać, póki się nie zgodzisz.

- Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Samotna i wystraszona Okichi co noc płakała przed zaśnięciem. Przez całe życie otoczona ludźmi, potrzebowała ich towarzystwa. Nagła izolacja i głucha cisza, której doświadczała dzień za dniem, przerażała ją, o czym świetnie wiedzieli jej prześladowcy. Czekali, aż jej środki obrony stopniowo się wyczerpią.

Podobnie jak cała społeczność Shimoda Okichi nie miała pojęcia o świecie biurokracji. Urzędnicy byli panami feudalnymi, którym zwykli ludzie musieli płacić na czas podatki i opłaty dzierżawne. Poza tym uważano, że lepiej jest schodzić z drogi możliwym i bogatym.

Rzucona nagle na łaskę potężnej władzy, której zawsze uczono ją unikać, Okichi umierała ze strachu.

Powoli zaczęła sobie zdawać sprawę, że nigdy nie wygra owej nierównej walki. Bezzasadny pojedynek woli męczyć ją i coraz bardziej wyczerpywał. Dokąd ją zaprowadzi dalszy upór? Jakiej siły użyją, jeśli nadal będzie odmawiać uległości?

W tym właśnie momencie, kiedy czuła się najbardziej bezbronna, zdecydowano się na zmianę strategii i zaprzestanie gróźb. Okichi zaciągnięta siłą i rzucona bezceremonialnie pod stopy Townsenda Harrisa nie wyrze stosownego wrażenia. Postanowiono wysłać do niej wysokiego urzędnika, Shinjiro Isa, który przez następnych kilka dni udzielał jej ojcowskich rad.

Okichi przyłgnęła do niego z wdzięcznością, gdyż był to pierwszy życzliwy człowiek, jakiego zobaczyła po wielu dniach samotności.

Dlatego też łatwiej przyszło jej uwierzyć jego zapewnieniom:

- Powinnaś być dumna, wybrano cię, aby zrobić coś wielkiego dla swego kraju. Amerykański konsul Townsend Harris powziął ku tobie niemal obsesyjne upodobanie.

Wierzmy, że jeśli zgodzisz się mu służyć, uda nam się namówić go do podpisania traktatu na dogodnych dla nas warunkach. Przejdziesz do historii jako bohaterka japońskich negocjacji z cudzoziemcami w swoim rodzinnym mieście Shimoda.

Mówił prawdę, ale Okichi nie zdawała sobie sprawy, że zanim doczeka się uznania (co nastąpiło po niemal stu latach), będzie musiała stawić czoło straszliwemu cierpieniu z powodu potępienia przez własnych ziomków. Gdyby o tym wiedziała, może opierałaby się nieco dłużej...

Zamiast tego zaczęła rozumieć mądrość słów pana Isa:

- Nie ma sensu z nimi walczyć, bo w końcu i tak narzuca ci siłą swą wolę. Znacznie lepiej pójść godnie, a nie dać się zaciągnąć jak tobotek do rezydencji Harrisa san, gdyż to właśnie nastąpi, kiedy ich cierpliwość się wyczerpie.

Mimo to Okichi uparcie trzymała się swego, wciąż mając przed oczami obraz Tsurumatsu, jaśniejący na końcu ciemnego tunelu, w jaki ją wtrącono.

Wreszcie zadano jej ostateczny cios. Następnego dnia Isa miał dla niej wiadomość:

- Chyba nie wiesz, Okichi san - rzekł chłodno - że twój narzeczony Tsurumatsu opuścił Shimoda, by objąć posadę w innym mieście, zgodnie ze wskazówkami gubernatora. On się już poddał, teraz kolej na ciebie.

Okichi nie słyszała jego dalszych słów, gdyż jej serce ścisnął ból nie do wytrzymania. Tsurumatsu ją porzucił, już jej nie kocha, więc nie ma na co czekać. Jeśli nie może mieć Tsurumatsu, to wszystko jedno, czy pójdzie do Townsenda Harrisa, bo i tak już nikogo nie pokocha.

Dostojnik pilnie studiował emocje malujące się na szczerej twarzy dziewczyny i w końcu wydał bezgłośnie westchnienie ulgi. Strategia przyniosła rezultaty, Okichi zmiękła, wkrótce jego nudne zadanie się skończy i wszyscy będą mogli wrócić do normalnego życia.

Kiedy już tży jej obeschtł, Okichi zebrata się w sobie i oznajmiła stanowczo:

- Zdecydowałam się spełnić życzenie gubernatora. Pójdę do Townsenda Harrisa.

Miała bladą, niemal szarą twarz i wyglądała jak umarła. Oczy jej straciły blask i nie było w nich ani odrobiny życia.

Isa, mimo wszystko, miał dobre serce i widok takiego bólu naprawdę nim wstrząsnął. Czul wyrzuty sumienia, gdyż mając córkę w wieku Okichi, nie pochwałał tego, co kazano mu zrobić. Skinął głową i czym prędzej wyszedł, bo żadne słowa nie mogły mu przejść przez gardło.

Gdy tylko dziewczyna wyraziła zgodę, sprawy potoczyły się szybko, żeby czasem się nie rozmyśliła. Jeszcze tej samej nocy przysłano jej najpiękniejsze kimona wraz ze stosownymi akcesoriami oraz przydzielono starszą damę do pomocy przy kąpieli i ubieraniu. Następnego dnia miała się stawić w domu konsula.

Okichi poddawała się upiększającym zabiegom, czując się jak trup przygotowywany do pogrzebu.

Noc spędziła bezsenie. Siedziała przy oknie, patrząc niewidzącym wzrokiem na ponury ogród siedziby gubernatora. Nie powstrzymywała łez, które spływały jej po policzkach, mocząc *yukatę*. Miała nadzieję, że do rana oczy jej spuchną od płaczu i Townsend Harris odeśle ją do rodziny nietkniętą.

Tej nocy przelatywały jej przez głowę obrazy i wspomnienia intymnych chwil z Tsurumatsu, a także prowadzonych szeptem dyskusji z Naoko, ich żartów na temat nocy poślubnej. Jak Tsurumatsu mógł ją zostawić, skoro jej zdradzieckie serce nadal kochało go nad życie?

Dopiero znacznie później miała przyznać, że oskarżyła Tsurumatsu tylko dlatego, że musiała zrzucić na kogoś winę za ugięcie się przed Shinjiro Isa i usprawiedliwić własną

słabość. Przecież cały czas wiedziała, że jej narzeczony nie ma szans w walce przeciwko potężnym władcom, którzy rządzą ich życiem.

21 maja 1857 roku przystano po nią powóz z rezydencji amerykańskiego konsula generalnego. Okichi pozwoliła się odprowadzić, nie zabierając z sobą niczego; nie chciała, by cokolwiek przypominało jej dawne życie, które się dla niej skończyło.

Od tej pory będą ją nazywali Tojin Okichi - nałożnica cudzoziemca. Ludzie będą rozsiewać o niej przykre i nieprawdziwe plotki, trzymając się od niej z daleka, jakby była nieczysta.

W powozie nie płakała. Miała wrażenie, że każda cząstka jej ciała zmieniła się w kamień, a nikt jeszcze nie wycisnął wody z kamienia.

Obsługujący powóz odnosili się do niej z szacunkiem zmieszanym z ciekawością, ale i zawołowaną pogardą. Nie musieli nic mówić, by okazać swoje prawdziwe uczucia wobec Okichi, próbującej ukryć się w głębi pojazdu. Nie była już dziewczyną z Shimoda, tylko wyrzutkiem, należała do nich, tych przerażających cudzoziemców z ich zasadami i moralnością, najeźdźców, którzy rządzą tubylcami za pomocą działań.

Powóz zajechał do rezydencji, gdy już zapadał zmierzch. Okichi cieszyła się z tego, gdyż pod osłoną ciemności czuła się bezpieczniej. Mogła w niej ukryć swoje uczucia, swój żal, a także swą wielką urodę, którą ostatnio znienawidziła za los, jaki jej zgotowała. W ciemności była jeszcze jedną istotą bez kształtów i twarzy i z pewnością nikt nie zaszczyciłby jej drugim spojrzeniem.

Ale serce biło jej mocno. Co się wydarzy tej nocy? Czy on od razu weźmie ją siłą? Jak mogłaby mu uciec?

Co gorsza, amerykański dyplomata wybrał sobie na siedzibę świątynię Gyokusenji - stare, ponure miejsce, które w dzień wydawało się dość spokojne, ale nocami wypełniały je szeleszczące cienie i smutek, zimą zaś panował tam chłód i wilgoć.

Okichi tęskniła za swoim jasnym, przestronnym i wesółym domem nad morzem, gdzie cały czas tętniło życie, gdzie na rozgrzanym palenisku parował poczerwiał czajnik i nigdy nie było wilgoci.

To był prawdziwy, ciepły dom, a to... to po prostu mauzoleum, myślała, trzęsąc się w marnie oświetlonym *genkan*, gdzie czekała, aż ktoś po nią przyjdzie.

Rozległ się szelest wykrochmalonego materiału i z mroku wyłoniła się starsza dama, która miała zaprowadzić Okichi do jej pokoju. Skłoniła się przed nią, ale nie wypowiedziała ani słowa.

W milczeniu podążyły do pokoju na tyłach świątyni, gdzie Okichi miała kwatrować przez dwa lata do czasu, kiedy Townsend Harris przeniósł konsulat wraz z całym personelem, łącznie z nią, do Edo (tak w roku 1859 nazywało się Tokio).

Pokój był ciemny, wilgotny i smutny jak jego lokatorka. Jediną pociechę stanowiło okno, które wychodziło na piękny, zaciszny ogród. Okichi spędzi przy nim wiele godzin, wyglądając na zewnątrz i rozmyślając o rodzinie, o Tsurumatsu i zastanawiając się, dlaczego jej życie tak fatalnie się ułożyło.

Na szczęście na trzy dni zostawiono ją samą, aby mogła się przyzwyczaić do nowego miejsca. Nie zaznała jednak ani chwili spokoju i odprężenia. Za każdym razem, gdy drzwi się poruszyły, serce ścisnęło się jej ze strachu, że zaraz będzie musiała stawić się u Harrisa.

- Muszę pogodzić się z tym, co ma nastąpić - powiedziała sobie.

* *Genkan* - maty japoński przedpokój.

Będzie robiła to samo, co w domu gejsz, wyobrazi sobie, że jest aktorką, ale ma grać poza sceną. Kiedy jej rola dobiegnie końca, wróci do normalnego życia. To po prostu jeszcze jeden epizod w sztuce, którą gra, nic tu nie dzieje się naprawdę i nie musi się martwić. Próbowała sobie to wszystko wmówić, ale tym razem jej to nie wychodziło.

Czwartego dnia zaprowadzono ją do Townsenda Harrisa. Konsul siedział w wytartym starym fotelu w pokoju wypełnionym książkami, ubrany na sposób zachodni. Obok stał młody człowiek, którego przedstawiono jej jako tłumacza nazwiskiem Henry Heusken.

Okichi zadrżała na widok potężnej postury i długiej rudej brody, pokrywającej dolną część czerwonej twarzy mężczyzny. Ręka, którą do niej wyciągnął, była wypielęgnowana, ale porośnięta rudymi włoskami. Dziewczyna patrzyła na olbrzyma, zafascynowana. Jakaś jej częśćka miała chęć uciec stamtąd w bezpieczne, gładkie i młode ramiona Tsurumatsu.

Kiedy utkwił w niej wodniste niebieskie oczy, płonące dziwnym blaskiem, pewnie nogi by się pod nią ugięły, gdyby już nie klęczała przed nim w tradycyjny japoński sposób.

Okichi oblizła wargi i powiedziała sobie, że Townsend Harris jest stary i jak słyszała ze strzępów dobiegających ją plotek - schorowany. Może więc okaże się niezbyt wymagający. Może tak naprawdę potrzebuje głównie pielęgniarki i służącej.

Ta myśl sprawiła jej znaczną ulgę i pomogła przezwyciężyć traumę pierwszego spotkania z człowiekiem, który spowodował tyle zamieszania w jej życiu. Okichi wiedziała jednak, że na tym się nie skończy.

Ucieszyła się, kiedy przystano do niej jednego ze służących, aby poinformował ją o nowych obowiązkach. Życie z pewnością okaże się znośniejsze, jeśli będzie miała pełne ręce roboty. Była gotowa robić wszystko -

sprzątać, szorować podłogi czy gotować, byle nie mieć czasu na myślenie.

- Harris san jest w nie najlepszym stanie zdrowia i trzeba się nim opiekować - rzekł służący. - Będiesz odpowiedzialna za całą obsługę medyczną, a kiedy będzie musiał leżeć w łóżku, co się czasem zdarza, musisz go pielęgnować. Oczywiście czekają cię jeszcze obowiązki osobiste, ale te Harris san sam ci wyłoży.

Okichi wzdygnęła się na nieznaczoną zmianę tonu przy słowach „obowiązki osobiste”. Spojrzała uważnie w twarz służącego, żeby sprawdzić, czy mówi poważnie. On jednak patrzył prosto przed siebie, jakby umyślnie unikając jej wzroku.

Parę dni później odkryła prawdziwą naturę owych „obowiązków osobistych”. Została wezwana do pokoju Harrisa, aby spędzić z nim noc.

Leżąc w ramionach niemal zupełnie obcego człowieka, Okichi czuła się jak umarła. Nie miała już żadnych uczuć ani pragnień i cieszyło ją to, ponieważ czucie oznaczało ból.

Znacznie łatwiej było odciąć się mentalnie od wszystkiego i udawać, że ten koszmar przydarzył się komuś innemu. Modliła się, aby tak jak do wszystkiego innego, potrafiła także przywyknąć do tej inwazji na swoje ciało.

Później, już po powrocie do swego pokoju, nie mogła zasnąć. Siedziała przy oknie, obserwując krzewy w ogrodzie, zalane upiornym księżycowym blaskiem. Chłód przenikał jej wychudłe ciało, ale go nie czuła. Czy ktoś aż tak martwy na duszy może cokolwiek czuć?

Dopiero gdy niebo zaczęło szarzeć, Okichi padła wyczerpana na swoje zimne, wilgotne *tatami*. Lodowaty chłód osłabił jej ciało na tyle, że przez kilka najbliższych dni mogła pozostać w zaciszu własnego pokoju.

Była młoda i szybko odzyskała fizyczne siły, chociaż z cierpień psychicznych nie otrząsnęła się całkowicie już nigdy.

Piękna, towarzyska dziewczyna, zawsze skora do śmiechu, zmieniła się w kobietę o nienagannych manierach i zaciętej twarzy, która nigdy nie zdradzała dręczącego ją strachu i osamotnienia. Cieszyła się teraz każdą chwilą samotności i nie dopuszczała nikogo do swego serca. Stała się nową Okichi - bez życia, nadziei i przyszłości.

W każdej wolnej od pracy chwili kryła się w swoim pokoju i patrzyła przez okno na ogród. Domownicy Harrisa często widywali z daleka jej samotną sylwetkę na tle okna. Zimą, kiedy śnieg padał cicho wielkimi płatkami, z jej oczu także padały ciche łzy.

Czasem wędrowała po okolicy, chłonąc świeży zapach ziemi i liści. Jej ulubionym miejscem niezmiennie był morski brzeg. Mogła tam spacerować godzinami, wpatrując się w morze, rozmyślając i wspominając inne życie.

Dawniej była Okichi Saito - dziewczynką skaczącą po kamieniach z Naoko, ale to się skończyło. Teraz została Tojin Okichi i nikt nie życzył sobie jej towarzystwa. Jej imię w szacownych domostwach Shimoda będzie już zawsze skażone i wymawiane z pogardą.

Obrazy Okichi zapatrzonej w płatki śniegu z okna rezydencji Townsenda Harrisa, Okichi błakającej się bez celu po morskim brzegu, a także jej przejmujące wiersze - wszystko to można dziś oglądać w muzeum Shimoda jako hołd dla tej, która po całych dekadach odrzucenia i niesprawiedliwości ze strony własnych rodaków wreszcie została doceniona.

Rozdział IV

Pewnego dnia przyszedł do niej główny służący Takagi.

- Okichi - rzekł - Harris san znów jest bardzo chory. Wiesz, oczywiście, że musi stale pić mleko, które pomaga mu na wrzody żołądka, a właśnie nam się skończyło.
- Westchnął ciężko. - Ostatnio coraz trudniej o świeże mleko. Musisz jutro pójść do miasteczka i spróbować kupić od mieszkańców.

Okichi aż się skurczyła.

- Nie - szepnęła. - Nie dam rady tam pójść. Nie chcę się z nikim widzieć, a poza tym, kto by mi coś sprzedał?

- A jednak będziesz musiała. Jesteś pielęgniarką Harris san, i to należy do twoich obowiązków. Nie martw się, gdy konsul amerykański czegoś potrzebuje, nikt nie ośmieli się odmówić.

Po chwili Okichi wydała ciężkie westchnienie i ustąpiła. Była Japonką i traktowała swoje obowiązki poważnie. Nikt nie mógłby jej oskarżyć o wykręcanie się od nich z powodu przeszkód na drodze.

W nocy leżała bezsenne, próbując zebrać myśli i uporać się z obawami. Odkąd tu zamieszkała, nie odważyła się opuścić granic rezydencji. Dopóki trzymała się z daleka od miasteczka, mogła udawać przed sobą, że nie ma żadnych paskudnych plotek na jej temat i że w ogóle jej życie się nie zmieniło.

Ale nadszedł dzień, w którym musiała stawić czoło rzeczywistości. Nie może wiecznie się chować, a jeśli nie potrafi z tym żyć, to równie dobrze może umrzeć. Przypomniała sobie przykre słowa matki, kiedy jako dziecko schowała się w *oshire**, żeby uniknąć kary za jakieś przewinienie.

- Okichi, wyjdź natychmiast z kryjówki! Nie możesz stale uciekać, bo w końcu nie będziesz miała dokąd, a wtedy cię znajdę!

Niemal czuła, jak znów ją kotyszą miękkie, bezpieczne ramiona Mako. Wreszcie mogła zasnąć głębokim snem, bez żadnych koszmarów, bo otulały ją te wyimaginowane ramiona i cichy głos matki nucił japońskie piosenki ludowe - tę prawdziwą muzykę dla jej uszu.

Rano przysłano powóz, aby zawieźć Okichi w towarzystwie służącej do miasteczka po świeże mleko. Wbrew sobie z niecierpliwością czekała, jak ją powitają mieszkańcy.

Może nie będzie tak źle, myślała z nadzieją, kiedy powóz unosił ją coraz dalej od bezpiecznego kokonu rezydencji dyplomaty. W końcu wszyscy wiedzą, że zostałam zmuszona i dzięki mnie podpisano traktat na warunkach korzystnych dla ludzi z Shimoda i całej Japonii.

Służąca Sachiko, widząc tę nadzieję w jej oczach, patrzyła na Okichi ze współczuciem. Słyszała zbyt wiele pogłosek, by nie wiedzieć, jak bardzo Okichi się myli. Niezależnie od tego, co o niej mówiono, Sachiko lubiła Tojin Okichi za jej bezpretensjonalne ciepło i wyrozumiałość, nie życzyła więc swej pani aż takiego cierpienia.

Miała rację. Po tej nieszczęsnej wyprawie młode życie Okichi, i tak naznaczone tragedią, znów zostanie odarte ze złudzeń i jej stare rany na nowo będą musiały się goić.

Na razie jednak Okichi nie miała o tym pojęcia i wysiadając przed sklepem z powozu, zaczynała coraz bardziej utwierdzać się w swym przekonaniu.

* *Oshire* - rodzaj kredensu.

Ofuknąwszy się w duchu za bezzasadne zdenerwowanie, przekroczyła próg sklepu, ale gdy tylko zobaczyła minę sprzedawcy, przeszył ją lodowaty dreszcz, uśmiech na jej ustach zamarł, a w środku poczuła przyływ znajomej paniki. Koji san znał ją od dzieciństwa, zawsze miał dla niej miłe słowo i coś słodkiego. Co tu się działo? Dlaczego patrzy na nią jak na kogoś obcego? Nie traktował jej tak nawet wtedy, gdy wróciła z domu gejsz, ale oczywiście to było dopuszczalne, ponieważ nie zadawała się tam z gaj-jinem...

Och, był nienagannie uprzejmy, ale Okichi wiedziała, że myśli o niej z pogardą - miał to wypisane na swojej dużej, poczciwej twarzy i w oczach, które unikały jej spojrzenia.

Gdziekolwiek poszła, traktowano ją tak samo. Ludzie, których znała przez całe życie, kryli się przed nią, jakby mogła ich skalać samą tylko bliskością.

Niemal słyszała, jak szepczą: „To Tojin Okichi! Że też ma czelność chodzić sobie tutaj, skoro wszyscy wiedzą, że sypia z cudzoziemskim diabłem!”.

Jakiś mężczyzna obrzucił ją prowokacyjnym spojrzeniem, jakby była dotknięta zarazą, i splunął na błotnistą po wczorajszym deszczu drogę.

Grupka dzieci poszła natychmiast za jego przykładem, wyśpiewując:

- Tojin Okichi! Tojin Okichi!

Jeszcze długo po tym, jak ich krzyki umilkły w oddali, Okichi stała, patrząc jak w transie na plwocinę rozlaną po błocie i dygocząc od tego bezmyślnego okrucieństwa.

Kiedy już kupiła mleko u pana Koji, który ignorował wszelkie próby nawiązania dawnych stosunków, Okichi poleciała woźnicy, aby przejechał obok domu Naoko. Tak bardzo pragnęła zobaczyć ją chociaż z daleka, chociaż na ułamek sekundy!

Serce zabito jej nadzieją, kiedy jechała znajomą ulicą. Z tym domem wiązały się jej najcenniejsze wspomnienia szczęśliwych dni i nocy, kiedy baraszkowały razem najpierw jako dzieci, potem jako podlotki próbujące zrozumieć siebie, wreszcie jako dziewczyny u progu dorosłości, zafascynowane tajemnicą życia.

Wspominała szeptane rozmowy o wielkich planach odmiany świata, tak aby stał się bardziej przychylny dla kobiet.

Pod wpływem impulsu dotknęła ramienia woźnicy.

- Zatrzymaj się tu na chwilę. Muszę się z kimś zobaczyć.

Wydostawszy się z za opiekuńczych, anonimowych zasłonek powozu, stała przez dłuższą chwilę przed drzwiami domu Naoko. Ileż to razy wbiegała i wybiegała swobodnie przez te same drzwi i jak dawno się to teraz wydawało!

Nadal tu jest, pomyślała, dotykając prymitywnej drewnianej kołatki, którą razem z Naoko w wielkim mozole rzeźbiły pewnego lata. Czy powinna próbować zobaczyć przyjaciółkę? Na pewno jej rodzina nie odwróci się od niej po tylu wspólnie spędzonych latach...

Po chwili wahania podniosła kołatkę i pozwoliła jej opaść.

Ze środka dobiegły ją stłumione szepty, po czym drzwi wolno się uchylily i na progu ukazała się matka Naoko.

Okichi patrzyła na jej znajomą twarz z nagłym przypięciem serdecznych uczuć.

- Takeda Oba san, czy mogłabym porozmawiać przez chwilę z Naoko? - spytała ze wzruszeniem.

Matka Naoko była dobrą kobietą, więc zawahała się, zanim zdecydowanie pokręciła głową.

- Nie, Okichi, Naoko nie ma.

Mąż nakazał córce i wszystkim domownikom trzymać się z dala od Okichi, a ona nigdy dotąd nie złamała jego rozkazów.

- Ale - zaprotestowała Okichi - chwilę temu zdawało mi się, że słyszę jej głos.

- Nie, Naoko tu nie ma - powtórzyła matka przyjaciółki i zatrzęsnęła drzwiami przed nosem nieproszonego gościa.

Okichi czym prędzej wróciła do powozu z twarzą zalaną łzami. Nawet Naoko się jej wstydziła i nie chciała, by ją widziano w jej towarzystwie! Nagle jakiś impuls kazał Okichi jeszcze raz się obejrzeć na dom, z którym wiązało ją tyle szczęśliwych wspomnień.

Za oknem pokoju Naoko i jej siostr dostrzegła poruszenie i w chwilę później ukazała się twarz przyjaciółki, także zalana łzami. Usta jej poruszały się, jakby chciała coś powiedzieć. Okichi od razu poczuła się podniesiona na duchu; tży w oczach Naoko świadczyły wyraźnie, że po prostu nie pozwolono jej na spotkanie z dawną przyjaciółką. A skoro tak, to wszystko jest w porządku, Naoko nadal ją kocha.

Przez chwilę Okichi czuła kłującą zazdrość. Los oszczędził Naoko i chociaż jej życiem także kierowali inni, mogła czuć się bezpiecznie w kręgu rodziny i lokalnej wspólnoty. Przynależała do kogoś, miała swoje miejsce w społeczeństwie. Okichi uświadomiła sobie teraz, jak bardzo była samotna, odcięta od wszystkich bliskich, pozbawiona racji bytu.

Jej własna rodzina, nie mogąc znieść niczym nieusprawiedliwionej pogardy mieszkańców Shimoda z powodu zdrady, do jakiej zmuszono ich córkę, przeprowadziła się wkrótce w inne strony i znikła Okichi z oczu.

Tego dnia Okichi rozumiała, że całe Shimoda odwróciło się do niej plecami i nie pozostaje jej nic innego, jak wrócić do Townsenda Harrisa.

Cały blask zniknął z jej z oczu, kiedy jechali w milczeniu z powrotem do rezydencji. Siedziała wyprostowana, patrząc kamiennym wzrokiem przed siebie. Sachiko współczuła swej pani z całego serca, ale nie mogła w żaden sposób

złagodzić jej bólu, gdyż nie miała wpływu na zachowanie ludzi, którzy nagle popadli w szaleństwo nieomyślności.

Gdy tylko dotarli do domu, Okichi poprosiła o butelkę sake i poszła z nią na plażę. Dotąd zawsze zachowywała umiar w picciu, ale tej nocy zaczęła pić z łapczywością, której dorównywał jedynie ból i złe emocje szalejące w jej wnętrzu.

W ten sposób wkroczyła w nową fazę życia - na ścieżkę wiodącą do samozagłady. Tylko wymierzając sobie karę, mogła złagodzić gorycz odrzucenia, którą miała odczuwać już do końca życia.

Kiedy zmierzała ku plaży, jeden ze służących, zaalarmowany jej dzikim wyglądem, pobiegł za nią z krzykiem.

- Okichi san, dokąd idziesz? Zaraz będzie ulewa, lepiej zostań w domu!

- Daj mi spokój - odparła z bezprecedensową brutalnością. - Chcę iść na spacer.

Służący się wycofał, zaskoczony, ponieważ Okichi zawsze traktowała wszystkich nadzwyczaj uprzejmie. Zrobiło mu się przykro i postanowił więcej się nie wtrącać.

Nieświadoma swego niegrzecznego zachowania, Okichi zeszła na brzeg. Wiedziała, że pluszczące cicho fale ukoją jej nerwy.

Zrzuciła drewniane *geitas* i zanurzyła nogi w wodzie. Jak dobrze i oczyszczająco było czuć na stopach lodowaty chłód, a jednocześnie wlewać w gardło ciepłą, mocną sake! Ogień i lód, myślała ze śmiechem, czując, jak ognisty trunek zaczyna krążyć w jej żyłach. Jak to ładnie brzmi!

Piła szybkimi haustami, toteż niedługo czekała na skutki. Bez specjalnego powodu ogarnęła ją nagle euforia i Okichi wybuchnęła głośnym śmiechem, upajając się echem swego głosu na wietrze.

- Dobrze, o, jak dobrze... - powtarzała, gdy nogi zaczęły się jej plątać. Po tak wielkiej ilości trunku padła w końcu

na piasek, kompletnie pijana, ale przynajmniej sake wypędziła z niej wszelki ból i przywróciła upragniony spokój.

Pewien rybak zauważył ją, gdy błąkała się chwiejnym krokiem po wybrzeżu, i opowiedział o tym w miasteczku:

- Widziałem Tojin Okichi zupełnie samą na plaży. Była całkiem pijana, z potarganymi na wietrze włosami i kimonem w nieładzie. Wyglądała jak jakaś wariatka!

Odtąd najlepszą jej przyjaciółką stała się butelka sake. Często widywano ją na plaży, pijącą do utraty przytomności. Czasem, gdy alkohol zamroczył jej duszę i umysł, Okichi udawało się wmówić sobie, że cieszą ją awanse amerykańskiego dyplomaty i życie w konsulacie. Dawni sąsiedzi z miasteczka, którzy ją odrzucili, mogą iść do diabła, gdyż ona, Okichi, jest zupełnie inna. Wyrwała się z rutyny ich pospolitego życia i teraz jej wszyscy zazdrozczą.

Ale kiedy w momentach trzeźwości była z sobą szczerą, musiała przyznać, że nadal straszliwie cierpi. Tak miało być do czasu, póki pozostawała w Shimoda, żyjąc w czarnym cieniu postaci znanej jako Tojin Okichi.

Dlatego, kiedy w roku 1859 Townsend Harris ogłosił, że ambasada przenosi się do Tokio (w owym czasie zwanym Edo), a Okichi ma wyjechać razem z nim, nie było szczęśliwszej od niej istoty.

Pierwsze dni urządzania się na nowym miejscu oderwały myśli Okichi od problemów osobistych i emocjonalnego zamętu. Polubiła bujną zieleń wokół Zenpuku-ji i sam budynek, jasny i przestronny, zupełnie niepodobny do starej ambasady w Shimoda. Czuła, że zarówno ona, jak całe amerykańskie poselstwo mają teraz szansę na odnowę życia.

W Edo Okichi znalazła względny spokój i akceptację dla swej pozycji w ambasadzie. Nawet określenie Tojin Okichi nie dokuczalo jej więcej, gdyż ci, którzy sztydziłi z niej w ten sposób, byli teraz daleko.

Zaczęła towarzyszyć Harrisowi przy pełnieniu reprezentacyjnych funkcji i słuchała z zachwytem rozmów, jakie cudzoziemcy wiedli na temat jej kraju. Przeważnie dotyczyły one otwarcia się Japonii na świat. Przeniesiona w sam środek elit, Okichi snuła czasem fantazje, że sama należy do tego wytwornego towarzystwa, a nie jest tylko ledwie tolerowaną dziewczyną z plebsu, uczeptioną fraka Townsenda Harrisa.

Spokojne życie w nowym konsulacie legło w gruzach 15 stycznia 1861 roku. Henry Heusken, zaufany adiutant i tłumacz Harrisa, nie wrócił tego dnia do placówki i wśród personelu rozeszła się plotka, że został zamordowany.

Okichi lubiła tego wesołego, jowialnego człowieka i czasem czuła, że są sobie bliscy z racji podobnego wieku. Heusken był przystojnym, gładkim w obejściu mężczyzną, w dodatku nieuleczalnym uwodzicielem. Hojnie sypał komplementami i wiele damskich serc biło żywiej na jego widok. Wybaczano mu nawet to, że jest cudzoziemcem. Okichi wiedziała, że doceniał jej chłodną elegancję i niezwykłą urodę, ale od kobiety Townsenda Harrisa zdecydowanie wolała trzymać się z daleka.

Nie mogła uwierzyć, że nie żyje, dopóki nie przyniesiono jego zakrwawionych zwłok do ambasady. Dopiero wtedy dała upust żalowi nad tak niesprawiedliwie zgaszonym życiem.

- Jak to możliwe? Zaledwie wczoraj rozmawialiśmy, stał przede mną ze śmiechem na ustach i słońcem w oczach...

Patrząc na to nieszczęsne, pozbawione życia ciało, Okichi zrozumiała, że i dla niej spokojne dni w ambasadzie mogą się wkrótce skończyć. Jak zawsze w jej życiu, nic nie trwało wiecznie.

Po przedwczesnej śmierci Heuskena Harris zaczął zamykać się w sobie i coraz częściej zapadał na zdrowiu.

Ambasada także straciła wiele ze swego poloru; bez elektryzującej obecności sympatycznego Holendra nic już nie było takie samo.

W lecie roku 1862 Okichi dowiedziała się, że Townsend Harris ma wkrótce wrócić do Ameryki.

- Harris san wraca do kraju i co ja teraz pocznę? - płakała, przerażona i niepewna swego losu.

Już od kilku tygodni wśród służby krążyła plotka, że Harris Oji san (starszy pan Harris) jest zbyt chory, by móc dłużej zostać w Japonii, i że wyjedzie w ciągu kilku miesięcy. Potem plotki skupiły się na Okichi, bardziej jednak z troski o jej los niż ze złośliwości. Żałowano jej bardzo, gdyż jako odsunięta konkubina cudzoziemca, bez protekcji konsulatu, nie miała żadnych perspektyw w nietolerancyjnej, surowej Japonii.

W ostatnich miesiącach Townsend Harris czuł się coraz słabszy i rzadko czegoś od niej żądał. Okichi to odpowiadało. Był dobrym człowiekiem i dziewczyna z czasem naprawdę go polubiła. Cieszyła się, że może być nadal jego przyjaciółką i pielęgniarką bez komplikacji w postaci współżycia fizycznego. Po raz pierwszy od swego przybycia do konsulatu czuła satysfakcję ze swej pracy, a teraz i to miało się skończyć.

W czerwcu 1862 roku protektor Okichi wrócił do swojego kraju. Otrzymała za swe usługi worek pieniędzy, po czym zostawiono ją samej sobie.

Kilka dni przed opuszczeniem rezydencji Okichi spędziła, miotając się między gniewem a żalem. Nie wiedziała, jakiej przyszłości może się teraz spodziewać. Miała zaledwie dwadzieścia lat i dekady życia przed sobą. Czy ludzie zapomną o jej hańbie i przestaną ranić ją swym odrzuceniem? Jak długo potrwa, zanim zapomną? A przede wszystkim: czy powinna zostać w Edo, czy wrócić do Shimoda?

Straciła rodzinę, przyjaciół, narzeczonego - była zupełnie sama. W obawie przed samotnością Okichi rozważała

nawet odebranie sobie życia. Na razie jednak brakowało jej do tego odwagi, dlatego swoje smutki i niepokoje topiła w alkoholu. Przynajmniej wtedy mogła uciec od rzeczywistości w świat pijackich fantazji, gdzie nie było żadnych problemów, pretensji, tylko błogi spokój.

Podczas tych dni czuła złość na Townsenda Harrisa za sposób, w jaki pozbawił ją życia pełnego obietnic i bezpieczeństwa i wtrącił w mroczny świat nielegalnego związku. A gdy z nią skończył, spokojnie wyjechał do swego kraju, nie bacząc, że ona, Okichi, musi odtąd już zawsze błąkać się w poszukiwaniu celu swego życia.

Jakże mało władzy kobieta miała nad własnym przeznaczeniem w świecie, który dbał tylko o mężczyzn i ich przyjemności! Kobiety były dla nich jak kwiaty - zrywali je i porzucali, by zwiędły. Im piękniejsza dziewczyna, tym bardziej tragiczny los ją czekał. Ojciec miał rację - lepiej urodzić się pospolitą i prostą, takiej nikt nie zechce wytrącać z jej nieciekawego życia.

Potem, kiedy straciła już resztkę nadziei, nadeszła pomoc w osobie Shoji Ikeda, człowieka, który wykonywał różne prace dla konsulatu. Kiedy po raz pierwszy się tam zjawił, od razu żal mu się zrobiło młodej dziewczyny i starał się jej pomóc w przystosowaniu do nowych warunków. To jemu Okichi zwierzyła się ze swych kłopotów i niepewności, które znów nawiedziły jej życie.

Kilka dni później przyszedł do niej z gotowym rozwiązaniem ostatniego problemu.

- Okichi, Okichi san! - wykrzykiwał z ledwie skrywanym podnieceniem. - Właśnie wpadłem na pewien pomysł. Mój kuzyn prowadzi w Shimoda salon fryzjerski, ale chce go sprzedać i wrócić do rodzinnego Ito. Może przejęłabyś ten lokal i została szanowaną kobietą interesu?

Okichi przez wiele dni rozważała tę propozycję. Z jednej strony desperacko pragnęła utwierdzić się w swej niezależ-

ności i przyjąć ofertę, z drugiej - obawiała się, czy mając za ledwie dwadzieścia lat, bez żadnego doświadczenia, poradzi sobie z prowadzeniem salonu. Poza tym dręczył ją strach przed powrotem do Shimoda. Była przecież porzuconą konkubina amerykańskiego posła, który postawił Japonię w sytuacji bez wyjścia za pomocą wojska i potęgi swego kraju. Czy potrafi bezpiecznie żeglować po wzburzonym morzu nienawiści i pogardy, jakie ją tam czekają?

Potem przypomniała sobie dom gejsz. Przecież odnosiła tam same sukcesy, potrafiła przyciągnąć klientów i sprawić, że czuli się szczęśliwi. Może więc uda się jej osiągnąć to samo we własnym przedsiębiorstwie? Już się widziała w tętniącym życiem, dobrze prosperującym salonie fryzjerskim, w otoczeniu tylu ludzi, że już nigdy nie zagrozi jej samotność. Udowodni mieszkańcom Shimoda, że Okichi Saito nie jest zdeprawowaną kusicielką żerującą na mężczyznach, ale zwykłą kobietą, która stara się uczciwie zarabiać i dawać sobie radę w życiu.

Przyrzekła sobie solennie, że już nigdy nie dopuści do tego, aby zależeć od ludzi, którzy w końcu ją zdradzili, i jeśli los ofiaruje jej szansę wśliznięcia się na powrót do społeczności Shimoda, to ona ją wykorzysta.

Tej nocy zdradzieckie serce zawiodło ją w zakazaną (przez samą siebie) uliczkę, prowadzącą do Tsurumatsu. Kochała go całkowicie i bezwarunkowo, a jednak nie zdołał jej uratować. Wybrał pieniądze i spokojne życie, które mu zaproponowano, po czym opuścił i ją, i Shimoda.

Okichi powiedziała sobie, że już nigdy nikogo nie pokocha. Nie chciała tego, gdyż ból związany z nadmierną miłością nie dawał się niczym usprawiedliwić. Przecież nawet Tsurumatsu nie kochał jej na tyle, by jej bronić.

Dlatego Tojin Okichi w dwudziestym roku życia nie zamierzała już nikomu zaufać. I właśnie ten twardy sceptycyzm zmusił ją do zatrzymania się w pół drogi i zadania

sobie kłopotliwego pytania, które przedtem usiłowała ignorować.

Salon fryzjerski, aby należycie prosperować, musiał mieć klientów. Mieszkańcy Shimoda odrzucili Okichi, zdradzili ją i pokazali wyraźnie, co o niej myślą. Co będzie, jeśli nie poprą jej przedsięwzięcia, jak sobie wtedy zapewni klientelę?

Shoji wysłuchał jej uważnie i rzekł:

- Cóż, na tym polega ryzyko, które podejmujesz, a w końcu i tak wszystko zależy od ciebie.

Poruszył też problem alkoholu:

- Okichi, wiem, że od dawna ostro popijasz, a ostatnio jest z tobą jeszcze gorzej. Jeśli chcesz prowadzić interesy, będziesz musiała wziąć się w garść i przestać, bo inaczej całkiem zrujnujesz zdrowie.

Okichi jednak nie zamierzała go słuchać.

- Muszę pić - krzyknęła, a poczucie winy zaostriżyło dodatkowo jej ton. - Tylko to pozwala mi zapomnieć o moim cierpieniu i samotności. Ty nic nie rozumiesz, bo masz wszystko!

Shoji potrząsnął smutno głową. Co za szkoda, że taka ciepła, serdeczna osoba tak bardzo skomplikowała sobie życie!

Okichi zdecydowanie odłożyła na bok wszelkie obawy, ponieważ zbliżał się termin jej wyjazdu z konsulatu i sprawa przyszłości wymagała szybkiej decyzji. Może mając nowy, wymagający ciężkiej pracy cel w życiu, nie będzie już musiała tyle pić.

Ostatnio uzależnienie od alkoholu zaczęło ją przerażać. Jeśli nie piła, czuła się słaba i przygnębiona, nie mogła zebrać dość energii, by przeżyć kolejny dzień. Tylko pijacka euforia dawała jej szczęście i wprawiała w nastrój na tyle beztroski, by dalej wieść awanturnicze życie. Alkoholowa scheda lat przeżytych w konsulacie miała ją prześladować

przez resztę życia i w końcu stać się przyczyną jej przedwczesnej tragicznej śmierci.

Ale w lecie 1862 roku Okichi była jak najdalsza od myśli o śmierci, gdyż w jej życiu znów zaświtała nadzieja.

Tego wieczoru, pomimo niezwykle zimnego wiatru, jaki rzadko zdarzał się w czerwcu, zeszła na plażę, aby pomyśleć i się pomodlić. Po raz pierwszy od dłuższego czasu nie zabrała z sobą butelki sake, ponieważ alkohol i modlitwa do siebie nie pasują.

- Jedyne, czego zawsze pragnęłam, to godne szacunku, zwyczajne życie - mówiła szemrzącym cicho falom. - Teraz proszę tylko o to, by ludzie mnie przyjęli, nie chodzi mi ani o miłość, ani nawet o przyjaźń, tylko o akceptację i uznanie dla mego pragnienia.

Słuchała wiatru, marząc o jakimś znaku, ale się go nie doczekała. Czy to znaczy, że nic jej się nie uda? Okichi zadrdzała, a potem otrząsnęła się ze złością. To był szczęśliwy dzień, dzień nadziei i nowego początku, nie popsuje go sobie głupimi przesądami.

W nocy odszukała Shoji w kwaterach dla służby i powiedziała mu, że zdecydowała się na kupno salonu.

- A może i ty byś stąd wyjechał? Mógłbyś pracować u mnie i razem spróbowałibyśmy rozkręcić ten interes - zaproponowała.

Modliła się w duchu, aby się zgodził. Shoji był jej jedynym przyjacielem i bardzo potrzebowała jego lojalności i wsparcia wobec okrutnego świata.

Ale Shoji odrzucił jej ofertę. Miał do wykarmienia żonę i piątkę dzieci, potrzebował więc stałej, choć skromnej pensyjki z konsulatu. Nie stać go było na ryzyko niepewnego dochodu z salonu fryzjerskiego.

W dodatku do jego żony doszły już pogłoski o dziwnej przyjaźni jej męża z piękną konkubiną Harrisa, a ponieważ to ona rządziła w domu, nigdy nie pozwoliłaby

Shoji na przystąpienie do wspólnego interesu z Tojin Okichi.

Wrażliwa i delikatna dziewczyna знаła aż za dobrze ból utraty rodziny i nigdy nie pozwoliłaby, aby jej przyjaciel zaznał podobnego losu. Dlatego przestała namawiać go do opuszczenia placówki.

We wrześniu 1862 Okichi spakowała manatki i opuściła konsulat na zawsze. Tym razem nie czekał na nią żaden powóz. Wymknęła się po cichu, żegnana tylko przez swego przyjaciela Shoji, który życzył jej szczęśliwej drogi. Chociaż nie była już Tojin Okichi, nazwa ta przyłgnęła do niej i prześladowała ją aż do śmierci.

Oto jaki spadek otrzymała po mężczyźnie, którego los postawił na jej drodze wiele lat wcześniej, by ostatecznie zapewnić jej miejsce w barwnej historii Shimoda. Ale zanim to nastąpiło, Okichi musiała owo miejsce okupić swym krótkim, burzliwym i pełnym cierpienia życiem, w którym nigdy nie zaznała szczęścia ani spokoju.

Rozdział V

Swój nowy salon Okichi nazwała Yume, czyli Marzenie. Mieścił się on w rzędzie typowych dla Shimoda domów *nameko* i wychodził na ruchliwy plac miejski.

Z początku Okichi wzdragała się przed pomysłem zainstalowania się od razu w tak rzucającym się w oczy miejscu. Chciała ulokować się najpierw w jakimś dyskretnym zautku i poczekać, aż ludzie przywykną do faktu, że ostawiona obywatelka ich miasta znowu jest wśród nich i zajmuje się interesami.

- Zanim mnie zaakceptują, muszą przyzwyczać się do mojego widoku - przekonywała Shoji. - Taka zbiorowa wrogość nie mija w ciągu jednej nocy, im jest silniejsza, tak jak w moim wypadku, tym więcej czasu trzeba, aby ustąpiła.

Ale Shoji twardo obstawał, że jej interes wymaga, by przejęła lokal od razu, tam gdzie się obecnie znajduje, i ostatecznie, wbrew własnej ocenie, Okichi dała za wygraną, aby nie ranić uczuć przyjaciela.

Rozpoczynając kolejny etap swego burzliwego życia, modliła się, aby oszczędzono jej przykrości kolejnego błędu.

Pierwsze dni urządzania salonu należały do najszcześliwszych. Miała pełne ręce roboty i znów czuła się użyteczna. Całe dni i noce spędzała na kolanach, szorując podłogę

i czyszcząc każdy mebel do połysku. Zupełnie jakby zeskrobywała cały brud własnej przeszłości i dawała temu lokalowi nową szansę, taką, jaką i jej podarowano.

Była naprawdę dumna ze swego przedsięwzięcia i w swym naiwnym idealizmie, którego nie zabity nawet gorzkie doświadczenia, czuła, że jest to odpowiedź na jej pogoń za ludzkim szacunkiem i akceptacją w społeczeństwie.

Fakt, że przez lata była konkubina cudzoziemca, naznaczył ją piętnem, teraz jednak marzyła o normalnym, godnym życiu tysięcy zatroskanych, wymizerowanych kobiet z gromadką dzieci.

Czasem zastanawiała się, czy jej życie tak właśnie by wyglądało, gdyby nie los, który odebrał jej Tsurumatsu. W ślad za tymi rozważaniami nasuwała się myśl o dawnym narzeczonym: czy się ożenił? Czy jest szczęśliwy? A nade wszystko - czy jeszcze o niej pamięta?

Ale salon Yume okazał się jednym z tych *yume*, którym nie dane jest się spełnić. Wkrótce po otwarciu naznaczonego złą sławą salonu fryzjerskiego jego piękna właścicielka zrozumiała, że raczej nie będzie to lokal tak szacowny, jak sobie założyła.

Mijały dni, potem tygodnie, ale tylko trzy typy klientów odważyły się przestąpić jego progi. Do pierwszej grupy należały kobiety - jak sama Okichi - wątpliwej cnoty i profesji, które przychodziły, ponieważ nie przyjmowano ich gdzie indziej. Drugą stanowili mężczyźni liczący na zawarcie z owymi kobietami znajomości pod pretekstem usług fryzjerskich. Trzecią reprezentowali ciekawscy, którzy chcieli pogapić się na Tojin Okichi. Łatwo było rozpoznać ich zamiary, ponieważ stanowczo odmawiali, by dotknęły ich jej „skażone” ręce. Okichi wiedziała, że gdyby nie ciekawość, omijałaby jej zakład z daleka.

Powinam wiedzieć, myślała z goryczą, że nikt godny szacunku nawet nie zbliży się do tego salonu. Nieważne,

co robię, tu, w Shimoda, na zawsze pozostanę obiektem ich kpin, pogardzaną Tojin Okichi.

Tymczasem pogłoska, że Tojin Okichi przejęła salon fryzjerski przy placu, zdążyła obieć całe miasto. Kobiety były dalekie od zachwytu, gdyż obawiały się fatalnego wpływu uwodzicielskich wdzięków grzesznej i bezdusznej kurtyzany, która uwiodła już zagranicznego dyplomate, a teraz ani chybi zechce odciągnąć ich mężów od ogniska domowego.

Często zbijały się w gromadki przed wejściem do Yume i Okichi z ciężkim sercem obserwowała, jak przekazują sobie szeptem różne straszne kłamstwa na jej temat.

- Powinna się wynieść z Shimoda, bo już do nas nie przynależy - mówiła Michiko, faktyczna przywódczyni damskiej społeczności w miasteczku.

Była to niska, krępa kobieta i miała najgrubsze w kostkach nogi, jakie Okichi widziała. Stały się takie od lat wysiadawania ze skrzyżowanymi nogami na *tatami*. Reprezentowała gatunek kobiet, do którego Okichi nigdy się nie zaliczała: mężatek z gromadą dzieci, co dawało jej prawo do spokojnego obrastania tłuszczem i samozadowolenia.

- T a k ! - wtórowała Yuki, inny filar tradycyjnego społeczeństwa Shimoda. - Nie chcemy, żeby nasi mężowie biegali do tego rodzaju przybytku pod pozorem uporządkowania włosów. Salon fryzjerski, też coś! - prychnęła na zakończenie.

Naoko, obecnie żona rybaka i matka dwojga dzieci, próbowała bronić dawnej przyjaciółki przed tymi zaciekłymi atakami.

- Powinniśmy dać Okichi san szansę. To od klientów będzie zależało, co się stanie z tym salonem. Jeśli go poprzemy i zaprowadzimy tam nasze rodziny, to będzie normalnym zakładem fryzjerskim. Jestem pewna, że Okichi san tego właśnie chce, a nie żadnego podejznanego przy-

bytku do przyciągania naszych mężczyzn, jak usiłujecie nam wmówić.

Inne jednak ją zakrzyczały.

- Ja kaś ty naiwna - szydziły. - Naprawdę wierzysz, że kobieta z taką przeszłością jest zdolna poprowadzić jakiś zakład dla rodzin? Przecież ona nie ma pojęcia o godnym, rodzinnym życiu!

- No tak, oczywiście, przyjaźniłaś się z nią od dzieciństwa, więc nie dostrzegasz jej niemoralnych i kusicielskich zamiarów, ale w końcu i ty się sparzysz!

- Kurtyzana na zawsze pozostanie kurtyzana! Taka umie tylko uwodzić mężczyzn i żyć na ich koszt. Nie patrzy, ile rodzin zniszczy. Całe miasto wie, że sprzedała się cudzoziemskiemu diabłu za worek złota!

Tylko Naoko wiedziała, jak bardzo się myliły i jak bardzo rozdarta, załamana Okichi tęskniła za zwykłym, nieciekawym życiem większości z nich. Dawniej sama Naoko śmiała się z niej, że jest chyba jedyną kobietą, która tak bardzo nie chce zwracać na siebie uwagi.

- Niestety większość z nas, mniej obdarowanych przez naturę śmiertelniczek, spędza całe dni na ożywianiu naszych beznadziejnie pospolitych twarzy za pomocą pudru ryżowego i wszelkich innych środków do makijażu - powiedziała kiedyś do Okichi, szczypiąc się w puciołate policzki - ale jak sama widzisz, to żmudne zadanie.

Pomyślała o tej rozmowie, kiedy stojąc z boku, obserwowała bezradnie kobiety z Shimoda. Powinny mieć więcej zrozumienia dla cierpień Okichi, a nie zatapiać zęby w resztkach jej godności i szarpać je na strzępy. Jakie to dziwne, że to właśnie kobiety są dla siebie takie szorstkie i nietolerancyjne, że tak łatwo skazują inne na potępienie!

Można by pomyśleć, że kobiety powinny rozumieć cierpienia innych przedstawicielek swojej płci w świecie zorientowanym na mężczyzn. Naoko nagle zawstydzila się

sposobu, w jaki - wprawdzie pod przymusem - odrzuciła kiedyś przyjaźń Okichi, oraz tego, że nie jest w stanie ofiarować jej teraz żadnego wsparcia. Przypomniała sobie dzień, w którym Okichi ze łzami ciekącymi po twarzy patrzyła w jej okno. Naoko pobiegła wtedy do matki z krzykiem:

- Mamo, mam, czy to sprawiedliwe, że tak ją traktujemy? Czasem mi się wydaje, że to wszystko, co przydarzyło się Okichi, to moja wina. Gdybym tamtego dnia przy *ofuoyasan* nie namówiła Okichi na spacer przez miasto, cudzoziemski diabeł nigdy by jej nie zobaczył. Czy wiesz, że ona wcale nie chciała iść, ale ja się uparłam, a ona miała zbyt miękkie serce, by mi odmówić? Nie rozumiesz, że to wszystko przez mnie?

Matka ujęła ją za ramię i potrząsnęła tak, że Naoko aż zęby zadzwoniły.

- Nigdy więcej o tym nie mów, słyszysz? To się nigdy nie zdarzyło i my nigdy nie znaleźmy żadnej Okichi! Jeśli uprzesz się przy tej znajomości, będziesz w tym mieście skończona, chyba to rozumiesz? Żyjemy wśród tych ludzi, jesteśmy od nich zależni, musimy iść z nimi ręką w rękę, a nie zwracać się przeciwko nim!

Naoko wybiegła z płaczem. Niech matka mówi, co chce, ona i tak zawsze będzie się czuła winna, że zrujnowała przyjaciółce życie!

Ale z drugiej strony, myślała, przecież to taki niewinny dziewczęcy kaprys - przejść się po placu miejskim! Skąd mogłam wiedzieć, że Okichi doprowadzi to do tragedii? Dlaczego, ach, dlaczego, nie zostawili nas w spokoju?

I to właśnie o tamtym dniu sprzed wielu lat myślała Naoko, patrząc kamiennym wzrokiem na grupkę przekonanych o swej nieomyślności kobiet, które tak głupio potępiały inną, znacznie więcej wartą od nich wszystkich razem.

* *Ofuoyasan* - łaźnia.

Wzdragła się przed okrutnym napiętnowaniem obcej im przecież kobiety. Musiała natychmiast uciec od ich jawowych języków i złych oczu.

Nogi bezwiednie poniosły ją na plażę z wielkim głazem - tym samym, na który kiedyś tak często się wymykały z przyjaciółką, nazywając go „miejscem marzeń”. Potem Naoko unikała tego zakątka, budził w niej zbyt wiele bolesnych wspomnień, ale dziś chciała wrócić myślą do Okichi.

Nic się tam nie zmieniło. Te same chłodne fale omywały brzeg, te same ptaki trzepotały się i śpiewały z tyłu, wśród drzew. Tylko Okichi i ona były już inne, ponieważ ich życie i marzenia, jakie snuły dla siebie wzajemnie, obrócił w niewecz lekkomyślny kaprys jednego mężczyzny.

Co za niesprawiedliwość, myślała Naoko z gniewem. Wszystko tutaj trwa w spokoju, kompletnie obojętne i nieczułe na zamieszanie, które zawładnęło naszym życiem. Okichi tak kochała to miasto, ale ono już w ogóle o nią nie dba. Jak to się stało, że nasze życie tak fatalnie się ułożyło?

Nie wiedziała, jak długo tam siedziała; ocknęła się, dopiero kiedy zapadła ciemność i wieczorny chłód zaczął przenikać jej ciało przez cienką odzież.

Zerwała się na nogi i pobiegła ścieżką w stronę miasteczka i domu. Dzieci i Jiro na pewno wyglądają jej z niecierpliwością, zwłaszcza że nie przygotowała jeszcze wieczornego posiłku. Westchnęła, gdyż ostatnio miała wrażenie, że nadaje się już tylko do tego, aby zapewniać mężowi i dzieciom niezbędne wygody.

Dręczyło ją też poczucie niezadowolenia z tradycyjnej, przewidywalnej drogi jej życia. Zaczęła patrzeć z coraz większym obrzydzeniem na swe coraz bardziej szorstkie ręce i bezkształtną figurę. Niedługo pewnie straci całą świeżość i blask młodości.

Ale Okichi nigdy się taka nie stanie. Nadal jest piękna, nadal ma w sobie wdzięk i tę spokojną godność.

Jeszcze w dziewczęcych czasach Naoko i parę jej koleżanek, chcąc nieco ubarwić swoje monotonne życie, wymyśliły romantyczną historię o Okichi, córce samuraja, zamienionej przy porodzie na inne dziecko. Wolaty nie pamiętać o tym, że Okichi urodziła się w domu w obecności akuszerki i nie mogła być niczyją inną córką, jak tylko Mako i jej męża Saito.

Naoko zaśmiała się w duchu na samą myśl o oburzeniu pospolitej, ciężkawej Mako, gdyby ktoś jej zasugerował, że Okichi nie jest córką Saito, tylko jakiegoś wielkiego pana, który gustował w tłustych kobietach.

A jednak zawsze było w Okichi coś takiego, co stawiało ją z dala od reszty dziewcząt z Shimoda, zupełnie jakby przeznaczono ją do wielkości i sławy.

No cóż, sławę rzeczywiście zyskała, chociaż może nie taką, jakiej by Naoko dla niej pragnęła.

Dziwne, że kiedy dorastały razem, to właśnie Naoko marzyła o stawie i fortunie, Okichi zaś wolą siedzieć cicho w kącie. Ale w końcu to ona znalazła się w centrum bynajmniej nie życzliwego zainteresowania, a Naoko wiodła spokojne życie w cieniu.

Tej nocy Naoko postanowiła naprawić zło, które uprzykrzało jej życie i nie pozwalało dojść do ładu z samą sobą. Pójdzie zobaczyć się jeszcze raz z Okichi, ale nie ujawni tej kontrowersyjnej decyzji przed rodziną, gdyż nie zniósłaby kolejnej tyrady skierowanej przeciwko sobie i przyjaciółce.

Była w ciąży z trzecim dzieckiem, co dawało jej doskonały pretekst do opuszczenia domu i udania się do sklepów w pobliżu Yume po słodycze, których w swoim stanie miała prawo zapragnąć.

Jutro, myślała uszczęśliwiona. Pójdę ją odszukać i znowu będzie tak, jakbyśmy się nigdy nie rozstawały.

Z roztargnieniem przeczesana grzebieniem z rybich kości niesforne kędziory swojej córeczki, szarpiąc ją przy tym

bezmyślnie, aż dziecko krzyknęło. Połaskotała ją zaraz, wywołując śmiech, i nagle uświadomiła sobie, że nuci dawno zapomnianą melodię. Czowała się szczęśliwa, bo odzyskała spokój sumienia i postanowiła pojednać się z Okichi.

Ta zaś w swym salonie także myślała o przyjaciółce. Wiedziała, że Naoko wyszła za męża i urodziła dwoje dzieci. Któregoś dnia Okichi widziała ją z tymi dziećmi z daleka i serce ścisnęło się jej z żalu.

Jak ślicznie wyglądały! W bardziej sprzyjających okolicznościach huśtałyby je na kolanach. Tak bardzo chciała poznać je bliżej, dotknąć... Ale nie zamierzała wprawiać Naoko w zakłopotanie czy przysparzać jej przykrości, więc szybko się odwróciła i odeszła.

Salon fryzjerski nie prosperował należycie. Okichi nie udało się odzyskać niezależności i szacunku, na których tak jej zależało. Przeciwnie, rodzaj klientów świadczył, że nie da się uciec od własnej przeszłości i nic się pod tym względem nie zmieniło. Całe jej życie było chybione i takim miało pozostać.

To kobiety - mieszkanki Shimoda - uparty się, by ją wykończyć. Wzywały każdego, kto uważał się za godnego szacunku, by nie przekraczał progu Yume. Ilekroć Okichi próbowała zrobić krok do przodu, one spychały ją na bok.

Ludzie wciąż uważali ją za Tojin Okichi, kurtyzanę, kobietę rozwiązłą, dlatego miejska hołota i lubieżni panowie, którym nikt nie ośmielał się wchodzić w drogę, odwiedzali salon, aby narzucać swoje względy zatrudnionym tam dziewczętom.

Te zaś, nie mogąc znieść tego rodzaju klienteli, zaczęły stopniowo odchodzić.

Okichi patrzyła bezradnie, jak jej marzenia rozsypują się w gruzy. Wiedziała, że mieszkańcy Shimoda nie ustaną w swej destrukcyjnej misji, póki nie postawią na swoim i nie wykurzą jej z miasta.

Kiedy sobie to uświadomiła, porzuciła wszelką nadzieję na normalne, konwencjonalne życie.

Usiadła przed lustrem i obrzuciła się długim, twardym spojrzeniem. Zobaczyła bladą, wychudłą twarz o czarnych, smutnych oczach i idealnych rysach.

Mają rację, myślała, wzdychając. Nigdy nie będzie taka jak inne kobiety z miasteczka. Po prostu tu nie pasuje.

Po raz kolejny zastanawiała się, dlaczego tak się od nich różni, skąd u niej te delikatne rysy, czemu tutejsi ludzie zawsze czuli się w jej towarzystwie nieswojo? Jak długo będzie musiała dźwigać to piętno?

- Czego to życie ode mnie chce? - jęknęła cicho. - Czemu jestem taka inna, że nikt mnie nie akceptuje? Co jeszcze mnie czeka i jak to wszystko się skończy?

Desperacko pragnąc wytchnienia od swego udręczonego umysłu, Okichi zwróciła się znów do swej cichej, lecz niezawodnej pocieszycielki - sake.

Tej nocy upiła się do nieprzytomności. Rano znaleziono ją zziębniętą na kamień z czarką do sake w zaciśniętej dłoni. Nie była w stanie zamknąć zakładu i kasetka z pieniędzmi została kompletnie opróżniona przez nocnych złodziei.

W jej kruchym, wychłodzonym ciele wkrótce rozwinęło się groźne zapalenie płuc. Przez dwa tygodnie leżała w łóżku, rzucając się w gorączce, na granicy śmierci.

Nie bała się, właściwie nawet jej oczekiwała. Jeśli czegoś się bała, to tylko samego procesu odchodzenia. W przebytej przytomności miała nadzieję, że umrze. Jak cudownie byłoby już nigdy się nie obudzić i nie mieć do czynienia z realiami życia!

A jednak nie umarła. Odporny organizm przewyciężył fizyczną słabość i wbrew własnym pragnieniom Okichi z każdym dniem stawała się silniejsza.

Kiedy jej oznajmiono, że niebezpieczeństwo minęło, opadła apatycznie na postanie i przeklęła zdradzieckie ciało, które odmówiło poddania się jej woli.

Słuchała obojętnie przestróg starego, dobrego lekarza, aby przestała pić, gdyż jej wątroba tego nie wytrzyma. Dla niej były to puste słowa bez znaczenia, w ogóle się nimi nie przejęła.

Poprzedniej nocy miała piękny sen. Znajdowała się w jakimś obcym miejscu, w otoczeniu ludzi, których kochała - Tsurumatsu, dzieci - mnóstwa dzieci - starych przyjaciół, rodziny... Ziemia pod jej nogami była zielona, czysta, porośnięta młodymi źdźbłami trawy.

Okichi była pewna, że umarła i poszła do nieba, ale gdy się obudziła, okazało się, że nadal jest na ziemi, w tym, co pozostało z jej salonu, wśród popiołów kolejnych zniweczonych marzeń.

Rozdział VI

Tak się złożyło, że właśnie w czasie choroby pojawiły się w jej życiu znowu dwie osoby, na których najbardziej jej zależało: Naoko i Tsurumatsu - zdawałoby się na zawsze utracony. Chociaż z początku wnieśli z sobą wielką radość, obydwa powroty okazały się nietrwale i zakończyły się wielką tragedią.

W dniu, w którym pozwolono jej wstać, usłyszała w przedpokoju szelest. Obite papierem drzwi rozsunęły się i do środka wsunęła się na palcach Naoko.

Okichi aż musiała się uszczypnąć, by się upewnić, że nie śni.

- Naoko! Naoko chan, to naprawdę ty?

Może to kolejna przynęta, którą ktoś jej podsuwa, żeby odebrać, gdy tylko po nią sięgnie? Albo kolejny halucynogeny sen? Okichi odczekała chwilę, wołała się o tym nie przekonywać.

Dawna przyjaciółka przysiadła jednak obok niej na *tatami* i objęła jej żałośnie wychudłe ramiona.

- Tak, tak, to ja! - szeptwała. - Dotknij mnie, poczuj, jestem żywa! Ach, Okichi, jakże mi przykro, że tak długo cię zaniedbywałam!

Kimono ciasno opinało jej wydatny brzuch; Okichi od razu zauważyła, że Naoko znów jest w ciąży.

Naoko, przyjaciółka z dzieciństwa... Jak bardzo się zmieniła! Okichi dotknęła jej twarzy niemal z czcią.

Zniknęła świeżość, brzoskwinowokremowa karnacja, z której Naoko była kiedyś taka dumna. Zamiast tego pojawiła się wysuszona kobieta o chudych ramionach z wielkim brzuchem.

Okichi poczuła nagle wstręt do życia. Dlaczego każe ludziom przychodzić na świat z zapowiedziami wielkich rzeczy, a potem zostawia ich na lodzie z pustką w sercu i utratą złudzeń co do współtowarzyszy?

Kłamstwa! To wszystko kłamstwa, te wszystkie obietnice szczęścia, miłości, spełnienia. Kiedy patrzyła na Naoko, ogarnęło ją złe przeczucie. Czy nigdy nie pozbędzie się tej przeklętej skłonności?

Dlaczego czuje, że znów ją traci? Czy jest aż tak przeklęta, że każdy, kto się do niej zbliży, musi być zniszczony? Zadrżała i przycisnęła mocniej do siebie nieszczęsne ciało przyjaciółki.

Ma delikatną budowę, w przeciwieństwie do swej matki, myślała. Nie powinno się jej tak szybko zmuszać do noszenia kolejnego dziecka.

Westchnęła - i było to głębokie, gniewne westchnienie rezygnacji i klęski. Oczywiście Naoko, jak wszystkie zamężne kobiety, nie ma w tej sprawie wyboru, prawda? Nie potrafiły odmienić tego świata - ona i Naoko - toteż same zostały jego ofiarami.

Nagle przypomniała sobie rodzinę Naoko. Z pewnością będą bardzo niezadowoleni, jeśli dowiedzą się o jej sekretnej wizycie u najbardziej potępianej w mieście osoby. Okichi świetnie rozumiała, jak straszny może być ich gniew i wołała uchronić przed nim przyjaciółkę.

- Naoko, czy na pewno możesz tu przebywać? Wiesz chyba, że nie powinnaś się pokazywać w tego rodzaju miejscu.

- Nic mi nie grozi - uspokoiła ją Naoko, uśmiechając się chytrze. - Ja kwidzisz, spodziewam się dziecka. Zachcianki ciężarnej to częściowa rekompensata za cierpienia i mdłości, które wiążą się z uwięzieniem w tym bynajmniej nie do pozazdroszczenia śmiesznym ciele. Powiem, że musiałam kupić sobie coś słodkiego w sąsiednim sklepiku, i na pewno mi uwierzą. Ale to, że jestem tutaj z tobą, daje mi więcej satysfakcji niż wszystkie słodczyce świata.

Okichi pokręciła smutno głową.

- A jednak to nie w porządku. Nie powinnaś tutaj przychodzić. Pamiętasz, jak biegaliśmy na plażę i siedzieliśmy pod osłoną głazu, patrząc, jak czerwone słońce zanurza się w morzu? Powietrze było takie czyste i rześkie...

- Nadal możemy... no, może nie pobiec, ale pójść - Naoko poklepała się wymownie po brzuchu - na nasze miejsce marzeń, pamiętasz je? Poczekajmy tylko, aż to twoje wychudzone ciało nabierze trochę sił.

- Na plaży może nas ktoś zobaczyć - upierała się Okichi.

- Nie chcę, abys przeze mnie miała kłopoty z rodziną.

Naoko poruszyła się niespokojnie u jej boku.

- Jakoś ostatnio przestało mnie obchodzić, co sobie o mnie myślą, nie tylko rodzina, ale w ogóle ludzie. Spójrz na nas. Zrobiłam, co mi rodzice kazali, poślubiłam wybranego przez nich mężczyznę. A ty? Stałaś się łupem grubych ryb tego miasta i też robiłaś, co ci kazali. I w końcu żadnej z nas nie udało się osiągnąć tego, na czym nam zależało. Mam dzisiaj dwoje dzieci i trzecie w drodze, moje życie, przynajmniej w opinii ludzi, jest skończone, więc dlaczego miałabym się przejmować tym, co o mnie gadają?

- Naoko, nie wolno ci myśleć w ten sposób - pocieszała ją Okichi. - W końcu masz dwoje ślicznych dzieci, które cię potrzebują. Na pewno ma dla ciebie znaczenie, że ktoś cię akceptuje, że gdzieś przynależysz. Moje życie nie może

równać się z twoim - ono zawsze polegało na zaspokajaniu nielegalnych męskich potrzeb, a teraz jestem sama na świecie i nie widzę przed sobą żadnej drogi...

Dwie przyjaciółki przywarły do siebie, jakby nie chciały się rozstać ze wspólną przeszłością.

Kiedy długo potem Naoko wyszła, Okichi padła na posłanie w szczęśliwym oszołomieniu. Wciąż miała swoją Naoko, która nigdy nie przestała się o nią troszczyć. Teraz Okichi była gotowa przyjąć, co jej ofiarowano, i nie myśleć o czasie, kiedy będzie zmuszona oddać to z powrotem.

- A jednak komuś na mnie zależy, chociaż nie jestem nic warta - powiedziała sobie, czerpiąc z tej świadomości sity. Nagle zaczęła się cieszyć, że żyje.

Kilka tygodni później Naoko odwiedziła ją znowu. Okichi przeraziła się jej niezdrową bledością i widocznymi pod cienką skórą dłoni brzydkimi sinymi żyłami.

- Tym razem bardzo źle znoszę ciężę - usprawiedliwiała się przed nią Naoko i rzeczywiście widać było, że oddycha z trudem. - Ale wszystko będzie dobrze, my, kobiety z Shimoda, jesteśmy twarde. Jak te gałązki wierzby, którymi wiatr miota, a one wciąż trwają.

Okichi jednak nie dała się przekonać i wciąż się zamartwiała stanem przyjaciółki i jej ciężkim oddechem.

Czasem spacerowały po plaży, nieodmiennie kończąc te przechadzki na skalistym występie, który przetrwał wiele trzęsień ziemi i tajfunów. W nocy wyglądał jak wystająca szczęka zdeterminowanego mężczyzny na tle skąpanej w księżycowym blasku plaży.

Okichi często błąkała się po brzegu pod opiekuńczymi skrzydłami ciemności, rozkoszując się spokojem chłodnych księżycowych nocy. Zdarzały się, oczywiście, także noce burzliwe, kiedy bezlitosne wichry miotały gałęziami drzew, a o brzeg tłukły rozwścieczone fale.

W taką pogodę wychodziła, aby rozładować wszystkie skrywane emocje swego pełnego udręki życia. Niemal czuła wtedy, jak silny sztorm wysysa z niej gniew.

Pewnego dnia Naoko przyniosła nowinę: do Shimoda wrócił Tsurumatsu i znów założył tu warsztat stolarski.

Serce Okichi gwałtownie zabiło, w głowie kłębiły się jej niespokojne myśli. Tsurumatsu w Shimoda! Jak długo go nie widziała? Jaki on teraz jest? Czy wciąż pamięta, co ich kiedyś łączyło?

Potem krzykliwe otoczenie salonu fryzjerskiego przywołało ją do rzeczywistości, przypominając, co się z nią stało.

Głos Naoko dobiegał ją jakby z dużej odległości:

- ...i wiesz co? On się dotąd nie ożenił! Może jeszcze wszystko między wami się ułoży?

Okichi potrząsnęła gwałtownie głową.

- Nie, już nic nie będzie takie samo - odparła ostro. - Nasz czas się skończył, kiedy zamieszkałam u Townsenda Harrisa. Nie rozumiesz? Tyle się odtąd wydarzyło! Pewnych rzeczy nie da się wymazać i udawać, że nic się nie stało. Przestań się łudzić, Naoko, nie jesteśmy już dziećmi!

Potem, widząc speszoną twarz przyjaciółki, zmiękła nieco i ciągnęła łagodniejszym tonem:

- Wieczna romantyczka z ciebie! Naoko, moja przyjaciółko, powinnaś się wstydzić! Stara męzatka z dwojgiem dzieci i trzecim w drodze wciąż jeszcze nie wie, że szczęście nie ciągnie się bez końca? To jest możliwe tylko w wymyślonym świecie, jaki stworzyliśmy sobie w młodości.

- Ale ty wciąż jesteś piękna - westchnęła smutno Naoko i uparcie obstawała przy swoim: - Jestem pewna, że Tsurumatsu, gdy tylko cię zobaczy, zakocha się na nowo! Nie chcę się wtrącać ani narzucać ci mojego zdania, ale wycierpiałas już dość i należy ci się odrobina szczęścia. Wiesz chyba, jak dobrze ci życzę!

- Nie przejmuj się, Naoko. Tak bardzo się zmieniłam, że nie poznaję już samej siebie. Szczęścia nie szukam, gdyż ten stan umysłu nigdy u mnie długo nie trwa. Marzę już tylko o spokoju, a nie osiągnę go, jeśli wpuszczę do swego życia stare duchy w rodzaju Tsurumatsu. Nawet gdybyśmy znów do siebie wrócili, cień przeszłości, a także moja i jego zdrada wkradną się między nas jak trujące pnącze i zdławią resztkę uczucia, jakie by nas jeszcze łączyło. Lepiej dać temu spokój, żebyśmy pamiętali tylko to, co dobre.

Umilkła nagle, zaalarmowana tłumionym łkaniem, które wyrwało się z ust odwróconej bokiem Naoko. Przypadła do niej szybko.

- Naoko, Naoko, co się stało? - Przyjaciółka nie odzywała się przez chwilę, więc Okichi zaczęła nią potrząsać.
- Och, Naoko, coś ci dolega? Czy chodzi o dziecko? Siedź tu spokojnie, zaraz sprowadzę pomoc!

Zebrała bezwiednie kimono, szykując się do wyjścia, ale wtedy Naoko wyciągnęła rękę, by ją powstrzymać.

- Nie, nie, poczekaj. To nie dziecko, tylko po prostu...
- Wahata się przez chwilę, jakby nie wiedziała, od czego zacząć, a potem zrzuciła z siebie pośpiesznie cały ciężar, który przygniatał ją od lat. - Jest coś, czego muszę się dowiedzieć, bo nie daje mi to spokoju od lat. Nigdy mnie nie obwiniłaś za to, co ci się przydarzyło? Wiesz, chodzi mi o ten dzień, kiedy poszłyśmy do *ofuroyasan*. Gdybym się wtedy nie uparła na spacer po mieście, Townsend Harris nigdy by cię nie zobaczył, nie musiałabyś do niego iść. Nigdy nie mogłam sobie wybaczyć tego, co stało się później. Czasem zastanawiam się, czemu to nie mogłam być ja, przynajmniej miałabym to, na co zasłużyłam. Ale oczywiście byłaś taka piękna, że trudno mu się dziwić... chociaż to słaba pociecha.

Okichi przed dłuższą chwilę nie była w stanie się odezwać, bo gardło ścisnęło jej wzruszenie. Naoko przyglądała

się jej pilnie, a nie doczekawszy się odpowiedzi, ukryła twarz w dłoniach.

- Więc jednak uważasz mnie za winną, tak? - szepnęła. - Jeśli nie chcesz mnie więcej widzieć, zrozumieć, ale proszę, powiedz coś!

Tym razem Okichi odpowiedziała stanowczo i bez wahania. Naoko od razu zauważyła z ulgą, że jej słowa są prawdziwe i płyną prosto z serca.

- To nie była niczyja wina, tylko los, przeznaczenie, przed którym nie ma ucieczki, rozumiesz?

Naoko wróciła do domu z lekkim sercem i spokojnym sumieniem. Nawet głośne żądania rozbrykanych dzieci nie mogły wyprowadzić jej z równowagi. Pozbyła się wielkiego ciężaru i czuła się dziwnie lekka i wolna.

Ale w salonie fryzjerskim została udręczona Okichi. Jeszcze zanim tamte słowa wyszły z jej ust, wiedziała, że są tylko jej własnymi pobożnymi życzeniami. Przemawiał umysł i wola, a nie serce, które dotąd jeszcze wypełniała tęsknota za wzajemną namiętnością, utraconą miłością i ciepłą kołderką bezpieczeństwa u boku Tsurumatsu, do póki Townsend Harris im tego nie odebrał.

Następnego dnia, kiedy Yume otworzyło swe podwoje dla kilku zabłąkanych klientów, którzy wciąż jeszcze tam bywali, Okichi postanowiła pozbyć się wszystkich myśli o Tsurumatsu, nawet gdyby ją to miało zabić. Czyż nie ma dość problemów z coraz bardziej chylącym się ku upadkowi salonem?

Jak mogła być tak głupia, by wierzyć, że Tsurumatsu nadal na niej zależy? Przecież on na pewno wszystko wie, nienawidzi jej i brzydzi się tym, co zrobiła ze swoim życiem.

Tej nocy po raz pierwszy od wielu tygodni Okichi znów się upiła, nie czekając nawet, aż ostatni klient opuści progi salonu. Nie przestała wlewać w siebie sake aż do kom-

pletnego otępienia, dopóki pijacka euforia nie starta z jej twarzy wszystkich śladów samotności i żalu.

W tym czasie lata ciągłego nadużywania alkoholu zaczęły wreszcie zbierać swe żniwo. Bywały dni, kiedy Okichi nie była w stanie podnieść się z postania, a jej skóra, chociaż nadal piękna, nabrała żółtego odcienia.

Tuż przed letnim festiwalem Okichi zaczęła jeszcze więcej pić i nawet błagania Naoko nie mogły jej powstrzymać. Każdego roku obawiała się tego święta, które stanowiło gwóźdź letniego sezonu i na które wszyscy inni czekali z niecierpliwością.

Okichi bała się tych dni, ponieważ przypominały jej dawne festiwale, kiedy paradowała z Tsurumatsu po przystrojonym odświętnie mieście, podziwiana, budząca zazdrość, otoczona licznymi krewnymi i przyjaciółmi.

Festyny i święta były dla rodzin, dla przyjaciół, a ponieważ Okichi nikogo takiego nie miała, nienawidziła każdej zbliżającej się uroczystości.

Tego lata jednak miało być inaczej, chociaż początek zapowiadał się bez większych zmian.

Tuż przed huczną zabawą na placu miejskim zapukano do drzwi. Okichi otworzyła i natychmiast zamarła w pół kroku. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle.

W progu stała Naoko i duch z przeszłości - Tsurumatsu. Serce Okichi ścisnęło się tak, że nie mogła oddychać.

Może gdyby udało się jej zmusić nogi do postuszeństwa, ukłękłaby, unikając w ten sposób upokarzającego omdlenia przed samym nosem gości. Ale nic z tego nie wyszło, toteż ostatnie słowa, jakie usłyszała z ust Naoko, zanim osunęła się na podłogę, brzmiały:

- Okichi, zobacz, kto przyszedł!

Kiedy się ocknęła, zobaczyła nad sobą dwie znajome twarze i zaczęła się śmiać.

Dziwne, że spotkali się znowu w ten sam sposób. Przypomniała sobie, że kiedy po raz pierwszy napotkała wzrok Tsurumatsu, także leżała płasko na plecach, miotając się w sennym koszmarze, on zaś przyszedł sprawdzić, co jej dolega.

Było to tak zabawne, że śmiała się dalej, coraz głośniej i głośniej.

Czas się cofnął i znów leżeli razem w górskim szałasie, czekając, aż uspokoi się tajfun pustoszący ich domy.

Tsurumatsu niewiele się zmienił od tej pory - przybyło mu parę zmarszczek na surowszej teraz twarzy, pogłębił się też cyniczny grymas ust, to wszystko.

Okichi bezwiednie wydała cichy jęk. Prawie już zapomniała, jaki był przystojny i jak bardzo go kochała.

Naoko potrząsała przyjaciółką.

- Okichi, Okichi, nic ci nie jest?

Dłonie Okichi powędrowały do jej twarzy i włosów. Tsurumatsu tu jest, a ona... Och, jak ona wygląda?!

Miała chęć zabić Naoko! Jak mogła przyprowadzić go tutaj, do tego okropnego miejsca? Otworzyła usta, żeby to wszystko wykrzyzczeć, ale znów nie mogła wydobyć głosu. Zamiast języka miała kawał drewna.

Myśli jedna za drugą przelatywały przez jej głowę, kiedy usiłowała wstać.

Rozdział VII

Gdyby życie Okichi było baśnią, ona i Tsurumatsu połączyłyby się na nowo i odtąd żyli razem długo i szczęśliwie.

Rzeczywistość jednak okazała się daleka od baśni i chociaż Okichi bolała nad swoją decyzją, wiedziała, że ten związek oznaczałby dla niej wiele komplikacji. Próbowaliby uchwycić przeszłość i rozniecić na nowo ogień, który już dawno wypalił się na popiół, ale nie potrafiliby tego dokonać.

A ponieważ tak bardzo się zmienili i tyle się wydarzyło, w końcu poddaliby się i pograżyli w rozpacz. Lepiej niech wszystko zostanie pięknym, niespełnionym snem, na zawsze nieskażonym gorzką rzeczywistością.

Dlatego kiedy pierwsze oszołomienie minęło, Okichi szepnęła:

- Proszę, odejść! Potrzebuję wypoczynku. Może... później... jak poczuję się lepiej, znowu się spotkamy... - Sercem jednak cały czas go błagała, by został.

Zamknęła oczy, udając, że zasypia, więc wyszli oboje na palcach. Dopiero kiedy usłyszała oddalający się stukot *geitas* Naoko o kamienny chodnik, odważyła się usiąść.

Nie była pewna, czy dobrze postąpiła, ale tak bardzo chciała zobaczyć Tsurumatsu choćby z daleka, że podeszła do okna, wypatrując go wśród grupek rodzinnych w letnich odświętnych strojach kłębiących się na placu. Ale zniknęli oboje, więc nie panując już nad emocjami, ukryła twarz

w dłoniach i dała upust wszystkim łzom, które od lat wzięła pod powiekami.

Plakała nad utraconą młodością, nad dziećmi ze swoich snów, nad swoją przyjaciółką Naoko w kolejnej niechcianej ciąży, nad wszystkimi kobietami, które tak jak one nie miały władzy nad swoim losem.

Plakała nad tym, jak los je oszukał, jak obsypał je złamanymi obietnicami, a nade wszystko nad tym, że Tsurumatsu ponownie zjawił się w jej życiu, a ona musiała go odprawić.

Plakała, dopóki starczyło jej łez, po czym zapadła w głęboki sen, podczas gdy na zewnątrz najweselszy dzień letniego festiwalu sięgał właśnie szczytu.

Na pociechę przyśnił się jej piękny sen. Było lato, a ona znowu spotkała Tsurumatsu. Z jaką dumą patrzyła na młodego, przystojnego i pracowitego stolarza!

Chciała wyglądać dla niego jak najpiękniej, więc razem z Naoko spędzały całe godziny nad jej fryzurą i strojem. Miała na sobie kimono w kolorze chłodnego błękitu z wesołym wzorem w białe i czerwone gałązki kwiatów. Uparta się też stanowczo na okazałe *obi* z wielką sztywną kokardą, pożyczone od matki.

Nie zdołaly jej przekonać nawet perswazje Naoko, że jest to zbyt oficjalna kreacja, a poza tym tak ciężka, że Okichi sptynie w niej potem na letnim skwarze. Głosy z przeszłości zalewały jej podświadomość, wabiąc do swego magicznego królestwa.

- Wyglądasz tak pięknie, że to nie może być prawda - szeptał drżący z podniecenia głos Naoko.

Szykowały się właśnie do wyjścia na letni festiwal. Upał i duchota sięgały szczytu i wokół dziewcząt brzęczały leniwe muchy, ale kto by się tym przejmował. Liczyło się tylko to cudowne lato, życie i młodość.

A gdy zapadła noc i upał zelżał wskutek leciutkiej letniej bryzy, plac miejski ożywiły liczne kolorowe lampiony kołyszące się na wietrze.

Przy wejściu do niemal wszystkich domów brzęczały harmonijnie zestrojone wietrzne dzwoneczki. Ich delikatne, typowe dla lata dźwięki były tak cichutkie i powściągliwe, jak sama Okichi, która nigdy nie miała ich dosyć.

Sen był tak cudowny, że Okichi chciała, aby trwał wiecznie. Ale w końcu ocknęła się gwałtownie, mokra od potu i oszołomiona.

Uświadomiła sobie, że przespała całe popołudnie i część nocy. Podeszła szybko do okna i uchyliła z trzaskiem papierowy ekran. Rozbawione tłumy rozproszyły się już i plac opustoszał. Wszędzie panowała cisza przerywana tylko krakaniem wielkich, brzydkich kruków, rozgrzebujących z determinacją resztki jedzenia pozostawione przez świętujących.

Okichi wiedziała, że z nastaniem świtu rozlegnie się szuranie mioteł o bruk. To mieszkańcy miasteczka zabiorą się do sprzątania ulic, tak aby rankiem nie został żaden ślad wczorajszych ucies.

Papierowe lampiony nadal kołysały się na wietrze, ale świece z ich środka dawno się wypaliły. Nic nie zmieniło się w Shimoda. Letni festiwal był taki sam jak przedtem, z tymi samymi papierowymi lampionami, które mieszkańcy wieszali rok po roku, i dzwoneczkami zdobitymi framugi drzwi i okien.

Ktoś nawet powiesił taki dzwoneczek przy Yume i Okichi dotąd słyszała jego samotny, bardzo cichutki dźwięk, który od czasu do czasu się urywał, jakby sprawdzając humor swojej pani.

Biedny dzwoneczek, myślała. Taki samotny, a jednak wciąż gotów nieść radość! 1 rzeczywiście cieszyło ją to delikatne dzwonięcie towarzyszące jej na każdym kroku. Dzięki niemu czuła się mniej osamotniona.

Następnego dnia rozległo się natarczywe pukanie i do środka wtoczyła się ciężkim krokiem Naoko.

- Naoko! - wykrzyknęła zdumiona Okichi. - Co tu robisz? Czy nie powinnaś być w domu z rodziną?

- Wiem, wiem! Ale po prostu musiałam przyjść, żeby zobaczyć, jak się czujesz po wczorajszym szoku. Teraz wiem, że zachowałam się bardzo dziecinnie, przyprawiając bez uprzedzenia Tsurumatsu, i jest mi przykro. Możemy chwilę porozmawiać, jeśli nie jesteś zajęta?

- Zajęta? Ja? - Okichi zaśmiała się cicho. - Czym? Przecież nie tym salonem, który od początku nie widział jeszcze przyzwoitego klienta!

- Chodzi o Tsurumatsu. Wszedł stąd wczoraj kompletnie zdruzgotany i niepocieszony. Czuję się winna, wciąż zastanawiam się, czy słusznie postąpiłam, inicjując to spotkanie, dlatego muszę cię o coś spytać: czy naprawdę między tobą a Tsurumatsu wszystko skończone? Naprawdę jest za późno?

Okichi namyślała się dość długo nad odpowiedzią.

- Marzenia, Naoko. Całe moje życie to marzenia. Teraz jednak wiem, że każdy sen kończy się przebudzeniem. Jak myślisz, dlaczego ludzie nazywają sny marzeniami? Bo wszystkie one dotyczą rzeczy niemożliwych do uzyskania. A jeśli takie marzenie się spełnia, to jego blask świeci tylko przez chwilę.

Okichi umilkła; oczy błyszczały jej silnym wzruszeniem.

- Cierpię wewnętrznie od dłuższego czasu i nie chcę być więcej raniona. Chyba rozumiesz, Naoko, że nie mogę sobie ufać na tyle, by znów się zakochać. Nasz czas się skończył i nigdy nie wróci, bo za bardzo zmieniliśmy się oboje.

Naoko pokiwiała wolno głową; w końcu zrozumiała swoją przyjaciółkę.

- W porządku, nie ma sensu dłużej się nad tym rozwodzić, bo co ma być, to będzie. Przypuszczam, że po prostu marzyło mi się szczęśliwe zakończenie chociaż dla jednej

z nas... Pewnie to przez pustkę mojego własnego małżeństwa. Ale nie mam prawa narzucać ci swoich niespełnionych marzeń, a potem narażać na brutalne przebudzenie, jak to nazywasz.

Okichi westchnęła, uszczęśliwiona, że atmosfera między nimi się oczyściła i będą mogły spędzić resztę popołudnia na milej pogawędce, zanim Naoko niechętnie pójdzie do domu. Czekaty ją obowiązki wobec rodziny, których Okichi nie miała.

Żebyż jeszcze nie czuła się taka niezdarna i ociężała! Dziecko z pewnością urodzi się ponure i nieszczęśliwe, bo przez całą ciężę źle mu życzyła...

Reszta letniego festiwalu upłynęła bez przygód. Okichi była zadowolona, że się skończył, i życie wróciło do swej nudnej rutyny.

Zdecydowanie usunęła z pamięci Tsurumatsu, starając się nie myśleć, że mieszkał teraz tak niedaleko. A jednak, chociaż się nie widywali, sama świadomość jego obecności w Shimoda dawała Okichi pewną pociechę.

Potem rozpętała się burza i życie Okichi wzniosło się znowu na oszałamiające szczyty gorzko-słodkiego chaosu, jakby przygotowując się do ostatecznego finału.

Przez szereg dni czuła się dziwnie nieswojo. Naoko nie pokazywała się od tygodnia i Okichi odchodziła od zmysłów z niepokoju. Czy wszystko jest w porządku? Przecież lada dzień powinna rodzić, a jeśli... jeśli coś się nie uda?

Odczekała jeszcze jeden dzień i ponieważ nadal nie miała żadnej wiadomości, zrozumiała, że dłużej nie wytrzyma.

Wezwała do siebie Shuhei, młodego chłopaka, którego wypatrzyła kiedyś na ulicy i namówiła do pracy w swoim salonie.

- Tak, Okichi san? - zapytał skwapliwie.

Z całego personelu tylko on został jeszcze w Yume. Uwielbiał ziemię, po której Okichi stąpała, ponieważ kiedy po śmierci

rodziców zmarłych na zapalenie płuc został sam na świecie i mieszkał w spróchniałej budzie na plaży, ona przyszła mu z pomocą, ofiarowując wikt, ciepło i dach nad głową.

Kiedy odzyskał siły, zaczął wykonywać różne prace w zakładzie, a nawet, zachęcany przez Okichi, w wolnym czasie zabrał się do nauki. Zawdzięczał jej godność i nie mógł zrozumieć, czemu ludzie są dla niej tacy okrutni.

- Shuheï kun - możesz coś dla mnie zrobić? Pójdź, proszę, do domu mojej przyjaciółki Naoko i spróbuj się dowiedzieć, co się z nią dzieje. Po prostu chcę się upewnić, że wszystko jest w porządku. Mam straszne przeczucie, że ma kłopoty, i bardzo się martwię.

Shuheï czym prędzej ruszył w drogę. Okichi odprowadzała go wzrokiem, póki nie zniknął jej z oczu. Miała nadzieję, że szybko wróci, i ofuknęła się w duchu za nieuzasadniony niepokój.

Do końca dnia wynajdywała sobie drobne zadania w salonie, żeby tylko zająć czymś myśli.

W powietrzu panowała jakaś dziwna cisza. Stłumione uczucia sprawiały, że Okichi nie mogła sobie znaleźć miejsca. Dlaczego Shuheï nie wraca? Przecież dawno powinien tu być. Kilka razy podchodziła do okna, wyglądając na drodze upragnionej sylwetki biegnącego chłopaka, ale czekała na próżno.

Pod wieczór, kiedy Shuheï nadal nie dawał znaku życia, zaczęła wpadać w panikę. Shuheï nigdy nie oddalał się od Yume na tak długo, zupełnie jakby przeczuwał, że jeśli zostanie w mieście dłużej, to może już nie wrócić. Musiało się stać coś złego.

W końcu, gdy już zapadał zmierzch, usłyszała pod oknem powolne człapanie, a potem nagły brzęk wietrznego dzwonka, jakby o drzwi oparto coś ciężkiego.

Jeszcze zanim usłyszała krzyk Hiro, który w jednym z pokoi naprawiał *tatami*, wiedziała, że to Shuheï.

Odepchnęła blokującego jej wyjście Hiro i wybiegła przed zakład.

Niemal nieludzki skowyt wyrwał się jej z piersi, kiedy rzuciła się na ziemię obok zmasakrowanego ciała Shuhei. Zamiast twarzy miał nierozpoznawalną krwawą miazgę, w wychudłej piersi ziała wielka rana, ręce i nogi były całkiem zdarte od wleczenia po bruku.

- Kto mu to zrobił? - krzyczała Okichi, nie wierząc własnym oczom. - Dlaczego? Przecież to tylko bezbronny, młodziutki chłopak! Co on komu zawinił?

- Słyszałem, co gadali na mieście - rzekł także zszokowany Hiro. - Najwyraźniej napadła go banda tutejszych opryszków. Pobili go i wrzucili do rowu, żeby wykrwawił się na śmierć.

- Ale dlaczego? Przecież Shuhei nie skrzywdziłby nawet muchy!

Ponieważ Hiro milczał, Okichi coraz mocniej ścisnęła jego ramię, aż wreszcie zaświtała jej straszna myśl.

- To przeze mnie, tak? Nienawidzą Shuhei, bo pracuje u Tojin Okichi, pośmiewiska i wyrzutka całego miasta!

Lkając rozpaczliwie, uklękła przy chłopcu. Trzymała jego poranioną głowę na kolanach, nie zważając, że krew przesiąka przez materiał jej pięknego kimona i łączy się z czerwienią kwiatowego wzoru.

Razem z Hiro przenieśli Shuhei do środka i ułożyli go na *futonie** w pokoju, który chłopiec nazywał swym domem. Okichi poczuła ucisk w gardle na widok obrazków zdobiących ściany tego pomieszczenia, gdyż wskazywały wyraźnie na budzące się zainteresowanie płcią odmienną. Biedny Shuhei, czy on zdąży poznać jakąś kobietę?

Była wdzięczna losowi za lata spędzone w domu Townsenda Harrisa, gdzie nauczyła się czyścić i opatrywać

* *Futon* - rodzaj cienkiego materaca do spania na podłodze albo na specjalnym stelażu (przyp. tłum.).

rany bez zmruczenia oka. Teraz próbowała złagodzić ból Shuhei zimnymi kompresami najlepiej, jak potrafiła.

Wargi chłopca drgnęły, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo. Wysitek sprawił mu taki ból, że w miejscach, gdzie miał kiedyś oczy, pokazały się łzy, które spływały po tym, co zostało z twarzy.

- Cicho, cicho - szeptała Okichi. - Nie próbuj mówić. Już dobrze, jesteś w domu, nic ci już nie grozi, pomożemy ci z tego wyjść... - Nagle odwróciła się do Hiro. - Trzeba sprowadzić lekarza! Bez względu na wszystko musimy go ratować!

Ale Hiro pokręcił smutno głową i szepnął tak, żeby Shuhei go nie słyszał:

- To nic nie da, Okichi san, nikt go już nie uratuje. Na pewno ma zmiążdżone wewnętrzne organy i pulsu też nie wyczuwam. Przykro mi bardzo, ale on raczej nie przeżyje nocy. Najlepsze, co możemy zrobić, to zostawić go w spokoju. Jest nieprzytomny, więc przynajmniej nie czuje bólu.

- Nie! - Palce Okichi, które łagodnie muskały zmasakrowaną twarz, bezwiednie się zacisnęły, ale Shuhei rzeczywiście nie czuł już bólu. - Nie pozwolę mu umrzeć z mojego powodu!

Przesiedziała przy nim całą noc, zmieniając chłodne kompresy z ziół, ale wiedziała, że Hiro ma rację: Shuhei nie przeżyje. Łzy Okichi kapały cicho na chłopca. Był za młody, by umierać, tylu rzeczy jeszcze nie dokonał, tylu powinien się nauczyć, zaznać rozkoszy i bólu. Jak mógł umrzeć przed poznaniem tego wszystkiego?

Wiedziała jednak, że śmierć nie ma żadnego szacunku dla życia i marzeń ludzkich. Po prostu zabiera, kogo chce, i nikt nie może wytargować od niej więcej czasu.

- W ogóle nie powinnam była go posyłać do miasta! Przez moją bezmyślność sprowadziłam na niego cierpienie

- mówiła, łkając. - Może gdybym zostawiła go w tamtej budzie, zdążyłby poznać smak życia? Ale przecież był taki młody, taki głodny, zziębnięty i przerażony! Jak mogłabym go zostawić?

Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo ludzie mnie nienawidzą. Musieli czuć satysfakcję, że skrzywdzili kogoś tak młodego i niewinnego tylko za pracę w moim zakładzie.

Kiedy Shuhei leżał w agonii, Okichi znowu poczuła natarczywy szept wewnętrznego głosu, tego, który nazywała swoim szóstym zmysłem, który zawsze się odzywał, kiedy ktoś bliski był w niebezpieczeństwie. Naoko! Oczywiście, przeżywając dramat Shuhei, zupełnie zapomniała o przyjaciółce.

Postanowiła, że z samego rana sama pójdzie do jej domu. Widziała, do czego prowadzi chowanie się za plecami niewinnego chłopca. Jeśli tak bardzo jej nienawidzą, to niech ją ukamieniają, i tak nie ma już po co żyć.

I rzeczywiście zostawiła rano Shuhei pod opieką Hiro, bo i tak niewiele mogła mu pomóc. Natomiast do Naoko pójść musi - i niech ją kto powstrzyma!

Ledwie wyszła z Yume, na ścieżkę padł długi cień i ktoś ją chwycił za ramię. Serce zabiło jej mocniej ze strachu; pewnie ktoś się na nią zaczął i zaraz spotka ją ten sam los co Shuhei.

Zamknęła oczy w oczekiwaniu na pierwszy cios, ale nic się nie stało. Ucisk na jej ramieniu zelżał, a kiedy tajemnicza postać przemówiła, Okichi rozpoznała głos Tsurumatsu.

Otworzyła usta do krzyku, ale nie mogła wydobyć głosu. Nagle znalazła się w miążdzącym uścisku bezpiecznych ramion, tych samych, które tuliły ją tak dawno, że niemal zapomniała, co wtedy czuła.

Rozdział VIII

Okichi, Okichi, nie mdlej znowu! To ja, Tsurumatsu!

Słowa przebijały się jakby z oddali przez jej półświatomy umysł. Jakaś część Okichi chciała uciec, ale inna nie zamierzała ruszać się z opiekuńczych ramion. Może powinna zostać w tym azylu jeszcze chociaż przez chwilę, ponieważ jest strasznie słaba i nie ma siły odejść.

Nagle jej walka o odzyskanie władzy nad sprzecznymi emocjami ustała wraz z kolejnymi słowami Tsurumatsu:

- Nie odpychaj mnie, Okichi, nie teraz... Przyszedłem, żeby powiedzieć ci, co się stało z Naoko.

Ledwie skończył mówić, jakieś lodowate palce ścisnęły jej serce i ogarnął ją taki strach, że natychmiast oprzytomniała. Wszystko inne straciło znaczenie, teraz musiała tylko upewnić się, że jej przyjaciółkę nie spotkało nic złego.

- Co z Naoko? Mów szybko!

- Dwa dni temu rozpoczął się bardzo trudny, przedwczesny poród. Położnej nie udało się obrócić dziecka w jej łonie i wczoraj Naoko dostała krwotoku. Okichi, nie wiem, jak ci to powiedzieć, bo sam nie mogę się z tym pogodzić, ale ona nie żyje. Umarła dziś rano.

Dręczący niepokój, który nosiła w sobie od kilku dni, eksplodował nagle w jej piersi i w tym momencie Okichi niemal doznała ulgi. Chłodno, beznamiętnie zaczęła się zastanawiać, dlaczego jej to bardziej nie zaskoczyło. Może

dlatego, że ów osobliwy szósty zmysł uprzedził ją, co grozi Naoko, więc właściwie optakuje swą przyjaciółkę już od kilku dni?

Ale mimo to nie chciała wierzyć, że Naoko nie żyje. Przecież kiedy się ostatni raz widziały, zaledwie dwa tygodnie temu, śmiała się i była taka ożywiona...

Człowiek nie może umrzeć ot, tak sobie. Musi być przedtem coś w rodzaju ostrzeżenia. Nie, Okichi musi się przekonać na własne oczy, zanim przyjmie do wiadomości coś tak ostatecznego i nieodwracalnego jak śmierć.

Cicho, niczym w transie, zaczęła się podnosić i doprowadzać do porządku - poprawiać włosy i kimono. Pójdzie do domu Naoko, więc musi porządnie wyglądać, przyjaciółka życzyłaby sobie tego. Okichi przypomniała sobie teraz, jak dumna była zawsze Naoko z jej elegancji. Dobrze, że ma na sobie niebiesko-czerwone kimono - to jej ulubione kolory.

A kiedy już dotrze na miejsce, Naoko zacznie pokpiwać sobie z jej ekscentrycznego stroju i okaże się, że to po prostu jakiś bezsensowny kawał...

Tsurumatsu próbował ją powstrzymać, ale odsunęła jego rękę. Kiedy oddalała się od Yume, wciąż jeszcze słyszała jego głos:

- Proszę, Okichi, nie chodź tam! Ci ludzie tylko cię zranią i obrażą. Naoko odeszła i w niczym jej już nie pomożesz.

Ale Okichi go nie postuchała. Nikt, nawet Tsurumatsu, nie rozumiał, jak ważna dla niej była i zawsze będzie Naoko.

Mały domek w pobliżu placu miejskiego, w którym Naoko mieszkała z mężem i dziećmi, jarzył się od światła z dwóch wielkich lampionów zawieszonych po obu stronach drzwi.

Na każdym z nich wypisano czarnymi literami imię zmarłej i słowo „żałoba”. Były to lampiony śmierci. A więc to prawda,

Naoko umarła, wydając na świat trzecie dziecko, którego wcale nie pragnęła.

Okichi stała przez chwilę, zahipnotyzowana czarno-białymi lampionami, symbolami śmierci, które zdawały się z niej drwić. Chciała podejść bliżej, ale nie mogła ruszyć się z miejsca. Od czubka głowy rozlewało się już po jej ciele znajome uczucie chłodu. Wiedziała, że zaraz zastabnie, co ostatnio przytrafiało się jej dość często wskutek pogarszającego się stanu zdrowia, a zwłaszcza wątroby.

- Dobry Boże, nie pozwól mi zemdleć, nie teraz - modliła się w duchu. Daj mi chociaż przekroczyć ten próg i zobaczyć ją po raz ostatni...

Poczuła falę mdłości, więc nadal stała, czekając, aż przejdzie, co czasem się zdarzało.

Z domu wyszedł ojciec Naoko. Okichi otworzyła usta, ale nie wydobyła z siebie żadnego dźwięku, gdyż na twarzy mężczyzny malowała się jawna wrogość i niezadowolenie.

Tojin Okichi ośmieliła się swą obecnością skazić świętość żałoby domu jego córki! Nikt jej tu nie prosił. Naoko nie potrzebuje przy swoich marach kobiety o takiej reputacji.

Sakamachi san huśtał kiedyś matą Okichi na kolanach, pomagał jej przy pierwszych niezdarnych próbach składania papierowego żurawia według reguł sztuki origami. Takie żurawie - symbole pokoju - tworzyły tysiącami dzieci w całej Japonii i robią to po dziś dzień. Okichi uwielbiała patrzeć, jak fruwały po pokoju, w którym mieszkała z siostrami.

Jak może ją odpędzać w takim czasie, jak może nie pozwolić na złożenie hołdu jedynej osobie, która powinna złączyć ich wszystkich w smutku?

Może da się ubłagać i wpuści ją chociaż na chwilę, żeby mogła złożyć kwiaty, które wciąż kurczowo ścisnęła w dłoni. Chyba nie zabroni jej ostatniego spojrzenia na przyjaciółkę, bo nikt na całym świecie nie jest aż tak okrutny.

Padła na kolana, nie czując ani odrobiny wstydu. Chciała tylko powiedzieć *sayonara* zmarłej, której twarzy już nigdy nie zobaczy, to przecież nie uwłacza niczyjej godności. Jeśli tak trzeba, będzie błagać.

- Proszę, Sakamachi Ojisan, pozwól mi powiedzieć Naoko *sayonara!* Obiecuję zakryć głowę i twarz, aby mnie nikt nie rozpoznał. Za nic nie chciałabym ścierać hańby na wasz dom!

Mężczyzna był jednak niewzruszony.

- Idź sobie, Tojin Okichi, nikt cię tu nie chce widzieć! Nie dodawaj bólu i cierpienia pogrążonej w smutku rodzinie!

Szorstkość jego głosu przekonała Okichi, że nic nie da się zrobić. Nie pozwolą jej pożegnać się z przyjaciółką.

Odwróciła się i na oślep ruszyła z powrotem. Łzy płynęły jej po policzkach, żłobiąc bruzdy w grubej warstwie pudru, który ostatnio stosowała, aby ukryć siną bladeść wynikającą ze złego stanu zdrowia.

Kwiaty po drodze spadły niepostrzeżenie na zakurzoną drogę, ich płatki się rozsypały i wkrótce liczni żałobnicy, zdążający do domu Naoko, wdeptali je w ziemię.

Okichi patrzyła na nie ze smutkiem. Jej życie wyglądało tak jak te płatki. Najpierw stanowiły całość, a potem je rozdarło. Teraz i ją wyrzucono, wdeptano w pył i błoto, jak bezużyteczny, zniekształcony, brzydki kwiat.

Oddalała się od domu żałoby, nie bacząc na ciekawe, twarde spojrzenia i głośnie szept. Nikt się nie starał oszczędzać jej uczuć, zniżając głos. Słyszała wszystkie bezwzględne spekulacje. Czy Sakamachi san zwariował, że dopuścił kogoś takiego jak Tojin Okichi w pobliże swojej córki?

Tego wieczora Okichi krążyła bezmyślnie wokół Shimoda, niemal odchodząc od zmysłów z żalu. W końcu, wyczerpana, powlokła się na plażę, aby poszukać ukojenia i spokoju w nieskazitelnie pięknej nocy.

Ułożyła się na skalistym występie, tym samym, na którym spędziła z Naoko tyle ciepłych wieczorów. Jej palce szukały po omacku miejsca, gdzie kiedyś wryły swoje imiona.

- Przyjaciółki po wiek wieków - powiedziała wtedy Naoko ze śmiechem, a jej włosy wesoło powiewały na wietrze.

Kiedy Okichi natrafiła w końcu na wyryte nożami litery, doznała głębokiej ulgi. Miała jednak po Naoko pamiętkę, której nikt nie mógł jej odebrać!

Myślała o późniejszych latach, kiedy ich obu już nie będzie na świecie, a te litery wciąż będą trwały. Obcy ludzie z innej epoki będą ich dotykać i zastanawiać się, skąd się wzięły. Ale nie dowiedzą się niczego o tej niezwykłej chwili, kiedy Naoko wyjęła nóż i obwieściła uroczystie: „Dzisiaj umieścimy na tej skale nasze znaki, najcenniejsze ze wszystkiego, co posiadamy, i zostaniemy przyjaciółkami i zaprzysiężonymi siostrami po wiek wieków”.

Tak, obcy mogą się pochylać nad tymi nierównymi znakami, ale nie będą nic wiedzieli o dwóch młodych dziewczynach, które je tam umieściły na pamiętkę wzruszającej przysięgi wiecznej przyjaźni.

Jakbyśmy dzięki temu mogli zatrzymać rzeczy i ludzi takimi, jakimi byli - żywymi, szczęśliwymi, niezmienionymi na zawsze - myślała ze smutkiem Okichi.

Nie chciała wracać tej nocy do Yume. Przemknęło jej przez myśl pytanie, kto zamknie zakład, kto policzy dzienny utarg i zapisze go w księdze, kto uspokoi garstkę niezadowolonych klientów.

Ale nic ją to nie obchodziło, nie tej nocy, niech salon rządzi się sam, niech splądrują kasę... Chciała spać tutaj, na plaży, na „ich skale”, niech przeszłość uwolni ją od bólu...

Zwinęła obi w watek i podłożyła sobie pod głowę. Twarda, nierówna powierzchnia uwierała jej wychudłe ciało, ale Okichi na to nie zważała. Przeciwnie, czuła jakąś niezdrową

rozkosz, karząc się fizyczną niewygodą, bo tak strasznie cierpiała wewnątrz.

Nie byłoby sprawiedliwie leżeć sobie na miękkim i ciepłym futonie, kiedy serce pęka z bólu.

Atramentowoczarne niebo rozciągało się nad nią bez końca, usiane milionem mrugających gwiazd.

Jak miło byłoby zostać taką gwiazdą, wolną, nieskrępowaną ziemskimi więzami!

I oto jedna z gwiazd spadła, jakby chciała jej dotknąć, ale zaraz z ogromną szybkością pomknęła w niebo. Okichi obserwowała zjawisko i nagle poczuła, że wstępuje w nią wielki spokój. Była przekonana, że to duch Naoko przesyła jej swe pożegnanie z wysokiego nieba, gdzie wreszcie jest wolny.

Okichi wiedziała, że powinna przestać się smucić, bo jej przyjaciółka jest teraz znacznie szczęśliwsza, daleka od kłopotów związanych ze śmiertelnym ciałem. Przypomniała się jej pewna noc, tuż przed dniem, kiedy ich życie zrujnowało żądanie Townsenda Harrisa. Leżały na tej samej skale, patrząc w niebo i czekając na spadające gwiazdy, aby wyrazić swoje życzenia.

Naoko przewróciła się wtedy na bok i westchnęła:

- Chciałabym tam się znaleźć, bawić się wśród gwiazd, a ty? Spójrz na nie, nie obchodzi je cały świat, nie muszą myśleć o przyszłości jak my...

Okichi pociągnęła ją żartem za włosy.

- Nie, ty marzycielko, nie chcę być gwiazdą. Chcę zostać tu, na ziemi i jak najpełniej przeżyć swoje życie!

Naoko zrobiła kwaśną minę i odpowiedziała smutno:

- To dlatego, że znalazłaś miłość swojego życia, Tsurumatsu.

Okichi syknęła na nią piaskiem i przez chwilę siedziały w milczeniu.

Nagle Naoko spojrzała na nią z błyskiem w oku.

- Okichi, czy zastanawiałaś się kiedyś, co zrobić ze swoim życiem, ale tak na serio? Nie wiem, czy małżeństwo ze stolarzem jest dla ciebie czymś odpowiednim. Spójrz tylko na siebie, jesteś taka piękna, taka elegancka! Masz w sobie klasę, która czasem wydaje się nie pasować do małego Shimoda. Czy nie myślałaś, aby pojechać do Edo i zostać wielką aktorką czy śpiewaczką?

- J a ? - zdziwiła się Okichi. - Straciłaś rozum, czy co?

- Nie, naprawdę... Masz po temu wszelkie możliwości: urodę, głos i tyle gracji. Spójrz tylko na mnie: skośne oczy, pyzate policzki, głos jak żaba. I tylko to palące pragnienie... niczym nieuzasadnione, niestety!

Ale Okichi zbyła to śmiechem jako kolejny dziki pomysł przyjaciółki na przerwanie monotonii życia w Shimoda.

- O nie, Naoko chan, to nie dla mnie. Nie chcę być sławną, bogatą pieszczoszką, własnością, na którą patrzy się pożądliwie, zależną od ciągłego sukcesu. Pamiętaj, że byłam już wschodzącą gwiazdą w świecie gejsz, zabawką bogatych panów. I zawsze widziałam ten straszny, nienasycony pęd, żeby być uwielbianą, najlepszą ze wszystkich. - Głos jej zmiękł, bo przypomniała sobie, jak nie spała po nocach, martwiąc się, co zrobi, kiedy wypadnie z łask i zda się na pastwę nieznanego przeznaczenia. - Nie, do takiego życia absolutnie się nie nadaję.

Zadrzała na wspomnienie tych ekscytujących, lecz nieprzewidywalnych czasów. Naoko się myliła, ona, Okichi, marzyła tylko o jednym: rozpuścić się w anonimowym tłumie i wieść spokojne życie żony stolarza. Nie czuła potrzeby podejmowania ryzykownego, złowrogiego współzawodnictwa, które kipiało pod wytwornością i blaskiem świata gejsz.

Potem odwróciła się do przyjaciółki i zapytała:

- A ty, Naoko? Kim chciałybyś zostać?

Naoko błędziła spojrzeniem gdzieś daleko.

- J a ? Ja chcę zrobić coś dzikiego, niemożliwego. Im bardziej to będzie szalone i nieprawdopodobne, tym lepiej.

Nienawidzę monotonii Shimoda, mam ochotę na jakiś skandal! Może wyjdę za cudzoziemca i wyjadę z nim za granicę? I wszyscy w Shimoda będą o mnie plotkować: „Ta bezwstydnica Naoko! Zobaczycie, że ona źle skończy”.

Tak świetnie przy tym udawała miejscową moralistkę Shiba Oba san, że w końcu razem z Okichi zaczęły się turlać po ziemi ze śmiechu, aż boki je rozboleły.

Biedna Naoko, nigdy nie zaznała czegoś takiego w swoim krótkim życiu, myślała ze smutkiem Okichi.

Potem jej myśli powędrowały do Townsenda Harrisa. Shoji Ikeda, który nadal pracował dla konsulatu, przysłał jej wiadomość, że Harris san zmarł w zeszłym roku w Ameryce po długiej chorobie. Okichi zdziwiła się smutkiem, jaki ją wtedy ogarnął. Przecież ten człowiek zrujnował jej życie dla swojego obsesyjnego kaprysu.

Wspominała z goryczą czas, kiedy tuż przed opuszczeniem rodzinnego domu modliła się o jego śmierć, aby oszczędzić siebie.

Ale to chyba naturalne, że czuje smutek po odejściu mężczyzny, któremu służyła i z którym przez dwa lata utrzymywała intymne stosunki.

Shoji opowiedział jej o nabożeństwie za duszę Harrisa w konsulacie. Amerykańską flagę opuszczono do połowy masztu na całe trzy dni. Oczywiście nikt nie wspomniał o Tojin Okichi i jej usługach. Było to zupełnie zbyteczne.

Okichi zastanawiała się wtedy, czy Harris myślał o niej, kiedy umierał w kraju odległym o tysiące mil. Raczej nie, bo traktował ją jak przelotny kaprys, zabawkę, która miała mu umilić dwuletni pobyt w Japonii.

Co innego Tsurumatsu... Może powinna zaprzestać walki i jednak do niego wrócić? Jest już taka zmęczona samotnością, poza tym Naoko tak bardzo pragnęła ich pojednania. Umarłaby szczęśliwsza, wiedząc, że przyjaciółka nie jest już sama.

Jutro, myślała Okichi. Jutro pójdę do Tsurumatsu, jeśli nadal mnie chce. Może cały czas się myliłam, może jednak uda nam się przywrócić choć część dawnej magii.

Na horyzoncie zamigotało światło łodzi rybackiej. Okichi odprowadzała wzrokiem punkcik świetlny, który to wznoślił się, to opadał, zgodnie z rytmem fal. Zastanawiała się, co ów rybak robi na morzu o tak późnej porze, i bezwiednie modliła się o jego szczęśliwy powrót.

Jak wszyscy mieszkańcy Shimoda, rodzina Okichi żyła na łasce morza. Nie było niczym niezwykłym, że co pewien czas któraś z rodzin traciła kogoś w kapryśnych wodach tutejszego morza.

Okichi miała pięć lat, kiedy jej ukochany wujek wyruszył na swój pierwszy samodzielny potów. Wymalował swą łódź na czerwono z jaskrawo niebieskim *koi* na burcie.

- Rety, czuję się jak szogun z własnym herbem! - śmiał się, spychając łódź na wodę. Na jego masywnym ramieniu kotysała się wesoło torba z *onigiri***.

Wujek Yoshi cieszył się opinią najprzystojniejszego z młodych mężczyzn w Shimoda i nie było damskiego serca, które by nie trzepotało na jego widok. On jednak uparcie pozostawał w kawalerskim stanie i w dwudziestym trzecim roku życia na próżno ścigały go wszystkie matki panien na wydaniu.

- Spójrzcie tylko na tego mojego syna - skarżyła się często jego matka wszystkim, którzy chcieli jej słuchać. - Mógłby mieć każdą dziewczynę w Shimoda, ale nie, on woli spędzać czas na malowaniu!

Kilka godzin później wybrzeże zaatakował straszliwy sztorm. Kiedy morze tłukło wściekle o brzegi, mieszkańcy modlili się wspólnie o bezpieczny powrót młodego rybaka.

* Koi - japoński karp.

** Onigiri - kulki ryżowe - typowa japońska przekąska piknikowa.

Rano, kiedy nawałnica ucichła i zaświeciło słońce, nigdzie nie było śladu po czerwonej łodzi. Mijał dzień za dniem, wszyscy czekali, ale Yoshie nie wrócił.

Ojciec Okichi zorganizował wyprawę ratunkową. Pięciu silnych, doświadczonych rybaków przeczesało wzdłuż i wszerz wody wokół Shimoda, jednak nigdzie nie natknęli się na żaden ślad.

W końcu wszyscy pogodzili się z faktem, że łódź zatонуła podczas sztormu, a sam Yoshie spoczywa gdzieś na dnie morza, które tak ukochał.

Było to pierwsze zetknięcie Okichi ze śmiercią i dziewczynka nie umiała jej zaakceptować.

Wymyślała niestworzone historie o tym, jak łódź przybiła do pięknej wyspy, na której Yoshie teraz mieszkał - żywy i pełen wigoru, jak zawsze. I pewnego dnia wróci do Shimoda z tamtejszą księżniczką.

Czasem opowiadała sobie, że wujka Yoshie uratował jakiś statek, że go zabrał na daleki, egzotyczny ląd, gdzie rozpoczął nowe życie, jakiego rodzinne miasto nie mogło mu zaofiarować. I tylko jego śmierci nie mogła przyjąć do wiadomości.

Dlatego gdy wszyscy znajomi i rodzina ubolewali nad przedwczesnym odejściem wujka Yoshiego, mała Okichi pocieszała się myślą, że on wciąż żyje w dalekim świecie, gdzie spełniają się marzenia.

A ponieważ po latach nie doczekała się jego powrotu, wmówiła sobie, że wujek uderzył o coś głową i stracił pamięć. Wciąż jednak upierała się, że żyje.

Co za przypadek, że wspominam wujka Yoshie akurat tej nocy, myślała, obserwując punkcik świetlny łodzi rybackiej, wylaniający się z innego czasu.

Nie, nie straciła swojej przyjaciółki. Naoko czeka na nią gdzieś na tym cudownym niebie. Wszystkie smutki znikły z jej twarzy i Okichi znów poczuła się młoda i szczęśliwa.

Rozdział IX

Naoko pochowano razem z jej martwym dzieckiem na cichym cmentarzu świątyni Todenji, po skromnej uroczystości pogrzebowej.

Okichi do końca nie otrzymała zgody na towarzyszenie przyjaciółce w jej ostatniej drodze, ale obserwowała kondukt z dyskretnej odległości oczyma czerwonymi od bezsennych, przeplakanych nocy.

Kilka tygodni później złożyła wizytę przy prostym nagrobku z szarego kamienia - miejscu spoczynku Naoko.

Ktoś położył tam bukiet białych kwiatów, które Okichi natychmiast usunęła na bok.

Kto coś takiego wymyślił? Najwyraźniej ta osoba w ogóle nie znała Naoko. Przecież ona nie znosiła białego koloru, przez całe krótkie życie bezskutecznie pokpiwała sobie z owego symbolu czystości i cnoty, wymaganych od kobiet.

Okichi z uśmiechem wspominała rozmowę, w której Naoko uzasadniała tę niechęć do dziewiczej bieli.

- Bo to jest czysta hipokryzja, zaraz czuję się winna moich zdecydowanie nieczystych myśli i fantazji, jakie kryją się tutaj - mówiła z zapalem, uderzając się w pierś.
- Ja wolę czerwień, to kolor ognia, żaru, buntu, kolor, za który warto umrzeć!

- Zobacz, Naoko, przyniosłam ci czerwone róże, twoje

ulubione - szeptała teraz Okichi, stawiając płomienne kwiaty pod zawadiackim kątem na tle brzydkiego nagrobka, tak jak życzyłyby sobie zmarła.

Biedna Naoko, myślała. Urodziła się w nieodpowiedniej epoce i złym środowisku, dlatego jej wolny duch został tak całkowicie stłumiony. A teraz leży w tym zimnym, samotnym dole i już nigdy nie będzie mogła śmiać się i kpić...

Wiatr szarpał malutki krzaczek, który ktoś posadził przy sąsiednim grobie; Okichi zadrżała od czystej potęgi tego prostego ruchu.

Obrazy Naoko zaczęły się jej przesuwac przed oczami: oto Naoko chodzi sprężystym krokiem po plaży, pogwizdując jak mężczyzna; Naoko wdrapuje się do łodzi swego ojca z kimonem zadartym do pasa...

Potem powędrowała w swych wspomnieniach jeszcze dalej i zobaczyła Naoko jako dziecko, wrzeszczącą i wierzgającą nogami, bo nie pozwolono jej wyplnąć łodzią z ojcem i braćmi. Biedna, kochana Naoko, zawsze nadużywająca cierpliwości rodziców ustawicznymi pytaniami... Naoko pakująca się w coraz to nowe przygody, od których włos jeżył się na głowie, Naoko ze swymi wiecznymi, niemożliwymi do spełnienia marzeniami i pragnieniami... Gdzie ona teraz jest?

Tyle wspomnień jej pełnej werwy przyjaciółki, jedno cenniejsze i żywsze od drugiego! Jakaż była za nie wdzięczna!

Tak trudno zrozumieć, że już nigdy nie zobaczy iskierek w jej oczach, nie usłyszy głosu, którego nie mogłaby zatrzeć nawet największa losowa kłeska.

Czuła, jak w jej oczach wzbierają łatwe łzy i szybko je otarła. Nie, nie wolno jej płakać, Naoko nie cierpiała łez i zawsze nadaremnie próbowała tamować nieuleczalnie słabe kanaliki łzowe swej przyjaciółki. To był ich stały żart i Naoko zawsze miała w pogotowiu chusteczkę.

Nagle Okichi usłyszała za sobą kroki. Odwróciła się szybko i w pierwszym momencie przeraziła. Nigdy nie czuła się w miasteczku swobodnie z powodu wrogości, która stale ją otaczała. Czasem nawet bała się, czy pewnego dnia nie zostanie napadnięta i pobita, tak jak biedny Shuhei.

- Tam jest! Tojin Okichi! - krzyknął ktoś.

Obróciła się i stanęła twarzą w twarz z krępy młodym człowiekiem, w którym rozpoznała szwagra Naoko. Tuż za nim zatrzymało się liczne grono kobiet i dzieci - jakby obawiały się, że się czymś od Okichi zarażą.

Och, co za wpadka, pomyślała z niesmakiem. Zupełnie zapomniała, że akurat mija czterdziesty dziewiąty dzień od śmierci Naoko i rodzina wybrała się na jej grób, aby się wspólnie pomodlić i złożyć ofiary.

Nie bała się o siebie - najgorsze, co mogło ją spotkać, to śmierć, a tej się nie obawiała. Ale nie chciała żadnych scen ani wybuchu nienawiści tutaj, w uświęconym miejscu spoczynku swojej przyjaciółki.

- Odejdź stąd, Tojin Okichi - powiedział krępy mężczyzna. - Nie zbliżaj się więcej do grobu naszej siostry. Bezczęścisz ziemię, w której ona spoczywa.

- Tojin Okichi! Tojin Okichi! - zaczęły głośno wyśpiewywać dzieci, ignorując nieszczerze próby interwencji matek.

Po chwili rozległ się głuchy łoskot kamienia, którym w nią rzucono. Ból - nie tyle ciała, ile serca - wyrwał z jej piersi krzyk protestu przeciw tak wielkiej niesprawiedliwości.

Nagle dzieci umilkły, porażone czymś grzmącym głosem. To Tsurumatsu przybywał z odsieczą kobiecie, która kiedyś była jego narzeczoną, a obecnie pośmiewiskiem całego Shimoda.

- Przestańcie! Nie miała zamiaru was skrzywdzić! Przyszła

tutaj, bo chciała oddać cześć pamięci drogiej jej osoby. To wy bezczęście to miejsce, wywołując taki zgietk! Powinniście się wstydzić, że tak traktujecie bezbronną kobietę!

Zapadła złowieszcza cisza i Okichi modliła się w duchu, by rodzina Naoko nie zwróciła swego gniewu ku Tsummatsu. Ale po chwili szwagier Naoko wzruszył ramionami i wszyscy po kolei zaczęli podchodzić do grobu, chociaż Okichi nie ruszała się z miejsca.

Skoro Tsurumatsu jest na tyle głupi, by komplikować sobie życie konkubiną cudzoziemca, to jego sprawa, nie ich.

Opluliby ją, gdyby mogli. Ale znajdowała się - przynajmniej w tej chwili - pod opieką szanowanego członka miejscowej wspólnoty, więc nie wypada im jej obrażać.

Okichi odetchnęła z ulgą, uwolniona od potencjalnego zagrożenia. Ale czuła smutek, że tak już będzie zawsze: kobieta warta jest tyle, ile mężczyzna u jej boku. Dopóki chroni ją mężczyzna o odpowiedniej pozycji, nikt nie odważy się jej opluć. Nic nie zmieni faktu, że aby przejść przez surową kontrolę opinii publicznej, kobieta potrzebuje męskiego ramienia.

Poczuła, że Tsurumatsu ujmuje jej dłoń.

- Chodź, Okichi, zabieramy się stąd.

Nie chciała wracać do Yume, więc poszli na spacer na plażę.

Skuszeni nieodpartą siłą przeszłości i czułym zakończeniem traumatycznego dnia, Okichi z Tsurumatsu postanowili puścić z wiatrem wszelką ostrożność i zacząć wszystko od nowa.

Usiedli na piasku, ogarnięci tysiącem emocji; nie musieli się dotykać, aby mieć pełną świadomość drugiej osoby. Ciepła woda chlupotała łagodnie, omywając ich bose stopy,

popychając ich coraz głębiej w magię wielu takich samych spotkań sprzed ponad dziesięciu lat.

Jakże inaczej układało się wszystko, kiedy ich miłość była jeszcze taka świeża, taka nieskalana, kiedy myśleli, że przetrwa nawet śmierć!

Teraz przywarli do siebie, ponieważ nie potrafili pozbyć się przeszłości. Poza tym było oczywiste, że Okichi potrzebowała męskiej opieki, gdyż inaczej nie przetrwałaby w bezwzględnej społeczności Shimoda.

- Zamieszkaż ze mną i zamknij Yume - nalegał Tsurumatsu.
- Zaczniemy żyć na nowo.

Ale Okichi kręciła uparcie głową. Musi utrzymać Yume, to nie podlega dyskusji. Nie potrafiłaby już związać się z drugą osobą, nawet z Tsurumatsu, tak ściśle, żeby zrezygnować ze wszystkiego innego. Salon to jej marzenie i nie da go sobie odebrać.

- Zmieniłaś się, Okichi, stałaś się twardsza, nie taka ufna jak dawniej - zauważył ze smutkiem Tsurumatsu, ale w końcu ustąpił.

- Musiałam. Inaczej bym nie zniósła tego okrutnego potępienia ze strony tutejszych ludzi. Wiem, że nigdy mi nie wybaczą ani nie zapomną. Z każdym dniem stawałam się odrobinę twardsza i dzięki temu łatwiej znosiłam tę mękę.

Okichi nie chciała zakłócać niezwykłej magii ich pojednania, ale wiedziała, że jeśli nie zada pewnego pytania i nie wyjaśni nurtujących ją wątpliwości, chmura między nimi nigdy się nie rozproszy.

Odwróciła się do Tsurumatsu, zdecydowana poznać prawdę.

- Pamiętasz, jak mnie opuściłeś i wyjechałeś z Shimoda, kiedy musiałam jechać do pana Harrisa? Dlaczego tak postąpiłeś? Ten problem dręczył mnie przez wszystkie lata od naszego rozstania. W ciągu całego pobytu w amerykańskim konsulacie nie było dnia, żebym nie

zadawała sobie pytania: „Dlaczego”? Próbowałam cię znienawidzić, ale nie potrafiłam, więc w końcu znienawidziłam siebie...

Grdyka Tsurumatsu poruszała się gwałtownie, jakby czuł jakąś gulę w gardle i próbował opanować emocje.

I nagle, ku przerażeniu Okichi, jej ukochany się rozplątał. Nigdy dotąd nie widziała płaczącego mężczyzny, więc to chrapliwe łkanie wprowadziło ją w konsternację. Co takiego zrobiła? Czy posunęła się zbyt daleko?

Próbowała go uspokoić, obejmując mocno wychudłymi ramionami, ale nie dała rady. Musiał dać upust całemu żalowi, który dusił w sobie latami.

Nagle wstał i poszedł na drugi koniec plaży, żeby się pozbierać.

Okichi nie starała się go zatrzymać; rozumiała, że mężczyzna, bez względu na wszystko, musi panować nad emocjami. Tsurumatsu przegrał tę walkę i potrzebuje czasu, aby zachować twarz, nawet wobec niej.

Została na miejscu. Przesuwała dłonią po gładkim, jasnym piasku, czekając aż Tsurumatsu wróci. Najpierw spod jej palców wypetziła para malutkich krabów i nagle aż się od nich zaroiło, wychodziły dosłownie ze wszystkich stron. Były dla niej symbolami uczuć i namiętności, które nagle wróciły do życia jej i Tsurumatsu, wyzierając z lat głębokiej hibernacji. Obserwowała, zafascynowana, jak maleńkie żyjątka uformowały legion i w szyku pomaszowały do wody.

Te kremowe piaski przypominają ich dwoje, myślała ze smutkiem Okichi. Z wierzchu takie gładkie, ale pod powierzchnią aż kipią bogactwem życia, podobnie jak ich burzliwe emocje, ukrywane za chłodnym spokojem prezentowanym światu. Ciekawe, czy przestaną kiedyś kipieć i osiągną stadium spokojnego zadowolenia, czy też może na to już za późno?

Westchnęła. Co te lata z nimi zrobiły? Oboje są teraz inni, byłoby błędem trzymać się tamtego czasu i udawać, że nic się nie zmieniło.

Co to jej matka zwykła mawiać na temat bezwzględności czasu, kiedy Okichi guzdrała się przy obowiązkach domowych? Że czas na nikogo nie czeka i jeśli Okichi zostanie w tyle, to całe życie przejdzie jej koło nosa.

Uparte wątpliwości i przecucia, że nie dla nich baśniowe szczęśliwe zakończenie, ogarnęły ją znowu z wielką siłą. Właściwie chciała wstać i odejść, ale w tym momencie wrócił Tsurumatsu i nie mogła tego zrobić, choćby nawet próbowała.

Ucieszyła się, widząc, że odzyskał już swą godność i dumę. Ona sama sięgnęła dna swego życia i tylko ktoś naprawdę silny mógł ją teraz wyciągnąć. Dlatego kiedy Tsurumatsu się załamał, Okichi wpadła w panikę - nie miała w sobie ani trochę siły i nikomu nie mogła służyć wsparciem.

Usiadł przy niej, ujął jej ręce w swoje - i od razu, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zniknęły wszystkie wątpliwości. Energia z jego dłoni przepłynęła do dłoni Okichi, momentalnie ją ożywiając.

- Dobrze, że zapytałaś - kontynuował ich rozmowę, jakby wcale się nie urwała. - Przez te wszystkie lata czekałem, kiedy będę mógł ci opowiedzieć, jak się wtedy czułem. Gdy po raz pierwszy przyszli do mnie i zażądali, bym cię zostawił, odmówiłem. Myślałem, jak głupi, że wystarczy nie ustępować, a w końcu się znudzą i znajdą sobie inną dziewczynę. Widzisz, całe życie uczono mnie, abym nigdy się nie zhańbił, zabierając coś, co nie jest moje, więc oczekiwałem, że sumienie i honor wkrótce wezmą górę nad pożądaniem i obsesją. Ale byłem naiwny. Przyszli do mojego domu i zaczęli mi grozić, mówiąc, że proszą ludzi, tacy jak ty i ja, nie mogą walczyć o swoje. - Przerwał

na chwilę, przytłoczony strasznym wspomnieniem tamtej niezapomnianej nocy. - Kazali mi opuścić Shimoda, bo inaczej moja rodzina straci cały dobytek. Wystarczy, że podniosą czynsz i podatki, a jeśli krewni nie zapłacą, wszystko przepadnie. A kiedy to nie wystarczyło, aby mnie przekonać, powiedzieli - tu głos mu się załamał - że i tak nie dam im rady, bo jeśli się nie ugnę, to zabiorą cię siłą. Przesiedziałem całą noc, cierpiąc okrutne męki, bo widziałem oczyma duszy, jak cię wloką do konsulatu, jak ten staruch cię gwałci, sprawia ci ból... Nie mogłem tego znieść.

Przez chwilę chciałem iść do biura gubernatora, włamać się tam i zabrać cię gdzieś daleko od Shimoda, gdzie nikt by nas nie znalazł. Ale w końcu zrozumiałem, że to niemożliwe. Nie mieliśmy broni, nie moglibyśmy w żaden sposób przeciwstawić się potędze ludzi z czarnych okrętów. Przecież im nawet sam szogun się kłania, więc jaką szansę mielibyśmy na ucieczkę? 1 dokąd byśmy poszli?

Nienawidziłem się za tę bezradność i za to, że nie mogłem cię chronić, chociaż należało to do moich obowiązków. Uznałem, że nie jestem ciebie wart i nie mam prawa skazywać cię na upokorzenie zabrania siłą. Dlatego pozwoliłem ci myśleć, że cię zostawiłem i wyjechałem z Shimoda. Modliłem się, abyś mnie znieawidziła i pojechała do konsulatu dobrowolnie, bo to ci oszczędzi przynajmniej fizycznego bólu. To była najtrudniejsza rzecz, jaką musiałem zrobić. Chciałem umrzeć, ale nie miałem odwagi się zabić, więc żyłem przez te wszystkie lata bez żadnego celu, aż do tej chwili. Często myślałem, czyby mimo wszystko nie wtargnąć do biura gubernatora i cię nie wprowadzić.

Cieszę się, że po tych wszystkich latach mogę zrzucić brzemień winy, i mam nadzieję, że mnie nie znieawidzisz za to, czego nie zrobiłem.

Siedzieli przez dłuższy czas w milczeniu, jakby obawiali się słów. Okichi czuła, że jeśli teraz przemówi, wpadnie w histerię żalu, więc wołała trzymać na wodzy zarówno uczucia, jak i tzy.

Głęboko w jej wnętrzu zaczynała się tlić iskierka nadziei. Wszystko było w porządku, Tsurumatsu san nigdy jej nie opuścił i nie zostawił na pożarcie wilkom. Teraz rozumiała, jak to wszystko się stało. Jak mogła nawet pomyśleć, że jeden człowiek bez broni, władzy i odpowiednich środków może zwalczyć potężnych dostojników, szogunów, cudzoziemskich diabłów z ich działami i straszliwymi czarnymi okrętami? Mimo wszystko cieszyła się, że na przekór całej udręce i upokorzeniu etykietką Tojin Okichi nie potrafiła zniechęcić Tsurumatsu.

Lata cierpienia i wątpliwości tej nocy zostały w tyle. Okichi i Tsurumatsu znowu poczuli wspólnotę dusz, która przewyższała wszelką cielesną namiętność. Było to niezwykłe, niemal niezemskie połączenie, o jakim nawet im się nie śniło.

Zupełnie jakby umarli i znaleźli się razem w niebie, gdzie nie było już Tojin Okichi z jej tragiczną przeszłością.

Zrozumiała też, że nie ma potrzeby się martwić, gdyż w końcu śmierć przeniesie ich do innego świata, gdzie nie będzie bólu, cierpienia ani ciemności. Ale zanim to nastąpi, muszą wziąć, co mogą i mieć nadzieję na najlepsze.

Odwróciła się do Tsurumatsu z twarzą rozjaśnioną opalizującą poświatą. Nigdy dotąd nie widział jej tak pięknej, nawet kiedy miała piętnaście lat i starała się ze wszystkich sił wyrzucić na nim wrażenie.

Okichi stała się starsza, mniej przezroczysta, ale miała w sobie wewnętrzne piękno, które przetrwało spustoszenia czasu i wieku. Tsurumatsu nigdy nie kochał jej bardziej.

Tak więc wkroczyli w nową fazę życia, zdecydowani zapomnieć o przeszłości, wziąć z sobą tylko dobre rzeczy, a porzucić złe.

Nie mogli wiedzieć, że przeszłości nie da się tak łatwo z siebie strząsnąć. Prędzej czy później wpadną ponownie w jej sieć, tym bardziej skomplikowaną, im dramatyczniejsze były ich wcześniejsze przeżycia.

Rozdział X

Niedaleko salonu fryzjerskiego Okichi Tsurumatsu zbudował sobie ładny domek z czarno-białą fasadą typu *nameko* i werandą otaczającą cały budynek.

Ta ekstrawagancka weranda przyciągała zimne wiatry, które chłostały domek zimą, ale Tsurumatsu się tym nie przejmował, gotów zapłacić taką cenę za luksus.

Kochał czuć pod ręką sękatą drewnianą balustradę, koit zmęczenie, opierając na jej powierzchni spracowane ramiona i słuchając świergotu ptaków na pobliskich drzewach. Te drzewa były kolejnym luksusem i też miały swoją cenę. Radzono mu je powycinać, gdyż podczas częstych tajfunów mogły zwalić się na dom.

Ale Tsurumatsu zbywał te rady wzruszeniem ramion, ponieważ widok zielonych liściastych drzew niósł mu ukojenie i był zbyt piękny, by się go wyrzec.

Tsurumatsu wiedział, że żyje tylko dla siebie i nie musi bać się żadnego zagrożenia. Podejmował wszelkie ryzyko, na jakie miał ochotę, więc drzewa zostały na miejscu i rozrosły się w cudowne zielone sklepienie, ocinając dom od letniego skwaru. Zimą ich nagie gałęzie odcinały się na tle nieba, tworząc dziką, melancholijną scenerię, która koita jego wiecznie niespokojnego ducha.

Na tyłach domu znajdowała się drewniana szopa - warsztat Tsurumatsu, a zarazem ulubione miejsce. Spędzał

tam codziennie wiele godzin, wyczarowując najpiękniejsze meble w całym Shimoda. Był świetnym stolarzem i kochał swój zawód. Kiedy utracił Okichi, rzucił się w wir pracy, zdzierając sobie ręce, by bólem fizycznym zagłuszyć ból serca. Traktował każdy mebel jak dzieło sztuki i czasem zapominał o posiłkach, dopóki wszystkiego nie wykończył.

Nie zapominał za to o ptakach; zbudował im domek tuż za ścianą warsztatu, żeby móc przy pracy słuchać ich świergotu. Każdego ranka sypał im hojną ręką ryż i okrucy *sanbei**, one zaś przylatywały stadami, prezentując swe piórka na podwórzu. Tsurumatsu uwielbiał ten poranny rytuał i czasem z obserwacji swych skrzydlatych przyjaciół, czubiących się z sobą bez przekonania, czerpał natchnienie do projektu jakiegoś szczególnego mebla.

W złe dni, kiedy wspomnienia przeszłości wprowadzały go w przygnębiający nastrój, ptaki krążyły nad nim, pocieszając go cichym ćwierkaniem, i zaraz czuł się wzmocniony na duchu.

Po wyjeździe z Shimoda mieszkał przez kilka lat w odległym mieście Osaka. Nie znosił hałasu, tłumów i przebiegłości tamtejszych mieszkańców oraz ich niestabilnego, powierzchownego życia.

Bywały dni, że tęsknił aż do bólu za słońcą bryzą i szumem morza swego rodzinnego miasta, ale wiedział, że musi trzymać się z daleka od Shimoda i Okichi. Widok ukochanej w pięknym kimonie, świadomość, że obsługuje teraz innego, rozdrapywałyby tylko wciąż świeżą ranę.

Tojin Okichi, tak teraz za nią wołali. Konkubina cudzoziemca. Serce mu krwawiło na samą myśl, że jego śliczna, delikatna Okichi jest obmacywana przez czerwonego na twarzy, owłosionego przybysza z innego świata.

* *Sanbei* - rodzaj japońskich ciasteczek.

Czy poddała się temu nowemu życiu, czy odnalazła jakąś dozę spokoju w tej cichej akceptacji? A może udręczona tak samo jak on leży bezsenne, noc po nocy, próbując odegnać demony depresji?

Tsurumatsu zgodził się do pracy w jednym z dużych sklepów meblowych w Osace. Pozwolono mu zamieszkać w małej, źle oświetlonej izdebce na zapleczu.

Wyposażenie składało się z czterech poplamionych *tatami* i poobijanego stolika. W nocy, kiedy rozkładał futon, nie zostawał tam ani skrawek miejsca. Dla rzemieślnika, który całe dni spędzał na projektowaniu i wykonywaniu prawdziwie pięknych mebli dla bogatych i wymagających kupców, były to fatalne warunki. Ale Tsurumatsu się nimi zadowalał, gdyż potrzebował tylko miejsca, w którym mógłby złożyć głowę po pracowitym dniu i wymazać przeszłość z pamięci za pomocą snu.

Nie o takim życiu marzył niegdyś ów ambitny młodzieniec i zdolny stolarz, ale w tamtym okresie nie miało to dla niego znaczenia. Odczuwał niezdrową satysfakcję ze swej biedy, gdyż uważał, że nie zasługuje na szczęście. Czasem w swej samotności miał wrażenie, że ściany ciasnej izdebki zamykają się nad nim i uciekał na ulicę w ataku klaustrofobicznej histerii. Błąkał się po ciemnych zaułkach i w końcu lądował w barze na rogu, gdzie pozwalał uwodzicielskim hostessom dolewać sobie sake, póki nie upił się do tego stopnia, że nie zważał już na to, co się z nim dzieje.

Następnego dnia pamiętał jak przez mgłę, że hostessę, która najbardziej przypominała mu Okichi, zabrał do jednego ze strategicznie zlokalizowanych na zapleczu pokojów.

W pijackim zamroczeniu zdawało mu się, że trzyma w ramionach swą utraconą narzeczoną, dlatego traktował ją z niezwykłą delikatnością, która ogromnie ujęła przyzwyczajoną do brutalnego traktowania przez grubiańskich klientów dziewczynę.

O świcie ocknął się w panice i zobaczył przerzucone przez siebie ramię obcej kobiety. Kiedy był trzeźwy, nie potrzebował damskiego towarzystwa; wiedział, że jeśli zostanie tu dłużej, jego towarzysza się obudzi i będzie musiał przynajmniej zamienić z nią parę słów.

Wyplątał się spod jej miękkiego ramienia i ubrał, po czym uciekł z lokalu, zostawiając obok futonu trochę pieniędzy.

Jakiś mężczyzna cierpiący na kaca wymiotował do pobliskiego rynsztoka i Tsurumatsu popatrzył na niego z obrzydzeniem. Poczut absurdalną chęć, aby zdzielić go w łeb za to, że zanieczyszcza świeżo uprzątnięty rynsztok. Nagle zatrzymał się w pół kroku: może ten człowiek, podobnie jak on, dusi w sobie zmartwienie czy wręcz tragedię, z której nie ma komu się zwierzyć? Może dzięki temu czuje się mniej osaczony, mniej samotny?

Publiczne łaźnie, usytuowane wygodnie w pobliżu burdelu, zaczynały już otwierać swe podwoje i Tsurumatsu wszedł do jednej z nich, aby się oczyścić z pozostałości wczorajszej nocy.

Był kompletnie zgębniony, bo przecież zdradził swoją ukochaną, swoją Okichi. Co za śmieszne uczucie, powiedział sobie, zrodzone bardziej z nawyku czy obowiązku... A jednak chociaż długo szorował się w łaźni, nie mógł usunąć poczucia winy i niesmaku, które pozostały w nim do końca dnia.

Gdy tylko wrócił do warsztatu, zabrał się do roboty - piłował, ciął, heblował, szlifował drewno do późnej nocy. Pracował znacznie dłużej od innych robotników, na których czekały rodziny, i nawet nie zjadł obiadu.

Bardziej precyzyjne czynności, takie jak rzeźbienie, malowanie i projektowanie, odłożył na następny dzień - teraz potrzebował prostej, ciężkiej harówki, a nie pracy twórczej, która wymagała jasności umysłu i spokoju ducha.

Minął czas południowego posiłku, a Tsurumatsu nie ustawał w pracy. Kilka godzin później zorientował się, że Taiyo san, właściciel sklepu, przygląda mu się ze zmarszczką na swej dużej, pocziwej twarzy.

Tsurumatsu był jego najcenniejszym pracownikiem. W przeciwieństwie do innych nie miał rodziny, więc się nie śpieszył do domu, gotów był pracować, dopóki się trzymał na nogach. Paradoksalnie, często sam Taiyo musiał go prosić, aby odłożył narzędzia i odpoczął, w trosce o zdrowie wychudłego mężczyzny, który w ogóle o sobie nie dbał.

Najcenniejszą jego zaletą było to, że kochał swą pracę i okazywał to poprzez nadzwyczaj staranne wykończenie każdej sztuki i natchnione projekty. Klienci zaczęli doceniać zdolności Tsurumatsu i domagać się jego usług, ale, co zabawne, on sam zdawał się w ogóle nie przywiązywać do tego wagi. Jak na tak utalentowanego człowieka, nie przejawiał żadnych szczególnych ambicji, nie dążył do żadnego celu. Nie domagał się lepszych warunków ani wynagrodzenia za swoją rosnącą popularność, toteż dla swego pryncypała stanowił całkowitą zagadkę.

Taiyo nie wiedział nic o jego przeszłości, chociaż wyczuwał głęboki smutek i samotność młodego człowieka. Podczas *oshogatsu* ulitował się nad nim i zaprosił go do domu na świąteczny wieczór w gronie rodziny złożonej z sympatycznej żony i sześciorga rozbrykanych dzieci. Wszyscy oni tryskali wesołością i chętnie dzieliliby ją z Tsurumatsu.

Dla niego jednak *oshogatsu* wiązało się ze wspomnieniem Okichi i marzeniami o dzieciach, jakich nie dane mu było z nią mieć. Nie mogąc tego znieść, wymówił się grzecznie od zaproszenia: zamierza spędzić Nowy Rok wspólnie z krewnymi z Shimoda.

* *Oshogatsu* - japoński Nowy Rok.

Kiedy rozwieszono świąteczne dekoracje i zamknięto na tydzień sklepy i warsztaty, Tsurumatsu po prostu zamknął się w swej izdebce z butelką sake i w jej towarzystwie czekał, aż o północy wielki gong w świątyni uderzy sto osiem razy, ogłaszając narodziny następnego roku.

Tym razem młody stolarz postanowił przyłączyć się do tłumów zmierzających do świątyni na tradycyjne powitanie Nowego Roku i pomodlić się o oddalenie problemów osobistych oraz pecha.

Z powodu przeraźliwego zimna ludzie skupili się wokół ogromnego słupa ognia, rozpalonego na żwirowanym dziedzińcu świątyni. Wrzucano tam przedmioty uznane za pechowe: listy, fotografie, obrazki, ubrania, buty - wszystko to pochłaniały strzelające w górę płomienie.

Tsurumatsu przyniósł list, który Okichi napisała do niego tuż przed wyjazdem do biura gubernatora. Widniały na nim ślady jej łez. Trzymał go w zaciśniętej dłoni, a potem cisnął w ogień.

Modlił się, aby tragedia i zły los, jakie ów list nań sprowadził, wypaliły się do cna, a oni z Okichi odnaleźli się na nowo. Może pewnego dnia Harris san znuży się swoją zdobyczą? Może mu ją odda? Wtedy Tsurumatsu na pewno zabierze Okichi do siebie, gdyż miłość nie zna dumy ani odwetu.

Kiedy oczyszczające płomienie strawiły ostatecznie list, Tsurumatsu poczuł, jak wielki ciężar spadł mu z piersi. Dopiero teraz uwierzył, że Nowy Rok wprowadza go w lepsze czasy.

Wrażenie lekkości utrzymywało się w ciągu najbliższych dni i Taiyo san z radością zauważył, że Tsurumatsu wyraźnie po świętach poweselał. To w tym okresie wykonał swoje najlepsze meble, ozdobione wesotymi rzeźbami ptaków i gałązek kwiatowych. Były one dziełami szczęśliwego artysty, napętnionego nowym życiem i wigorem u progu wiosny.

Nagle w pierwszym tygodniu kwietnia, kiedy rozkwitły wiśniowe drzewa i nawet obskurny warsztat ożywiły

chmury różowych płatków, do Tsurumatsu wpadł z wizytą znajomy z Shimoda.

Przywiózł z sobą optymistyczne wieści: Townsend Harris wraca do Ameryki, a Okichi opuszcza konsulat i otwiera w Shimoda salon fryzjerski.

Serce Tsurumatsu uleciało do nieba. Nadszedł czas powrotu do rodzinnego miasta i odbudowy własnego życia.

Następnego dnia, kiedy oznajmił panu Taiyo swój zamiar, poczuł jednak ukłucie żalu. Szef zawsze traktował go przyzwoicie w czasie, gdy nikt o niego nie dbał, a nagły wyjazd musi spowodować wielką, trudną do wypełnienia, pustkę w warsztacie. Ale Tsurumatsu przepracował uczciwie całe dwa lata, więc uznał, że czas ruszać na spotkanie nowych wyzwań.

Wczesnym latem spakował niewielki dobytek, raz jeszcze ogarnął spojrzeniem ponurą izdebkę, która na wygnaniu zastępowała mu przez dwa lata dom, i rozpoczął długą i trudną podróż z powrotem.

Wyjechał bardzo wcześnie, więc nie miał czasu na bolesne pożegnanie z Taiyo san, który do końca starał się go zatrzymać.

W owych czasach podróży na długich dystansach lądem była pełna niebezpieczeństw. Tsurumatsu obawiał się rabusiów, którzy zabierali podróżnym pieniądze, a ich ciała przebite mieczem porzucali przy drodze. Gdyby jednak wybrał zdradzieckie górskie szlaki, mógłby znaleźć śmierć na dnie przepaści.

Modlił się, by nie spotkała go żadna zła przygoda, gdyż teraz bardziej niż kiedykolwiek zależało mu na życiu.

Kupił sobie konia i podróżował wierzchem, posuwając się wzdłuż nierównego gościńca, który zdawał się nie mieć końca. Po każdej przemierzonej mili majaczyły przed nim następne. Człowiek i koń spędzali nocę w przydrożnych jaskiniach, jeśli tylko udało im się je znaleźć, w przeciwnym wypadku sypiali po prostu pod drzewami.

Każdy dzień przybliżał ich jednak do upragnionego Shimoda. Czwartego - zakurzeni, ale uradowani - wjechali triumfalnie do miasta.

Tsurumatsu łapczywie sycił oczy znajomymi widokami, wdychając wielkimi haustami słone, morskie powietrze. Każdy zakątek krył w sobie jakieś wspomnienia, lata odstaniały się przed nim kolejno niczym warstwy łupin na cebuli.

Było tak, jakby nigdy stąd nie wyjeżdżał. Tylko ciężki miśzek z pieniędzmi, uwiązany u pasa, przypominał mu o dwóch latach ciężkiej pracy w pocie i znoju.

Na początek udał się szybkim krokiem do najbliższej *ofuoyasan*, aby zmyć z siebie kurz kilkudniowej podróży.

Żółta woda z gorącego siarkowego źródła ożywiła go i wyszedł z kąpeli tak naładowany energią, że omal nie eksplodował.

Pierwszą noc przespał w miejscowej oberży. Zapadając w głęboki sen pod czystymi prześcieradłami na miękkim futonie, myślał: „Jutro rozejrzę się za porządnym kawałkiem ziemi pod budowę domu i zacznę czekać na właściwy moment, aby odzyskać Okichi san. Nadejdzie taki czas, jestem tego pewien...”.

Na razie czuł się szczęśliwy, że znowu jest w Shimoda i że Okichi - teraz już wolna - także tam jest.

Pod koniec pierwszego tygodnia nabył piękną parcelę na skraju miasta, dosłownie o rzut kamieniem od plaży i ukochanego morza. Zakochał się w tej ziemi niemal od pierwszego wejrzenia. Miał już przed oczami dom, który zbuduje na cichej polanie, otoczonej kępami wielkich, rozłożystych drzew.

Następne tygodnie poświęcił największemu wyzwaniu w swojej karierze zawodowej: budowie domu, który miał być nie tylko piękny, ale także odporny na porywiste wiatry, letnie tajfuny i zimowe zawieje.

Dzień po dniu z dumą patrzył, jak dom nabiera kształtów: najpierw jeden pokój, potem drugi, wreszcie dach. Na koniec dobudował najważniejsze pomieszczenie - swój warsztat na tyłach, jak najbliżej morza, aby przy pracy towarzyszył mu szum fal i krzyk mew.

Zajęty pracą przy budowie, odłożył na razie sprawę Okichi. Wiedział, że musi zostawić ją w spokoju i dać jej czas na przystosowanie się do nowej sytuacji po opuszczeniu konsulatu. Zbyt wczesne narzucanie się nie byłoby właściwe, dlatego postanowił uzbroić się w cierpliwość i czekać.

Pod koniec szóstego tygodnia wbił ostatni gwóźdź i zakończył pracę. Potem po raz pierwszy od wielu dni rozsiadł się leniwie z butelką sake pod ręką i kontemplował owoce swego trudu. Był to trud miłości, a w jego rezultacie powstał przytulny dwuizbowy dom z biegnącą na całej długości werandą i pięknymi widokami z każdej strony.

W głównym pokoju znalazło się zagłębienie, w którym Tsurumatsu postanowił zbudować stół. Zawczasu umieścił w suficie solidny hak z długim łańcuchem. Miał on służyć do zawieszania nad paleniskiem kociotka z *nabe** w długie zimowe wieczory. Tsurumatsu był przekonany, że będzie to szczęśliwy pokój.

Jutro rozpocznie pracę przy tworzeniu mebli, ale dziś po prostu rozłożył się w głównym pokoju, chłonąc zapach nowej, surowej *tatami*.

Tej nocy zasypiał, słuchając dalekich odgłosów życia, łagodnego szumu fal, poświstywania wiatru, a nade wszystko cichych, sennych krzyków gromadzących się w gałęziach na noc ptaków.

Były jego przyjaciółmi i w ogóle się go nie bały. Często towarzyszyły mu przy pracy, obserwując go z ciekawością

* *Nabe* - rozgrzewająca, klarowna potrawka z owoców morza albo mięsa z jarzynami i grubymi japońskimi kluskami undon.

czarnymi paciorkami oczu. Kiedy jadł, tłoczyły się w pobliżu, dziobiąc okruchy, które im rzucał.

No, myślał, teraz na pewno nigdy nie będę samotny.

Cieszył się, że nie wyciął drzew i nie pozbawił ptaków ich domów. Uśmiechał się, wspominając słowa Okichi, że potrafi oczarować nawet ptaki na drzewach. Cóż, to właśnie robił, czyż nie?

Następnego dnia, całkowicie pochłonięty zbijaniem stołu, nie usłyszał trzepotu ptasich skrzydeł zwiastującego nadejście gościa, dopóki nie poczuł dotyku ręki na ramieniu.

Obrócił się na pięcie i stanął oko w oko z Saijo, swoim wieloletnim przyjacielem. Najpierw łączyły ich szkolne figle i kolana poobijane od licznych upadków i przepychanek na błotnistych polach, potem obsesyjne zainteresowanie płcią odmienną, aż wreszcie zahartowani w bojach i mądrzejsi, po przetrwaniu mąk pierwszej nieodwzajemnionej miłości ogłosili, że kończą z kobietami raz na zawsze. Tak, Tsurumatsu i Saijo kun przeżyli razem wiele dobrych i złych dni...

Młotek wypadł mu z ręki i Tsurumatsu znalazł się w miążdzącym uścisku przyjacielskich ramion. Saijo z pulchnego, niesforenego chłopca wyrósł na wschodzącą bokerską sławę o twardych muskułach. Z radości na widok starego przyjaciela zapomniał na chwilę, jak wielką siłą dysponuje.

- Tsurumatsu! Przyszedłem tutaj, gdy tylko dowiedziałem się o twoim powrocie - rzekł Saijo, wypuściwszy go z niedźwiedziego uścisku. - Mój drogi przyjacielu, ileż to lat minęło od naszego ostatniego spotkania?

- Ponad dwa, może nawet trzy... - Tsurumatsu przypomniał sobie przykre okoliczności rozstania: on na pół oszalały po stracie narzeczonej, Saijo milczący, ponieważ w niczym nie mógł złagodzić jego cierpień. - Jak świetnie wyglądasz, Saijo san! Słyszałem już o twoich bokerskich sukcesach w Edo. - Cofnął się o krok i patrzył z podziwem

na imponującą sylwetkę przyjaciela. - Kto by pomyślał, że mój gruby koleżka wyrośnie na tak wspaniały okaz męskiej anatomii... Spójrz na mnie, w porównaniu z tobą jestem istne chuchro! - Roześmiał się w końcu, uderzając się pięścią w chudą pierś, co od razu przetętało pierwsze lody.

Wieczorem Saijo zaprosił Tsurumatsu do miejscowego baru. Było to dla nich pamiętne miejsce, wypełnione wspomnieniami beztrudnych nocy spędzanych na żartobliwych zapasach przy butelkach gorącej, mocnej sake.

Tsurumatsu westchnął. Nie da się w Shimoda uciec od przeszłości, bo z każdego kąta wyziera jakieś wspomnienie.

W barze panował tłok i Tsurumatsu czuł na sobie ukradkowe spojrzenia rzucane dyskretnie zarówno przez znajomych, jak przez obcych.

Mieszkańcy mierzyli go wzrokiem, zastanawiając się, co go ściągnęło z powrotem, zwłaszcza że Tojin Okichi, miłość jego życia, właśnie się uwolniła od cudzoziemskiego diabła.

Nie mógł ich zrażać do siebie, gdyż przyszłość jego warsztatu meblarskiego zależała od ich wsparcia. Ale w przeciwieństwie do Okichi uważano go za ofiarę. Narzeczona odeszła od niego, wchodząc w niedozwolony związek z cudzoziemcem, którego kraj narzucił Japonii nieuczciwe warunki. Zresztą znacznie łatwiej znaleźć usprawiedliwienie dla mężczyzny niż dla kobiety.

Z tych wszystkich względów przyjęto by go z powrotem do społeczności i pozwolono cieszyć się sławą najlepszego stolarza w mieście.

Ale Tsurumatsu nie potrafił odrzucić przeszłości, by wkroczyć na drogę sukcesu, spokoju i startu w nowe życie.

Nie mógł zapomnieć o Okichi, nierządnicy z Shimoda, i bez względu na to, co o niej mówiono, wiedział, że jego życie nie będzie dopełnione, jeśli jej nie odzyska.

Postanowił zwierzyć się ze źródła swego niezadowolenia Saijo, który miał za sobą wiele nieudanych i kompromitujących związków. Nie był to najlepszy wybór, ale nie widział nikogo innego, kogo mógłby poprosić o radę, jak odzyskać utraconą miłość.

Saijo, przy całym swoim cynizmie, przynajmniej go wysłucha, chociaż raczej nie zgodzi się z faktem, iż Tsurumatsu wkracza na pole minowe.

A kiedy prośby, groźby i przekonywania zawiodą i Tsurumatsu i tak postawi na swoim, Saijo będzie go wspierał i służył pomocą po upadku.

- Stajesz się prawdziwie uznanym stolarzem - tłumaczył mu. - Masz poparcie i szacunek wszystkich mieszkańców, a Okichi prowadzi swój własny salon. Czemu nie chcesz zapomnieć o przeszłości i żyć po swojemu? Porządni ludzie unikają Okichi jak ognia, jeśli się z nią połączysz, skompromitujesz także siebie i w efekcie wszystko stracisz. Nie rozumiesz tego?

Ale dla Tsurumatsu nie było już odwrotu, toteż odrzucił radę przyjaciela, chociaż wiedział, że jest podyktowana zdrowym rozsądkiem i ma znacznie więcej sensu niż jego obsesja na punkcie Okichi. Po tej rozmowie zaczął odsuwać się od Saijo, gdyż nie chciał słuchać tego, co tamten mu mówił.

Na drugim końcu skali znajdowała się najbliższa przyjaciółka Okichi, Naoko, która złożyła mu wizytę, gdy tylko się dowiedziała o jego powrocie do Shimoda.

Naoko cieszyła się z jego planów pojednania z Okichi i uważała je za coś oczywistego i naturalnego. A ponieważ mówiła mu to, co chciał usłyszeć, Tsurumatsu postępował zgodnie z jej wskazówkami.

I jak się tego spodziewał, Okichi nie odpowiedziała pozytywnie na jego prośby.

Saijo triumfował:

- Widzisz? Nawet sama Okichi rozumie, że trzeba zapomnieć o przeszłości. Daje ci szansę wyrwania się z tego szaleństwa i pójścia nową drogą.

Tsurumatsu wypadł od niego wściekły i odszukał Naoko.

- Jak mogłeś oczekiwać, że przybiegnie do ciebie po tylu latach, jak gdyby nic się nie stało? - pocieszała go, kiedy jej opowiedział o odmowie. - Przecież ona wstydzi się i swojej przeszłości, i nawet tego, jaką opinią cieszy się jej zakład. Chce ukryć się przed tobą, bo nie ma niczego do zaoferowania poza życiem pełnym poniżenia. Jej serce płacze za tobą, chociaż głowa podpowiada, że nie jest już ciebie warta. Daj jej trochę czasu, później zmieni zdanie.

Ale mijały dni, potem tygodnie i miesiące, a Okichi twardo obstawała przy swoim zdaniu. Nie mogła po raz drugi wciągać Tsurumatsu w bagno, ponieważ wiedziała, że potem się z niego nie wydobydzie.

- Może teraz myśli, że nadal mnie chce i potrzebuje, ale kiedy i jego ludzie zaczną traktować jak zapowietrzonego, szybko wpadnie w smutek i gniew. I w końcu dojdzie do tego, że znienawidzimy siebie nawzajem - tłumaczyła Okichi przyjaciółce. - O wiele lepiej będzie, jeśli zachowamy naszą miłość jako piękne wspomnienie. Wprawdzie serce każe mi iść do Tsurumatsu, ale głowa podpowiada, że już na to za późno.

Dopiero tragedia śmierci Naoko doprowadziła ich do pojednania. Okichi spróbowała nie zważać na przecucie, że związek zrodzony z nieszczęścia musi się skończyć tragedią.

Kiedy Tsurumatsu ochronił ją od poniżającej zemsty tłumu przy grobie Naoko, wcześniejsze postanowienie Okichi rozplynęło się w powietrzu. Zrozumiała, że ich losy są sprzężone z sobą na zawsze - na dobre i na złe. Bez

względu na to, jak bardzo będą z tym walczyć, nie oderwą się już od siebie, bo po prostu byli sobie przeznaczeni.

Teraz dom, który Tsurumatsu zbudował, nabrał zupełnie nowego znaczenia, ponieważ Okichi zdecydowała się wreszcie w nim zamieszkać.

Odbyliśmy długą podróż, aby się odnaleźć, myślał Tsurumatsu z sercem wezbranym dumą i radosnym oczekiwaniem.

Rozdział XI

Okichi przeniosła do domu Tsurumatsu większość swego dobytku i następne miesiące okazały się wspanialsze od wszystkiego, co mogła sobie wyobrazić.

Nadal codziennie odwiedzała swój salon i często wracała stamtąd pięknie uczesana i wystrojona. Ale zakład przestał już być jedynym celem jej życia. Po raz pierwszy od bardzo dawna Okichi zaczęła odczuwać dumę z własnej aparycji.

Chociaż o tym nie rozmawiali, instynktownie wiedziała, że ich związek nie będzie mile widziany przez mieszkańców. Martwiło ją to bardzo, gdyż od ich wsparcia zależały środki utrzymania Tsurumatsu.

Zmusiła go do obietnicy, że nie będzie nikogo klął w oczy, pokazując się z nią publicznie w Shimoda. Lata towarzyskiej izolacji nauczyły ją ostrożności, dlatego nie pozwalała Tsurumatsu odprowadzać się do Yume ani gdzie indziej, bez względu na jego prośby.

Tsurumatsu, lekkomyślnie dumny z jej urody, nie marzył o niczym innym, jak o tym, aby się z nią pokazywać, żartował sobie z tej wymuszonej dyskrecji, ale Okichi twardo obstawała przy swoim i nie zważała na protesty.

- Nigdy już nie pozwolę, aby ktoś lub coś nas rozdzieliło - przekonywała go z zapamiętaniem. - Najlepiej nie pchać się ludziom w oczy, to nie będą o nas pamiętać.

Ale oczywiście nikt nie omieszkał zauważyć błysku w jej oczach, nowej sprężystości kroków czy śmiechu, który płynąc prosto z serca, odbijał się na twarzy. Był w niej jakiś blask, który zmniejszał dotychczasową rezerwę, czynił ją bardziej ludzką, bo też nigdy dotąd Okichi nie czuła się piękniejsza i bardziej pożądana.

Szczęście bładło tylko wtedy, kiedy Tsurumatsu poruszał temat legalizacji ich związku.

- Choćby tylko po to, aby zadośćuczynić towarzyskim konwenansom - przekonywał ją uparcie.

Ona jednak zdecydowanie kręciła głową.

- Tak jest idealnie. Po co to psuć ceremonią, która tylko zwróci na nas uwagę? Poza tym - próbowała rozładować atmosferę żartem - kto by miał przeprowadzić rytuał zaślubin i kogo zaprosilibyśmy na wesele?

Na chwilę otworzyła się stara rana, ponieważ w głębi duszy Okichi wiedziała, czemu nie chce poślubić Tsurumatsu. Gdyby została jego legalną żoną, spoteczność miasteczka albo zaakceptowałaby ich razem, albo ich razem odrzuciła, ponieważ zwyczaj nakazywał traktować męża i żonę jako całość.

Okichi wiedziała, co ludzie o niej myślą, dlatego spodziewała się raczej odrzucenia. A gdyby od Tsurumatsu odsunęli się miejscowi klienci, oznaczałoby to koniec jego kariery zawodowej. Tego zaś po prostu by nie przeżyła.

Natomiast gdyby się nie pobrali, tutejsi mieszkańcy mogliby nadal utrzymywać kontakty z samym Tsurumatsu, a ją - jako zaplątaną w sieć skandali i pozbawioną moralności nierządnicę - omijać szerokim łukiem.

Poszła na grób Naoko porozmawiać z przyjaciółką, jak często się jej zdarzało. Zawsze przynosiła z sobą bukietik czerwonych kwiatów i przemawiała do niej jak do żywej istoty, jakby wciąż siedziały razem na brzegu morza.

- Odnaleźliśmy się znowu, wiesz? Tak jak zawsze tego

chciałaś. Po twojej śmierci złączył nas wspólny ból. Ciągle pytałam wtedy Boga, dlaczego cię zabrał, przecież to mnie jesteś potrzebna, a nie jemu. A jednak nie zostawiłaś mnie samej na świecie, Naoko chan, dałaś mi po śmierci to, czego nie mogłaś dać za życia! Dziękuję ci za to, dziękuję! Zawsze wiedziałaś, że jako osoba zmuszona do życia z dala od innych właśnie samotności obawiam się najbardziej. Nigdy nie udało mi się ciębie oszukać, Naoko chan, chociaż tak bardzo się starałam. Ty zawsze wszystko wiedziałaś.



Chtód świeżej trawy przenikał przez jej cienkie kimono do skóry. Wokół Okichi brzęczały leniwie owady i wkrótce powieki zaczęły jej ciążyć.

Poczuła, że zapada w głęboki sen i nagle przyszła do niej Naoko.

Nie wyglądała na szczęśliwą i Okichi zastanawiała się dlaczego. Przecież Naoko zawsze pragnęła jej pojednania z Tsurumatsu, więc skąd ta głęboka zmarszczka, która zawsze pojawiała się na jej drogiej twarzy w chwilach smutku i zatroskania?

- Och, nie - szeptała z przekonaniem. - Nie masz powodu do zmartwienia. Nic i nigdy nas już nie rozdzieli. Dostyc przeszliśmy razem, żeby zasłużyć na odrobinę spokoju i satysfakcji.

Ale chociaż bardzo się starała rozproszyc smutek przyjaciółki, nie mogła wywołać na jej twarzy uśmiechu, toteż w końcu odeszła zagniewana.

Godzinę później ocknęła się ze snu i przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Spotkanie z Naoko wydawało się takie realne, że dopiero po dłuższym czasie uświadomiła sobie, że to był sen, a Naoko nie żyje.

Podniosła się z ziemi, ale otrzepując żdźbła trawy, wciąż miała wrażenie, że Naoko odwiedziła ją celowo i próbowała jej coś przekazać.

Zadrżała. Czyżby przyjaciółka chciała ją ostrzec o kolejnej katastrofie? Ale nie potrafiła przekroczyć przepaści między życiem a śmiercią, więc pewnie Okichi nigdy się nie dowie, o co jej chodziło.

Dziś jest szczęśliwy dzień, pomyślała w końcu. Dlatego nie będę zaprzętać sobie głowy smutkami i tragicznymi zakończeniami.

Przez kilka następnych miesięcy między Okichi i Tsurumatsu wszystko układało się wspaniale, zupełnie jakby lata traumy i rozłąki nigdy nie istniały.

Po raz pierwszy w życiu Okichi miała komu prowadzić dom i przygotowywać wyszukane *obento* - drugie śniadania. A ponieważ sprawiało jej to głęboką satysfakcję, potrafiła nawet powściągnąć swoją skłonność do alkoholu.

Czasem jednak demony przeszłości uderzały w nią znowu i wtedy wymykała się z butelką sake na plażę. Wracała potem do domu w fantastycznym humorze, a demony przez jakiś czas siedziały cicho.

Jeśli Tsurumatsu cokolwiek podejrzewał, to zachowywał spokój, nie chcąc zakłócać wymówkami ich nadal świeżego i kruchego związku.

Ale na dłuższą metę nie dało się tego utrzymać, gdyż lata życia w strachu i niepewności musiały odcisnąć swoje piętno na Okichi. Nie potrafiła całkowicie się odprężyć i oddać spokojnym zajęciom domowym.

Wciąż czyhał na nią zakorzeniony głęboko strach, że to wszystko zostanie jej znowu odjęte. To, co teraz posiada, jest tylko pożyczką, którą będzie musiała niedługo zwrócić. I żadne słowa czy gesty Tsurumatsu nie potrafiły owych lęków rozproszyć.

Kiedy euforia ciepłego, intymnego lata ustąpiła jesieni i kolejnej srogiej zimie, zaczęły się pojawiać pierwsze rysy.

Trawiona poczuciem zagrożenia i ustawiczną walką z bliźniami przeszłości, Okichi nie była w stanie dać Tsurumatsu

tego, czego od niej żądał: bezwarunkowej uległości nie tylko serca i duszy, ale także wyzbycia się natogu, który miał doprowadzić ją do ostatecznej ruiny.

- Dlaczego, Okichi, dlaczego? Dlaczego musisz doprowadzać się do takiego stanu? - spytał ją pewnego dnia, kiedy odnalazł ją nieprzytomną, niezdolną podnieść się z futonu. - Przedtem to było zrozumiałe, ale teraz? Kiedy mamy siebie nawzajem? Dlaczego nie ufasz mi na tyle, by zerwać z piciem?

Okichi spojrzała na Tsurumatsu i nagle irracjonalnie go znienawidziła. Czyż nie był mężczyzną jak oni wszyscy? Czyż nie wykorzystywał kobiet?

I oto, ku swemu przerażeniu, usłyszała własny drwiący głos:

- Ja miałabym ci zaufać? Już raz mnie zostawiłeś, skąd mogę wiedzieć, czy nie zrobisz tego znowu?

Ledwie te słowa wymknęły się jej z ust, Okichi zrozumiała, że nie powinny paść. Twarz Tsurumatsu skurczyła się z przykrości.

Resztką sił podniosła się z poplamionego sake futonu. Tsurumatsu już odchodził, ale złapała go za rękaw.

- Proszę, wybacz mi! - krzyknęła. - Sama nie wiem, co mnie opętało, nie powinnam była tak mówić! - Opadła z płaczem na kolana. - Masz rację! Moje pijaństwo rujnuje nam życie! To przez to jestem dla ciebie taka niesprawiedliwa, ale skończę z tym, obiecuję! Proszę, nie odchódź ode mnie!

Widok ślicznej Okichi błagającej go na kolanach o wybaczenie rozbroił całkowicie Tsurumatsu. Rzucił się na *tatami* obok niej, wziął ją w ramiona i przytulił tak mocno, jakby się bał, że gdyby rozluźnił uścisk, mogłaby znów mu się wymknąć.

Przyłgnęli do siebie rozpaczliwie, czerpiąc jedno z drugiego siłę do walki z wrogim światem, który chciał ich rozdzielić.

Tej nocy Tsurumatsu leżał obok Okichi, słuchając jej lekkiego oddechu i rozmyślnie nie dopuszczając do siebie coraz bardziej oczywistego faktu: odkąd wprowadziła się do niego, mieszkańcy zaczęli wyrażać swą niechęć poprzez bojkot jego warsztatu.

Od kilku miesięcy nie otrzymał żadnego zamówienia, ale nie przyznawał się do tego Okichi, tylko nadal wytwarzał meble na zapas. Cieszył się, że Okichi nie przychodzi do warsztatu tak często jak dawniej, bo dzięki temu nie zdawała sobie sprawy, co się dzieje.

Mieszkańcy Shimoda coraz bardziej go drażnili. Czasem dochodziły do jego uszu szepty:

- O, Tsurumatsu! To ten dureń, który wziął na utrzymanie Tojin Okichi i pozwala, aby ta ladacznica rujnowała mu życie!

Nikt nie rozumiał rodzaju miłości, której ów wrażliwy człowiek nie mógł zapomnieć, za którą gotów był oddać życie. Potrafili tylko kręcić głowami i się dziwić. Męczyzna nie rozpada się na kawałki z powodu jakiejś baby, zwłaszcza ktoś o tak wielkim potencjale artystycznym jak Tsurumatsu, który przecież mógłby mieć każdą młodszą i nieobciążoną moralnie kobietę.

Chciał teraz zastanowić się nad tą miłością, więc zostawił śpiącą Okichi i wymknął się na werandę. Wiedział, że tam nawiąże kontakt z naturą i dzięki temu będzie klarowniej myślał.

Księżyc świecił tej nocy tak pięknie, to wysuwając się zza chmur, to znów za nie chowając, że Tsurumatsu nie przestawał się dziwić, dlaczego w samym środku tego cudu, w tak spokojnym miejscu, jest narażony na ciągłe burze.

To tak jak z Okichi i ze mną, myślał. Wciąż próbujemy osiągnąć i pochwycić tę czystą, bezwarunkową, nieskalaną miłość, a ona za każdym razem wymyka się nam z rąk.

I w końcu zostajemy smutni, niespełnieni i źli, bo nie możemy dostać tego, co chcielibyśmy zachować na zawsze.

Patrzył na wielki, żółty, dobrotliwy księżyc, wołając do niego bezgłośnie:

- O ty, który jesteś samym pokojem i błogością, powiedz mi, co mam robić?

Ale wielka, jasna tarcza kontynuowała w milczeniu swój marsz po niebie, nie podsuwając mu żadnego rozwiązania.

Tsurumatsu westchnął. Był zdany na siebie.

Mimo wszystko miał nadzieję, że zła passa minie, a ludzie w końcu zrozumieją, że nie chce i nie może porzucić Okichi.

Tak się jednak nie stało i wkrótce nawet Okichi zorientowała się, że Tsurumatsu traktowany jest jak powietrze, a jego kwitnący warsztat upada.

Poszła się wyplakać na grób Naoko.

- Czy to właśnie próbowałaś mi powiedzieć?

Lekki wiaterek poruszył liśćmi drzew, zupełnie jakby Naoko wyszeptała smętnie: „Tak! Tak!”.

Okichi osunęła się na kamień grobowy i rozplakała się rzewnie.

- Powiedz mi, Naoko, co mam robić? Ty widzisz wszystko wyraźniej, bo jesteś już na tamym świecie, gdzie ziemskie troski nie mają żadnego znaczenia i pewnie wydają ci się trywialne. Wiem, co mi doradzisz - że mam od niego odejść, bo inaczej czeka go ruina. Skoro go kocham, powinnam się z nim rozstać, aby nie pociągnąć go z sobą na dno. Ludzie prędzej wybaczą mężczyźnie niż kobiecie, więc Tsurumatsu może jeszcze odzyskać swoje miejsce w społeczności. Poza tym, że na krótko ze mną zamieszkał, nie uczynił niczego złego... Ale, Naoko, ja tego nie zniosę, nie umiem go tak zostawić... Powiedz mi, powiedz, że jest jakieś wyjście, przecież zawsze umiałyśmy rozwiązywać skomplikowane sprawy!

Nie, nie, zaszumił znowu wiatr, powtarzając słowa, które podsunął jej wcześniej umysł. Nie ma innej drogi. Odkąd zmuszono cię do zamieszkania u Townsenda Harrisa, twój los został przypieczętowany...

Nie, nie ma już nadziei dla niej i Tsurumatsu. Po raz kolejny dogoniła ich przeszłość i zażądała swojej ceny za kilka miesięcy szczęścia. Okichi musi go opuścić, zanim razem sięgną dna, a gorycz odrzucenia i poczucia winy doprowadzi ich związek do kryzysu. Wtedy łącząca ich krucha więź pęknie ostatecznie i wszystko się rozsypie na cztery wiatry.

Idąc do domu z cmentarza, cały czas płakała. Dlaczego mieszkańcy Shimoda nie zostawią ich w spokoju? Już raz zrezygnowała z Tsurumatsu, podobnie jak ze swej niewinnej młodości, ponieważ jej wmówiono, że to szlachetny postępek. Odegrała swoją rolę, wymogła na cudzoziemskich diablach złagodzenie warunków traktatu, który wkrótce potem został podpisany.

Zdradziła wtedy swoje ciało, duszę, zdradziła ukochanego i uczyniła to dla dobra kraju i rodaków, za co ci odptacili jej nienawiścią. Doprawdy nie było sensu pozostawać na tym świecie, tyle że Okichi nie miała odwagi odebrać sobie życia. Czasem myślała, że nadużywanie alkoholu doprowadzi ją do rychłego końca poprzez ruinę zdrowia. Ale proces ów ciągnął się zbyt długo i nadal każdego ranka budziła się żywa.

Tej nocy, nie mogąc znieść napięcia, odszukała Tsurumatsu.

- Tsurumatsu, musimy porozmawiać o tym, co się z nami dzieje.

Obawiał się już wcześniej tego momentu i próbował się wykręcić.

- Nie, nie, Okichi, teraz nie mogę. Muszę wykończyć ten mebel.

- Wykończyć dla kogo? - krzyknęła Okichi, ogarniając wzrokiem warsztat zapchany meblami, których nikt nie zamawiał. - Przecież oboje wiemy, że ludzie nie składają zamówień z mojego powodu, prawda?

Tsurumatsu milczał, ponieważ nie mógł zaprzeczyć. W końcu wyszło to na jaw, słowa, które leżały między nimi niewypowiedziane, od dawna rzucały swój cień, mącąc szczęście wspólnego życia.

- Nie szkodzi, Okichi. Przetrwamy to i jeszcze się wybijemy.

- Wiesz, że nie damy rady. To nas załamię, wyrośnie między nami mur i w końcu się znenawidzimy. - Okichi kręciła smutno głową. - Pozostaje nam tylko jedno wyjście: muszę cię opuścić. Będzie to najcięższa decyzja w moim życiu, ale innej drogi nie ma, chyba rozumiesz?

- Nie. Nie rozumiem. Nie możesz odejść, bo bez ciebie moje życie jest niczym.

Odmówił dalszej dyskusji na ten temat i Okichi wiedziała, że nie ma sensu go przekonywać. A jednak wspólne życie nie było im pisane. Mogą walczyć do upadłego, ale i tak nie wygrają.

Wieczorem przygotowali wystawny posiłek, złożony z *sashimi*, *tempura* i *soba** - ulubionego dania Tsurumatsu. Jedli rozciągnięci wygodnie na *tatami*, przy ogniu. Tak dobrze im było razem, że oczy Okichi napętniły się łzami. Myślała o chmurach, które już gromadziły się na horyzoncie ich życia. Jak coś tak cudownego, tak dobrego mogło obrócić się na złe?

Tsurumatsu wpadł na pomysł, aby opuścili Shimoda i rozpoczęli nowe życie w innej części Japonii, ale Okichi nie chciała o tym słyszeć. Całe życie Tsurumatsu związane było z tym miastem, za nic nie chciała, aby z niego wyjeżdżał.

* *Sashimi* - mieszanka surowych ryb; *tempura* - ryby smażone w mące; *soba* - rodzaj klusek.

Później, kiedy wszystko się skończyło i prochy jej ukochanego spoczęły w zimnym, ponurym grobie, Okichi zrozumiała, że odrzucając tę propozycję, popełniła kolejną fatalną pomyłkę. Doprowadziła ona do śmierci Tsurumatsu, po której Okichi została sama, chora na ciele i umyśle, niezdolna do dźwigania brzemienia własnego życia.

Tej nocy jednak, kiedy Okichi piła jedną czarkę sake za drugą, Tsurumatsu nie próbował jej powstrzymywać. Dostrzegł, jak rozpaczliwie starała się ukoić swój ból alkoholem, a ponieważ potrzebował tego tak samo mocno jak ona, wyzbył się wszelkich oporów i zaczął pić razem z nią.

Pili równo przez całą noc, nie krępując się już żadnymi względami wspólnego życia. Odtąd ich związek wkroczył w nową fazę, skażoną piciem na umór i szybkim postępowaniem ścieżką samozagłady. Przechodzili gwałtowne wzloty i upadki - zupełnie jak na górskiej kolejce. Po pijackich awanturach następowały wyrzuty sumienia i łzawe pojednania. Okichi wiedziała jednak, że kolejce prędzej czy później zabraknie pary i rozleci się w stos zawiedzionych marzeń i złych wspomnień.

Koniec nadszedł w dniu, kiedy Tsurumatsu udał się do miasta po materiały stolarskie, a Saijo ten właśnie czas wybrał, żeby porozmawiać na osobności z Okichi.

Podąa mu czarkę cennej, jaśminowej herbaty, jeszcze ze starych zapasów z konsulatu amerykańskiego, i czekała, co powie.

Zawsze zdawała sobie sprawę, że Saijo potępia jej związek z Tsurumatsu i uważa ją za kamień młyński u szyi przyjaciela. Na pewno próbował go odwozić od ponownego łączenia się z nią, toteż przygotowała się teraz na najgorsze.

Saijo nigdy nie marnował słów, więc od razu przeszedł do rzeczy.

- Okichi san, bardzo mnie martwi Tsurumatsu i to,

że ostatnio tyle pije. Wiesz lepiej niż ktokolwiek inny, że on nigdy tak się nie zachowywał, ale teraz czuje się tak nieszczęśliwy, że szuka ratunku w sake. Nie chciałbym sprawiać ci przykrości, ale chyba rozumiesz, że to ty jesteś przyczyną jego stanu.

Zauważył, że twarz Okichi przybrała wyraz takiego cierpienia, jakby przebił jej serce nożem. Było mu jej żal, ale los przyjaciela obchodził go jeszcze bardziej. Saijo nie mógł patrzeć, jak taki świetny fachowiec doprowadza się do czarnej rozpacz i powoli zbliża się do przepaści. Musi go ratować, póki nie jest za późno.

Dlatego nie zważając na nic, brnął dalej:

- Jeśli go kochasz, Okichi, a wiem, że tak jest, to odejź, póki doszczętnie nie zrujnuje sobie życia. Nie możesz wymazać przeszłości, tak jakby nigdy nie istniała, ona zawsze będzie tutaj, między wami. Znacznie lepiej rozstać się teraz, i zachować piękne wspomnienia niż później, kiedy do głosu dojdzie żal i gniew. Nam obojgu leży na sercu dobro Tsurumatsu, przecież on w niczym nie zawinił, jego jedyne szaleństwo polega na tym, że za bardzo cię kocha. I dlatego tylko ty jedna możesz uwolnić go z tych więzów, zanim go zaduszą.

Okichi słuchała w milczeniu, bojąc się odezwać. Zresztą co miałyby powiedzieć?

Po wyjściu Sijo Okichi długo siedziała bez ruchu, mając przed sobą nietkniętą czarkę z jaśminową herbatą, tak wystygłą, jak jej serce. Słońce nagle zniknęło z pokoju i cały dom, który Tsurumatsu budował z taką nadzieją i miłością, wydawał się teraz ciemny, martwy i pusty.

Nie mogąc usiedzieć w miejscu, Okichi wstała i zaczęła krążyć po pokoju, muskając z czułością porzuconą na podłodze beztrosko *yukatę* Tsurumatsu.

Saijo san ma rację, nadszedł koniec, myślała, automatycznie układając w porządku stos poduszki.

Jutro opuści dom i pojedzie do Mishima, gdzie jeden z lokali poszukiwał dobrze wyszkolonej gejszy. Nie powie Tsurumatsu ani słowa, bo gdyby to zrobiła, próbowałby ją zatrzymać, a nie zniósłaby już więcej rozdzierających scen.

Podjąwszy ostateczną decyzję, z trudem opanowała emocje przed powrotem Tsurumatsu do domu.

- Nie mogę dopuścić, aby coś podejrzewał - powiedziała sobie. - Proszę, Boże, nie pozwól mu wykrzyć swoich zamiarów, bo jeśli spróbuje mnie powstrzymać, będę zgubiona.

Tego wieczoru Tsurumatsu wrócił z oczami błyszczącymi radością, gdyż otrzymał pierwsze od wielu miesięcy zamówienie na meble.

- To od mojego przyjaciela z dzieciństwa - wyjaśnił Okichi. - Za miesiąc się żeni i chce wyposażyć cały dom w nowe meble.

Posmutniał nagle i Okichi wiedziała, że myśli o małżeństwie, które nie było im pisane. Nieświadom, co go czeka, niedawno jeszcze raz poruszył ten temat, ale Okichi znów uparcie pokręciła głową.

- Nie, małżeństwo jest nie dla nas, zwłaszcza teraz, kiedy wyraźnie przechodzimy kryzys.

Bojąc się naciskać, Tsurumatsu nie wspominał więcej o ślubie, ale Okichi wiedziała, że nie przestał o tym myśleć.

Teraz była zadowolona, że nie zdecydowali się na legalizację swego związku, bo dzięki temu nieuniknione rozstanie będzie łatwiejsze. A poza tym, myślała ze ściśniętym sercem, Tsurumatsu będzie mógł się ożenić i spróbować szczęścia z kimś innym.

Biedny Tsurumatsu! Dlaczego taki doskonały stolarz czuł się tak zachwycony pojedynczym zamówieniem od przyjaciela z dzieciństwa? On, który dotąd miał tyle zamówień,

że nie mógł wszystkim sprostać. Był to tak żalony widok, że Okichi nie chciała dłużej być świadkiem utraty godności i poniżenia swego ukochanego. Nie wątpiła już w mądrość swej decyzji i postanowiła zaraz następnego dnia wyruszyć do Mishima.

To miała być ich ostatnia wspólnie spędzona noc. Jeśli Okichi przytuliła się do niego nieco mocniej, jeśli dłużej wodziła palcem po jego twarzy, aby w ciągu późniejszych samotnych lat lepiej zachować w pamięci jego dotyk, to Tsurumatsu nie domyślił się prawdziwych przyczyn. Po prostu cieszył się, że znów są szczęśliwi.

Kiedy zasnęła, Okichi długo jeszcze leżała, patrząc na jego twarz w smudze księżycowego światła. Chciała wyrycić w sercu i zachować tam na zawsze każdy szczegół jego rysów.

Rano Tsurumatsu wyszedł wcześniej, żeby odebrać dostawę drewna na nowy projekt. Okichi stała w drzwiach, odprowadzając go wzrokiem.

Nie dane jej było zobaczyć go już żywego, ale tymczasem cieszyła się, że ukochany odchodzi różnym, sprężystym krokiem. Nigdy nie miała zapomnieć widoku Tsurumatsu, który oddalał się, pełen ufności, że po powrocie zastanie ją na miejscu.

Wiedziała, że jeśli ma zdążyć przed jego powrotem, musi się pośpieszyć. Dlatego ledwie zniknął jej z oczu, spakowała kilka najpotrzebniejszych i najcenniejszych rzeczy i zaniosta je do wynajętego wcześniej powozu, który miał ją zawieźć do Mishima.

Jej oczy chłonęły każdy szczegół domu. Chciała zapamiętać wszystko, rozdarcie wyjątkowo kruchego papieru w parowanie (powstało ono, kiedy pewnego wieczoru wykonywała dla Tsurumatsu taniec gejszy), *kotatsu* przy ogniu

* *Kotatsu* - niski stolik.

z bulgoczącym imbrykiem, gdzie spędzali długie zimowe wieczory przy posiłku, snując plany, które nie miały się doczekać realizacji.

Pewnego wieczoru rozmawiali nawet o dzieciach - jakie imiona by im nadali. Przez długi czas rybacy i ludzie niskiego stanu, tacy jak oni, nie mogli mieć nazwisk rodowych. Przywilej ten przysługiwał tylko panom feudalnym, samurajom i szlachcie.

Potem ten stan rzeczy uległ zmianie. Szogun wydał dekret, w którym zezwolił wszystkim, nawet wieśniakom, na noszenie rodowych nazwisk. Tsurumatsu był ze swojego nadzwyczaj dumny i właśnie stąd wynikła rozmowa na temat dzieci.

Ale tak się złożyło, że Okichi nigdy nie zaszła w ciążę. Tsurumatsu także nie ożenił się po swoim drugim i ostatecznym z nią rozstaniu i w ten sposób nazwisko umarło wraz ze swym dumnym właścicielem śmiercią naturalną, niedługo po odejściu Okichi.

Wróciwszy po południu do domu, Tsurumatsu zastał dom pusty, z opuszczonymi żaluzjami. Nie martwił się jednak, gdyż Okichi czasem wychodziła i wtedy zawsze wszystko zamykała.

Prawdopodobnie w konsulacie amerykańskim nauczyła się starannie zasłaniać okna i drzwi żaluzjami przed wścibskimi spojrzzeniami przechodniów i bardzo tego pilnowała.

Tsurumatsu w ciągu dnia otrzymał jeszcze jedno zamówienie i marzył o chwili, kiedy ujrzy radosny błysk w oczach ukochanej. Cekał niecierpliwie na jej kroki i wesoly okrzyk: „*Tadaima!*”.

Pomyślał, że może zasnęła; w chwili jego powrotu zapadał już zmierzch. Zawołał - ale gdy nie usłyszał odpowiedzi, serce zaczęło mu mocniej bić. Ostatnio odczuwał bóle w klatce piersiowej i duszność przy zdenerwowaniu, więc opanował się siłą woli.

* *Tadaima!* - wróciłam!

Czy coś złego przytrafiło się Okichi? Może ktoś na nią napadł?

Musi wyjść i poszukać jej tam, gdzie zwykle chodziła.

Najpierw zszedł na plażę. Rozglądał się, wołał, bojąc się, że znajdzie ją nieprzytomną czy ranną, ale nigdzie nie było żadnego śladu.

Następnie udał się na cmentarz, do grobu Naoko, gdzie Okichi często kładła bukiety, szczególnie jeśli coś ją gnębiło. A ostatnio cały czas wydawała się smutna.

Ale i tam zobaczył tylko ptaki śmigające z krzykiem między czarnymi, nagimi nagrobkami. Tsurumatsu przeszył dreszcz; dobrze, że chociaż Okichi nie leży tu gdzieś ranna, na tym miejscu śmierci.

Cały wieczór polował na nią w okolicach placu miejskiego i Yume - wszystko na darmo. Może minęli się i Okichi czeka na niego w domu? Może szykuje mu pyszny obiad? Może z rękawami podwiniętymi do łokci przygotowuje umączonymi dłońmi *tempura*?

Pocieszony tą myślą ruszył śpiesznie z powrotem, wytężając wzrok w oczekiwaniu na błysk światła zza parawanu w pokoju z *tatami*. Ale dom był tak samo ciemny jak przedtem, i Tsurumatsu z ciężkim sercem pojął, że Okichi nie wróciła.

Czekał całą noc, a kiedy nadszedł ranek i nadal jej nie było, musiał wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy: Okichi go opuściła. Zobaczył, że większość jej rzeczy zniknęła, a reszta, starannie spakowana, leży w kącie nieużywanego *oshire*. Tak, poszła sobie, a on nawet nie wiedział dokąd i dlaczego.

Przez cały dzień zachodził w głowę, co takiego mogło wydarzyć się wczoraj, że doprowadziło ją do odejścia. Nagle wszystko to, co jeszcze niedawno wydawało mu się takie istotne - jak nowe zamówienia, nowe szanse - straciło jakiegokolwiek znaczenie. Po raz drugi utracił swoją Okichi

i dalsze życie jawiło mu się zupełnie puste i pozbawione celu. Doszedł do kresu swojej drogi.

Od tej pory Tsurumatsu nie był już tym samym człowiekiem. Przestał się interesować pracą, z rzadka tylko zachodził do warsztatu, z którego kiedyś był taki dumny. Zaczął dużo pić i zdarzało mu się nawet nie wstawać rano z postania, bo nie widział po temu powodu.

Saijo, przerażony zarówno fizycznym, jak umysłowym stanem przyjaciela, zbyt późno zrozumiał swój błąd: namawiając Okichi do wyjazdu, tylko pogorszył sprawę.

Tsurumatsu upijał się teraz do nieprzytomności i Saijo w żaden sposób nie potrafił go powstrzymać. Nawet kiedy zaproponował, że odszuka Okichi i namówi ją do powrotu, niczego nie wskórał.

- Nie próbuj tego robić - odburknął z goryczą Tsurumatsu.
- Odeszła z własnej woli. Jak mogła tak po prostu spakować się i wyjechać, nie mówiąc nawet *sayonara!* Nie wiedziałem, że dziewczyna, którą pokochałem, jest nie tylko pozbawiona honoru i lojalności, ale także tchórzliwa. Jak powiadają, gejsza już zawsze będzie tylko gejszą - tanią, bezwartościową dziwką!

Tym razem Saijo naprawdę wpadł w panikę. Nigdy dotąd jego łagodny, dobry przyjaciel nie zionął taką goryczą i wrogością. Zupełnie jakby jego miłość do Okichi zmieniła się nagle w nienawiść, jakby uznał jej odejście ze swego życia za ostateczny akt zdrady. Saijo zdecydował, że nie może dłużej ukrywać przed nim prawdziwych okoliczności tego dramatu.

- Tsurumatsu, źle robisz, wyrażając się tak brzydko o Okichi san... W gruncie rzeczy to wszystko moja wina. Widzisz, uważałem ją za zagrożenie dla twojej pozycji w Shimoda. Ludzie nigdy nie pogodziliby się z faktem, że wzięłaś ją pod swój dach. Wszyscy by się od ciebie odwrócili. Zamartwiałem się bez końca, jak to wszystko

wpłynię na twoje cele życiowe, i w końcu uznałem, że jedynym wyjściem będzie uwolnienie cię od piętna Okichi, abyś mógł zacząć nowe życie.

Pewnego dnia poczekałem, aż wyjdiesz z domu, i poszedłem do Okichi na szczerą rozmowę. Powiedziałem jej, że rujnuje ci życie i że jeśli naprawdę cię kocha, to powinna cię zostawić. Teraz zrozumiałem, jak bardzo się myliłem. Nie miałem pojęcia, że dopóki masz ją u swego boku, nic więcej się dla ciebie nie liczy, ani sukces, ani uznanie ludzi, ani nawet honor. Mogłbyś wieść skromne życie, byle tylko z nią. Nigdy nie znałem takiej głębi uczuć, nie wiedziałem, że coś takiego jest możliwe. Wybacz mi, Tsurumatsu san, bo tylko ja jestem winien twego nieszczęścia.

Tsurumatsu drgnął, jakby przez chwilę wierzył słowom przyjaciela, ale zaraz pokręcił głową i zaśmiał się ponuro. Zbyt wiele razy go zraniono, by mógł komuś zaufać, nawet Saijo.

- Wiem, że masz dobre serce, Saijo, ale naprawdę nie musisz kłamać, żeby złagodzić ten cios. Nigdy nie znaczyłem dla Okichi tyle, co ona dla mnie... To dlatego opuściła mnie w ten sposób już po raz drugi. Nawet gdybyś namówił ją do powrotu, nie byłoby już między nami tak samo, bo nigdy, wracając do domu, nie miałbym pewności, że ją zastanę. Nie, Saijo, zbyt wiele razy się sparzyłem, żeby próbować jeszcze raz.

W żaden sposób nie mógł Saijo przekonać Tsurumatsu, że mówi prawdę. W końcu opuścił jego dom, zdruzgotany wyrzutami sumienia z powodu swego postępków.

Odtąd Tsurumatsu nie chciał już nikogo widywać, nawet Saijo. Wciąż jeszcze wyrabiał piękne meble, które rozdawał naokoło, nie zaprzatając sobie głowy ściąganiem należności.

Udawalo mu się zaspokajać podstawowe potrzeby i kupować materiały za pieniądze, które regularnie zostawiano

mu za rozdawane meble. Bóle w klatce piersiowej coraz bardziej się nasilały, ale na nie nie zważał. Mówił sobie, że dla niego znacznie lepiej byłoby umrzeć niż żyć.

I nagle pewnej nocy, około roku po wyjeździe Okichi, Tsurumatsu obudził się z uczuciem, że pierś pali go żywym ogniem. Próbował wstać, ale nie mógł ruszyć się z miejsca, zupełnie jakby miał ręce i nogi z ołowiu. Kiedy otworzył usta, by krzyknąć, nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Ból wciąż narastał, aż wreszcie eksplodował i nagle wszystko przeszło. Tsurumatsu nie czuł już bólu, ruchy miał płynne i lekkie. Nagle wzniosł się ponad swoje leżące na futonie ciało i odleciał.

Było to cudowne uczucie. Gdzieś w oddali ujrzał Okichi, świeżą i promienną prosto z kąpieli w *ofuoyasan*. Stała razem z młodą i zdrową Naoko, machając do niego ręką.

Pachniała tak przyjemnie, bez śladu sake w oddechu. Tsurumatsu pomyślał o ich zbliżającym się weselu i serce wezbrało mu dumą i radością.

Rozdział XII

Okichi podróżowała trzy dni i noce, zanim dojechała do Mishima. Nie zwracała uwagi na wyboiste drogi i czarne, przerażające noce, ponieważ serce, dusze i umysł zostawiła w Shimoda. Tylko pusta skorupa ciała toczyła się nadal w rozklekotanym powozie coraz dalej i dalej od Tsurumatsu.

Kilka razy wychylała się do przodu, wiedzona przemożnym pragnieniem, by zatrzymać pojazd i pobiec z powrotem do Shimoda, do Tsurumatsu. Tylko słowa Saijo, bolesne, lecz prawdziwe, powstrzymywały ją od tego kroku.

Podczas tej długiej, mrocznej podróży wciąż musiała sobie powtarzać, że postąpiła słusznie, bo lada moment Tsurumatsu popadłby w ruinę. Teraz na pewno odbije się od dna, jak zrobił to już raz, i ułoży sobie życie bez niej. Za jakiś czas zrozumie mądrość jej decyzji i będzie jej za nią wdzięczny.

Cóż, może nawet ożeni się i doczeka dzieci, których ona dać mu nie mogła. Wreszcie będzie miał komu przekazać to, z czego był taki dumny - nazwisko. Na tę myśl lza spadła jej na kimono i Okichi patrzyła, jak rozlewa się w mokrą plamkę, tak obojętnie, jakby przydarzyło się to komu innemu.

Natura nie ofiarowała jej upragnionej ciąży, która być może odmieniłaby ich wspólne życie.

Okichi zastanawiała się, czyby nie wyskoczyć z powozu i pozwolić, aby koła ją zmiażdżyły, ale nie miała odwagi.

Została na swoim miejscu i trzy dni później, wyczerpana i zakurzona, wysiadła w Mishima, gdzie zamierzała spędzić resztę życia w samotności i żalu.

W rozpaczliwym poszukiwaniu możliwego do przyjęcia powodu, dla którego nie mogła zaznać spokoju, doszła nawet do wniosku: „Może w poprzednim wcieleniu byłam taka zła, że urodziłam się, by znieść jedną katastrofę po drugiej”.

W Mishima Okichi zamieszkała w malutkim pokoiku razem z drugą gejszą i natychmiast zabrała się do pracy. Jadła i spała jak automat, kiedy od niej tego wymagano, przeważnie nie dbając o to, co je ani co się wokół niej dzieje.

Ożywiła się tylko przy pracy, pijąc i flirtując z prominentnymi gośćmi, statymi klientami domu gejsz. Często grywała na samisenie smutne, przejmujące melodie. Niekiedy ta muzyka napępiała ją tak wielką nostalgiczną tęsknotą za Shimoda i pozostawionym tam sercem, że niemal zapominała, gdzie jest.

Krzykliwe dekoracje domu gejsz znikwały, ustępując milom jasnego piasku, a kokieteryjny chichot dziewcząt wmuszających sake swym patronom pogrążał się w czystym szumie fal chlupiących cicho przy brzegu. Kiedy zaś grała na flecie, miękkie, trylujące dźwięki przywodziły jej na myśl śpiew ptaków w koronach wysokich drzew wokół domu Tsurumatsu.

Mishima także leżało blisko morza, ale piasek tutaj był czarny i gruboziarnisty. Okichi nie lubiła dotyku brzydkich, sprawiających wrażenie brudnych ziarenek. Czasem jednak schodziła na plażę, aby być blisko morza i obserwować poławiaczy perel, rozłamujących pozornie brzydkie muszle, w których kryły się cenne skarby.

Ona także ukrywała głęboko w swym wnętrzu skarby wspomnień swego krótkiego życia z Tsurumatsu.

Przywoływała je teraz, żeby pomagały jej przetrwać kolejne dni w domu gejsz. Nie była już najmłodszą ani najświeższą z dziewcząt, przybrała jednak wygląd chłodnej, powściągliwej piękności. Miała w sobie klasę, która stawiała ją wysoko nad innymi, a jej wyniosłość i niedostępność, szczelnie ukryte za wymalowaną maską obowiązkowego makijażu, sprawiały, że Okichi wkrótce stała się jedną z najpopularniejszych gejsz.

Pozostawała jednak całkowicie obojętna i na te opinie, i na kosztowne prezenty, jakie wciskali jej czasem bogaci klienci. Zależało jej tylko na alkoholu i zadowoleniu sponsorów. Gdy się upiła, stawała się lekkomyślna i pogardliwa także wobec własnego ciała i wtedy pozwalała klientom zaciągać się do łóżka. Ale nawet wtedy nikt nie potrafił wdrzeć się do lodowej fortecy, w jakiej się zamknęła, i wywołać na jej ustach uśmiechu pochodzącego z serca i sięgającego oczu.

Kiedy klient znużył się ustawicznym szczebiotem i przywilnością innych gejsz, szukał towarzystwa Okichi, którą stali wielbiciel jej wdzięków nazywali między sobą „lodową dziewczyną”.

Traktowała ich z pewną dozą żartobliwej pogardy. W rozmowach ze współlokatorką określała ich jako zepsutych chłopaczków w ciałach dojrzałych mężczyzn, którzy potrzebowali kogoś, kto jak dobra matka będzie opowiadał im głupie kłamstwa, podsycające ich próżność.

Celowo w sztuce zasypywania sponsorów takimi frywolnymi pochlebstwami, oni zaś nigdy nie mieli ich dosyć. Pod koniec każdej rozrywkowej sesji ich pokiereszowane ego było jak nowe, podczas gdy sama Okichi wracała do swej małej izdebki całkowicie wycieńczona i odarta z godności, niczym poruszająca się i oddychająca skorupa.

Czasem w bezsenne noce sięgała po czarną szkatułkę z laki, gdzie trzymała swoje najcenniejsze rzeczy i pamiątki

po Tsurumatsu. Był tam jego stary portrecik, kosmyk czarnych włosów, które kiedyś ucięła mu ukradkiem, i dwie malutkie jak napastrki czarki. Pili z nich razem sake, siedząc przy *kotatsu* podczas zimowych wieczorów.

Czy rzeczywiście rozstali się zaledwie przed kilkoma miesiącami? Okichi wydawało się, że minęły już całe lata. Czasem miała wrażenie, że cały epizod krótkiego życia z Tsurumatsu w idyllicznym domu w Shimoda to tylko jedno z setki marzeń wykreowanych przez nią po to, aby ich miłość utrzymać żywą i uświęconą.

Codziennie wmawiała sobie, że te wspomnienia zbledną z czasem i wkrótce będzie zdolna osiągnąć wewnętrzny spokój, który tak długo ją omijał.

Jutro będzie lepiej, powtarzała sobie co wieczór, przygotowując się do snu.

I może rzeczywiście jej życie by się ustabilizowało, gdyby przypadkowy klient nie zaczął rozgłaszać historii na temat Shimoda. Kiedyś usłyszała na własne uszy, jak ktoś opowiadał o tamtejszej „czarnej owcy”, Tojin Okichi, która sprzedawała się cudzoziemskim diablom. Najwyraźniej zdradziła swój naród, sypiając z mężczyzną, który narzucił Japonii niesprawiedliwy traktat i groził użyciem dział.

Okichi aż się skurczyła od tego głosu pełnego jadu i agresji. Wymknęła się po cichu, modląc się w duchu, by nikt jej nie rozpoznał.

Od tej pory duchy przeszłości rzuciły się na nią tłumnie i tak ją prześladowały, że znów uciekła się do łatwego, niewymagającego środka: sake.

Z gniewem chowała zaczerwioną twarz w chłodnej poduszce z szeleszczących ziaren fasoli i łupin ryżu. Dlaczego ludzie są tacy okrutni? Czy nikt nie pamięta, że była szczęśliwą narzeczoną Tsurumatsu, kiedy ją siłą od niego oderwano i dotąd więziono w biurze gubernatora, dopóki nie zgodziła się pójść do Townsenda Harrisa?

Czy jakakolwiek kobieta dobrowolnie porzuciłaby radość i satysfakcję z tak wielkiej miłości na rzecz niepewnego i niemoralnego związku z trzy razy starszym mężczyzną? Jakże zgrzytała zębami za każdym razem, gdy się do niej zbliżał!

Czy jakakolwiek kobieta narażałaby dobrowolnie swój honor i dobre imię, by resztę życia spędzić, oglądając się trwożnie przez ramię i odwracając twarz?

Ale nie było nikogo, kto chciałby ją wysłuchać i zrozumieć, toteż przestała dyskutować o tej sprawie nawet z samą sobą i coraz głębiej pogrążała się w destrukcyjnym świecie nałogu.

Kiedy po raz pierwszy dostrzegła na swej twarzy oznaki wieku i rozwiązłego życia, zaczęła je sprytnie ukrywać pod grubą warstwą makijażu, nadal się okłamując, że wszystko jest w porządku.

W Mishima miesiące szybko mijały i Okichi stopniowo przywykła do tego, że znów jest gejszą. Najszczęśliwsza była, gdy mogła grać na samisenie i śpiewać smętne pieśni specjalnie szkolonym głosem.

W uniwersalnym języku muzyki odnajdywała pociechę i miłość. Czasem siadywała przy oknie i przelewała swe uczucia na papier, pisząc wiersze.

Inne dziewczęta z domu gejsz akceptowały ją jako ekscentryczkę. Nie interesowała się niczym z tego, co większość kobiet w jej wieku. Nigdy nie widziały, aby wyrażała jakiegokolwiek emocje na widok bogatych mężczyzn, o których względy inne tak zabiegały, upatrując w nich potencjalnych sponsorów finansowych i potężnych protektorów na przyszłość.

Mało tego, gdy jeden z owych obleganych protektorów wyraził chęć dołączenia Okichi do długiej listy swoich konkubin, ta grzecznie odmówiła i zaproponowała na swoje miejsce inną, bardziej uległą dziewczynę.

A ponieważ nie konkurowała z innymi gejszami o tego rodzaju łaski, nie traktowały jej jako zagrożenie mimo wielkiej urody i zniewalająco chłodnej elegancji.

Stała się dla nich przyjaciółką, rodzajem *onesan* czy starszej siostry. Zapraszały ją do swego grona i wtedy przynajmniej miała wrażenie jakiejś wspólnoty.

Tak więc jej dni w domu gejsz w Mishima upływały w miarę spokojnie. Nie spodziewała się już niczego; tutaj nikt nie znał jej przeszłości i przynajmniej zyskała sobie szacunek innych dziewcząt.

Gdyby tylko mogła zapomnieć o Shimoda, byłaby nawet względnie szczęśliwa.

Nagle pewnego dnia w roku 1872 przyjechał do niej gość - Saijo. Wystarczyło jedno spojrzenie, by spokój Okichi znowu rozsypał się w kawałki. Przygotowała się na złe wieści, które zawsze się pojawiały, ilekroć przyjeżdżał ktoś z Shimoda.

Nic jednak nie mogło jej przygotować na wiadomość, którą przywiózł Saijo. W następnych miesiącach Okichi zastanawiała się często, jak mogła żyć sobie tak spokojnie w Mishima, dlaczego nigdy nie postąpiła w jej głowie myśl, że Tsurumatsu tak kompletnie załamał się z powodu jej wyjazdu.

W końcu musiała przyznać, że nie wierzyła w siłę jego miłości na tyle, by dopuścić prawdopodobieństwo takiej tragedii. Przecież przez wszystkie dziewczęce lata tkwiły jej w głowie słowa matki: „Żadna kobieta nie jest dla mężczyzny niezastąpiona”.

Dlatego spodziewała się, że z czasem Tsurumatsu o niej zapomni i znajdzie szczęście w ramionach innej.

Biedny Tsurumatsu! Nikt, nawet sama Okichi, nie wierzył w czystość i wierność jego miłości do niej, a teraz on nie żyje!

- Okichi, Tsurumatsu nie żyje - brzmiały pierwsze słowa Saijo. - Zmarł kilka dni temu.

Okichi opadła na podłogę, czując, że nogi ma zbyt słabe, by mogły udźwignąć ciężar nawet tak kruchego ciała. Przez chwilę czas się dla niej zatrzymał, a paraliżującą ciszę zakłócał tylko odgłos jej dłoni rozdrapujących *tatami*.

Potem wydata z siebie jęk tak dziki, tak nieludzki, że Saijo włosy zjeżyły się na karku.

- Tsurumatsu nie żyje? Nie, nie, Saijo, powiedz, że to nieprawda! - tłukła go pięściami w pierś. - Obiecowałeś mi, że lepiej dla niego będzie, jeśli opuszczę Shimoda. Jak może być lepiej, skoro nie żyje?

- Wiem, wiem, Okichi - szeptał Saijo. - Po prostu popełniłem błąd. Jak mam wyrazić mój żal, że tak strasznie się pomyliłem?

- A więc to prawda. Nie żyje. - Głos Okichi stał się nienaturalnie spokojny, a jej twarz straciła wszelki kolor.

Saijo kiwał ze smutkiem głową.

- Po twoim wyjeździe kompletnie się załamał. Myślał, że nie kochasz go na tyle, by zgodzić się na życie, jakie może ci zaofiarować. Próbował cię zniechęcić, ale nie potrafił, więc skierował całą złość przeciwko sobie. Karał swoje ciało, niszcząc je alkoholem i wpędzając się przedwcześnie do grobu. Na początku sądziłem, że z czasem się z tego otrząśnie i jeszcze będzie szczęśliwy. Ale potem było już tylko gorzej, jakby utracił całą wolę życia.

Wtedy dopiero zorientowałem się, jak bardzo się pomyliłem. Rozważałem nawet, czyby nie pojechać do ciebie i błagać, żebyś wróciła, ale nie miałem odwagi wyznać Tsurumatsu, co zrobiłem, i odkładałem to z dnia na dzień, aż w końcu było za późno. Masz wszelkie prawo mnie nienawidzić, Okichi san, ponieważ to ja zawiniłem i w dodatku okazałem się zbyt wielkim tchórzem, by uratować przyjaciela, kiedy jeszcze istniała taka możliwość. - Przerwał na chwilę, aby opanować emocje. - Do końca życia będę dźwigał brzemię mojego postępku. To ja zabiłem Tsurumatsu,

swojego przyjaciela, któremu przysięgłem braterstwo, tak samo jakbym mu wbił miecz w serce.

Ukrył twarz w dłoniach i zaczął szlochać. Tego dnia młody, pełen wigoru, zadufany w sobie mężczyzna umarł, a pojawił się potulny, wymizerowany cień dawnego Saijo.

Jeszcze jedna ofiara w łańcuchu złamanych życiorysów, jakie pozostawił po sobie Townsend Harris w Shimoda, myślała ze smutkiem Okichi.

Pochwyciła rękaw podróżnego, poplamionego ubrania Saijo i powiedziała z przekonaniem:

- Byłeś najdroższym przyjacielem Tsurumatsu, więc nie mogę cię nienawidzić. Jak zawsze mawiała moja matka, nasze życie wpisane jest w przeznaczenie, któremu nie sposób się wymknąć. Ale jedną rzecz możesz i powinienes dla mnie zrobić. Pokażesz mi, gdzie Tsurumatsu jest pochowany, abym mogła odwiedzać go, ilekroć poczuję tę bolesną, rozpaczliwą potrzebę bycia blisko niego.

Saijo się zawahał. Wolalby wyperswadować Okichi powrót do Shimoda, gdzie ustawicznie prześladowałyby ją złe wspomnienia, ale nie miał już zaufania do swoich rad, więc rzekł:

- Dobrze, zabiorę cię tam. Ale nie chciałbym przedłużać swego pobytu w Mishima, więc... mogłabyś wyjechać w ciągu trzech dni?

Okichi przytaknęła z ulgą.

- Będę gotowa, i tak już nic tu po mnie. Całe moje życie było związane z Shimoda i sercem nadal tam przebywam, bez względu na to, jak mnie ludzie traktują. Próbowalam otrząsnąć się z tamtejszych duchów, ale nic z tego nie wyszło i zawsze coś mnie tam ciągnęło.

Kiedy Saijo wyszedł na nocleg do pobliskiej gospody, Okichi usiadła i przelała swoje uczucia w wiersz, który spali później na grobie Tsurumatsu. Opowiedziała w nim o miłości, która ponownie została im odebrana:

Ale sięgnę przez wieki i przez otchłań śmierci, i odnajdę cię znowu i będziemy razem. Tym razem nikt nam tego nie odbierze, gdyż będziemy w miejscu bezpiecznym od śmiertelności, jej cierpień i udręk.

Tej nocy po raz pierwszy od wielu tygodni śnił się jej Tsurumatsu. Nigdy przedtem nie widziała go takim - z bruzdami na twarzy i przepelnionego goryczą nienawiści. I nagle ją zobaczył, a wtedy wszystkie bruzdy rozplynęły się i znowu był taki jak dawniej - przystojny i troskliwy. Ale mówił jej rzeczy, których nie chciała słuchać, więc zakryła uszy rękami. On jednak zawsze miał głośny, dobitny głos, więc nadal go słyszała.

- Okichi, nie wracaj do Shimoda, nic tam już dla mnie nie zrobisz, tylko znów będą ci dokuczać i nazywać Tojin Okichi. Zostań w Mishima i żyj w spokoju, póki znów się nie połączymy. Będę czekał na ciebie, nieważne jak długo, tylko nie wracaj do Shimoda...

Obudziła się zrana potem i roztrzęsiona od mocy tego snu.

- Nie, nie - szeptała do Tsurumatsu. - Nie mogę tu zostać, muszę wrócić do Shimoda, żeby być blisko ciebie. Niech ludzie robią ze mną, co chcą, nieważne, co się stanie, muszę wrócić.

Następnej nocy Tsurumatsu ukazał się jej w tym samym śnie, ale Okichi twardo trwała przy swoim zdaniu i nie chciała słuchać żadnych próśb. Płakała tylko gorzko nad determinacją kochanka, któremu udało się dotrzeć do niej aż ze świata zmarłych.

Obiecała sobie, że stanie się odporna na wszelką ludzką podłość i zaczepki, więc nie będzie zważać na to, co kto powie czy zrobi.

Liczyło się tylko to, że Tsurumatsu nie żyje i już nigdy go nie zobaczy. Wszystko się dla niej skończyło - życie, niepewność pojednań i wymuszone rozstania. Nikły płomyczek

nadziei, dzięki któremu zawsze się odnajdywali, który za życia Tsurumatsu nigdy nie dawał się zagasić, żeby nie wiadomo jak mocno dmuchała - teraz wypalił się do cna.

- To niemal prawdziwa ulga - powiedziała sobie z mocą - żyć dalej bez nadziei, bez żadnych oczekiwań i uczuć.

W domu gejsz wiadomość o jej wyjeździe przyjęto bez szczególnego żalu, gdyż Okichi nie pozwoliła sobie na zapuszczenie w Mishima żadnych głębszych korzeni ani nie nawiązała żadnych bliższych znajomości. Po prostu spakowała swój niewielki dobytek i wyjechała, wiedząc, że wkrótce wszyscy o niej zapomną. Gejsze nadal będą oddawać się swym frywolnym rozrywkom i zabiegać o względy bogatych klientów. Stanowiła dla zakładu cenny nabytek, ale na pewno poradzą sobie bez niej.

Podróż do Shimoda była przepętniona smutkiem. Okichi i Saijo milczeli przez większość czasu. Pograżeni we własnych myślach, opłakiwali tragiczne wydarzenie, które ich połączyło i z którym będą musieli się zmierzyć u celu podróży.

Przez trzy dni wytrwale posuwali się naprzód, nie zauważając, kiedy dzień zmieniał się w noc, a noc w dzień, dopóki na horyzoncie nie ukazały się znajome widoki Shimoda.

Niezapomniany zapach soli, który zawsze dawał się wyczuć w wiejącej od morza bryzie, wycisnął Okichi łzy z oczu, ponieważ zrozumiała, że nadszedł czas zaakceptować świadectwo przedwczesnej śmierci Tsurumatsu.

Nie posłuchała rady Saijo i nie zgodziła się zatrzymać w gospodzie w sąsiednim mieście, gdzie nikt jej nie znał. Uparta się, że wróci do domu, w którym mieszkała z Tsurumatsu.

- Możesz tam zostać tylko przez kilka nocy - ostrzegł ją Saijo. - W następnym tygodniu przyjeżdża z Izu jego brat, aby przejąć dom.

Wiedział, że krewni Tsurumatsu obwiniają Okichi o jego upadek i śmierć, dlatego wołał, aby nie zastali jej na miejscu.

Spotkanie mogłoby być dla niej nieprzyjemne, wręcz niebezpieczne. Saijo obawiał się też nadgorliwych mieszkańców, którzy, ubolewając nad zmarnowanym życiem młodego mężczyzny, mogli dać się we znaki jego konkubinie.

Ale Okichi postawiła sprawę jasno: bez względu na wszystko, wraca do Shimoda na stałe, toteż Saijo mógł tylko mieć nadzieję, że z czasem jej rola w życiu Tsurumatsu pójdzie w zapomnienie.

Przez całą bezsenłą noc Saijo przewracał się z boku na bok, rozmyślając nad problemem Okichi i tym, jak zamierza ułożyć sobie życie w Shimoda.

Nagle poweselał, gdyż przypomniał sobie mały bar o nazwie Anchoku-Ro, dla którego poszukiwano nowego właściciela. Gdyby Okichi udało się go poprowadzić, byłby to dla niej idealny sposób na ponowne zainstalowanie się w Shimoda. Wziąwszy pod uwagę okoliczności, jej reputacja i tak bardziej by nie ucierpiała.

Zamierzał przedstawić jej tę propozycję za kilka dni - to wystarczający okres, by ochłonąć po śmierci Tsurumatsu.

Okichi spędziła całą noc w domu, który Tsurumatsu z taką miłością dla niej wybudował. Zawsze utrzymywał w nim idealny porządek, toteż zastała wszystko tak, jak zostawiła.

Kiedy zamykała oczy i słuchała świergotu ptaków, niemal wierzyła, że nigdy stąd nie wyjeżdżała, że Tsurumatsu pracuje w swoim warsztacie na zapleczu i absolutnie nic się nie zmieniło.

Ale wkrótce ściany zaczęły na nią napierać i zrozumiała, że Saijo ma rację: nie może zostać w domu, w którym z każdego kąta wyzierają duchy przeszłości.

Zebrała swoje manatki i uciekła. Nie mogłaby stanąć twarzą w twarz z nikim w miejskiej gospodzie, więc nie miała dokąd pójść. Biegła przed siebie pod wiatr, który

miotał jej w twarz pył z brudnej drogi, ale nawet tego nie zauważyła.

W końcu skrajnie wyczerpaną Okichi nogi same zaniósły do niewielkiej budy przy plaży, gdzie czasem chronili się rybacy. Tam także ścigały ją duchy przeszłości - Tsurumatsu, Naoko, matka. Tym razem, zamiast ją dręczyć, skupiły się wokół niej i czułymi słowami pociechy ukotłowały ją wreszcie do głębokiego snu, podczas którego od silnej morskiej bryzy ostaniały ją rozklekotane deski szopy.

Rano wróciła do domu Tsurumatsu, gdzie miała się spotkać z Saijo, by razem z nim udać się na grób ukochanego.

Desperacko próbowała naciągnąć trochę wody z zarosniętej chwastami studni. Nie mogła pokazać się Tsurumatsu brudna i zaniedbana, skoro on sam tak skrupulatnie przestrzegał higieny osobistej - tę jego cechę zawsze ceniła sobie szczególnie.

Pachniał zwykle świeżą zielenią lasów, które uwielbiał, i drewnem ze swego warsztatu. Nagle ogarnęła ją ogromna, wręcz bolesna tęsknota za zapachem i dotykiem Tsurumatsu.

W *oshire* Okichi odnalazła stare kimono w wesołym niebieskim kolorze z białym wzorem. Nosila je na ostatnim letnim festiwalu przed przeprowadzką do Townsenda Harrisa. Tsurumatsu trzymał je starannie wyprasowane i złożone, a teraz Okichi ukryła twarz w pachnących fałdach, wspominając dawne czasy.

Włożyła je teraz znowu, idąc na grób Tsurumatsu, gdyż to właśnie ze wszystkich jej letnich kimon lubił najbardziej i na pewno się ucieszy...

Potem przypomniała sobie, jak często porównywał jej policzki do różowego blasku brzoskwini, swego ulubionego owocu.

- Muszę iść do miasta po brzoskwinię - powiedziała do Saijo. - To były jego ulubione owoce.

Saijo błagał ją, by się powstrzymała.

- Nie, Okichi, zostań tutaj, ja pójdę i przyniosę ci je!

Wśród krewnych i przyjaciół Tsurumatsu znaleźli się i tacy, którzy obwiniali Okichi, że swą rozwiązłością doprowadziła do śmierci kochanka. Saijo wiedział, że ci ludzie nie cofną się przed niczym, by jej dokuczyć.

Tsurumatsu został po śmierci spalony, a ponieważ zmarł jako kawaler, jego prochy złożono w rodzinnym grobie na terenie świątyni Todenji.

Okichi długo stała przed szarym kamiennym nagrobkiem, przytłoczona brzemieniem swego smutku.

- To się stało przeze mnie, prawda? - szeptala. - Mów sobie, co chcesz, ja i tak wiem, że to przeze mnie nie zostawiłeś po sobie żony ani dzieci, żeby mogły cię opłakiwać...

Potem osunęła się na grób, oblewając kamień łzami i trzęsąc się od szlochu.

Saijo słyszał jej jęki i zawodzenie, ale wiedział, że nie może w niczym jej pomóc. Ten ból Okichi musi do końca dźwigać sama.

Nagle zza przepaści dzielącej życie od śmierci wysunęła się ku niej dłoń Tsurumatsu, niosąca pociechę i obietnicę, że pewnego dnia nad ową przepaścią ukaże się most, który znów ich połączy. Odtąd mogła już pogodzić się z faktem, że póki ten dzień nie nadejdzie, będzie musiała żyć dalej.

Rozdział XIII

Kiedy Saijo poruszył temat baru Anchoku-Ro, Okichi z początku się zawahała, ale po paru dniach doszła do wniosku, że przyjaciel Tsurumatsu ma rację: powinna nadać swej egzystencji w Shimoda jakiś cel. Przecież nie może siedzieć przez resztę życia z założonymi rękami.

Oczywiście sensownie byłoby opuścić Shimoda razem ze wszystkimi tragicznymi wspomnieniami i wrócić do Mishima, do domu gejsz, gdzie wciąż mogła pracować. Ale Okichi nie chciała wyjeżdżać z miasta, w którym pochowany był Tsurumatsu. Przysięgła na jego grobie, że już nigdy go nie opuści.

A jeśli za pomocą Anchoku-Ro zyskałaby powód do pozostania w Shimoda, to skorzysta z tej szansy.

Po opuszczeniu konsulatu amerykańskiego próbowała założyć uczciwy interes, ale mieszkańcy Shimoda nie dali jej swego poparcia. Teraz była mądrzejsza i wiedziała, że musi prowadzić Anchoku-Ro bez żadnych idealistycznych złudzeń. Nie ulegało wątpliwości, że będzie się tam piło i uprawiało hazard, gdyż Okichi mogła liczyć tylko na klientów poszukujących zakazanych przyjemności. Była przecież porzuconą konkubiną i na wszystko, co robiła, patrzono przez pryzmat jej reputacji.

I tak oto po raz drugi przystąpiła do interesów w Shimoda, tyle że w przeciwieństwie do Yume do Anchoku-Ro nigdy nie miała serca.

Nie spodziewam się przetrwania w żadnym porządnym interesie, dlatego odtąd będę postępować zgodnie z tym, czego się ode mnie oczekuje - żyć z cudzej rozpusty i czerpać zyski z Anchoku-Ro.

Taka jest treść wiersza, który Okichi napisała o swoim barze w przeddzień jego otwarcia. Do dziś można obejrzeć jego rękopis w muzeum poświęconym jej pamięci w Shimoda.

Bar Anchoku-Ro mieścił się przy ulicy Baika Machi, gdzie stoi po dziś dzień jako pomnik tragicznego, zmarnowanego życia Tojin Okichi.

Wielu przyjezdnych, mijając ów przybytek, myśli o sprośnych uciechach, jakie miały tam miejsce ponad sto lat wcześniej, o Okichi krzątającej się wśród gości, uwodzącej ich swymi wyrafinowanymi sztuczkami z domu gejsz, o jej uczuciach skrywanych starannie pod maską grubego makijażu.

Niemal słyszają odgłosy wyuzdanych hulanki i rubaszny śmiech rozlegający się w tych zabytkowych murach, niemal widzą ciemną postać Okichi, ślaniającą się po pijanemu nad stołem we wczesnych godzinach rannych, kiedy ostatni klient wyszedł na chwiejnych nogach, więc i nie ma potrzeby zachowywać żadnych pozorów.

Na parterze budynku Okichi urządziła sobie mały pokójek z sześcioma *tatami*. Znajdował się on tuż obok *genkan*, gdzie goście zostawiali buty i wkładali specjalne pantofle przed wejściem do lokalu.

Każdego dnia widywano ją, jak oparta o filar *genkan* popija ulubioną sake, trącając struny *samisenu*.

Patrzyła niewidzącym wzrokiem na ludzi mijających śpiesznym krokiem Anchoku-Ro i nuciła jakąś melodię. Ci wszyscy przechodnie mieli, w przeciwieństwie do niej, jakieś korzenie, cele życiowe, jakąś przyszłość. Czasem

któs przystanął, obejrzał się, wypowiedział jakąś uwagę, czasem jakieś kobiety spluwały z pogardą na jej widok.

Okichi ignorowała ich wszystkich i nadal spokojnie wygrywała swoje tęskne melodie. Niebawem mieszkańcy Shimoda przywykli do jej codziennych rytuałów i zaprzestali zachepek. Zupełnie jakby przebywała w innym świecie, gdzie nie mogli jej osiągnąć ani dotknąć.

Ta odrębność i niemal uduchowiony sposób bycia intrygował, a zarazem trwożył ludzi. Matki trzymały dzieci z dala od Okichi, wytykając ją jako kobietę, którą rozwiązłość zmieniła w nawiedzoną czarownicę.

Okichi wiedziała, że gdy zmarł Tsurumatsu, coś w niej pękło. Za jego życia zawsze pozostawał jej pokrewną duszą, bez względu na to, ile razy rozdzielili ich okoliczności. Bez niego po prostu nie miała już duszy. Żył tylko jej ciało, z którego codziennie to odpływała, to powracała, zabijając w ten sposób czas.

Znów zaczęły ją nawiedzać złe sny. Każdej nocy pojawiała się wizja czarnej wody, zamykającej się nad nią, duszącej, spychającej ją na dno.

Czasem zanurzała się z ulgą w chłodnej, spokojnej wodzie, pozwalając się ściągać coraz głębiej w przepastną otchłań. Zdarzało się też, że próbowała się z niej wydostać, walcząc o każdy oddech.

Chociaż w Anchoku-Ro miała wygodny pokój, spędzała tam niewiele czasu. Coraz bardziej bała się przebywać w ograniczonej przestrzeni, lepiej czuła się między ludźmi, nawet jeśli jej dokuczali.

Była gotowa już zawsze tak siedzieć w pobliżu tłumu, słuchać gwaru rozmów, obserwować ludzi, wciąż do nich przynależąc, ale tylko ciałem.

Mieszkańcy Shimoda przywykli do widoku Tojin Okichi siedzącej *na genkan* Anchoku-Ro, pijącej sake i grającej na *samisenie*. Niechętnie przyznawali, że wyglądała wdzięcznie

i elegancko, nawet po pijanemu. Wkrótce stała się znana jako nietykalna lodowa dziewczica.

W miarę upływu czasu Okichi zaczęła bać się nawet siebie samej, gdyż zdawało się jej, że zamieszkał w niej duch. Duch ten szydził z niej i dręczył ją po całych dniach i nocach, popychając ją na ścieżkę samozagłady. W końcu nabrała przekonania, że jest przeklęta i że prześladowuje ją demon, którego nie potrafi wygnać.

Kiedy uczucie opętania przez ducha samozagłady sięgnęło szczytu, nawet przelotne zainteresowanie sprawami Anchoku-Ro zdominowała coraz większa skłonność do nowej przyjaciółki od serca - butelki.

Wreszcie znenawidziła swój bar, upatrując w nim symbol upadku i rozkładu moralnego. Tak samo nienawidziła mężczyzn, którzy opuszczali swe rodziny na rzecz zakrapianych hulanek z kobietami o wątpliwej reputacji, które przyprowadzali do jej lokalu. Wkrótce zaczęła wypijać więcej sake, niż sprzedawała.

Kiedy zdarzały się jej trzeźwiejsze dni, przelewała swe uczucia na kartki papieru, które następnie przechowywała w ławkowej szkatułce. Zapępiała te kartki pięknymi słowami wypisanymi kaligraficznym pismem, jakiego wyuczono ją w szkole gejsz. Czarną lakową szkatułkę nazywała „sercem Okichi”.

Z początku Saijo wpadał co jakiś czas do Anchoku-Ro i starał się pomagać Okichi w przewyciężeniu nawrotów czarnych, destrukcyjnych myśli, ale żadne jego słowa i czyny nie mogły jej pomóc ani zmusić do zainteresowania lokalem, w którym powoli się dusiła. W końcu, nie mogąc znieść widoku pięknej kobiety, która stopniowo rozpada się na kawałki, zaprzestał wizyt i w ten sposób pozbawił ją ostatniej przyjaznej duszy.

Odtąd nic już nie stało na przeszkodzie spirali ciągnącej Okichi w szaleńczym pędzie na dno.

Saijo wiedział, że jego życie już zawsze będzie skażone świadomością, iż niechcący przyczynił się do rozpadu związku Tsurumatsu z Okichi, najpierw z powodu złej oceny sytuacji, a potem przez brak odwagi, by naprawić wyrządzone zło. Ostatecznie porzucił też samą Okichi, gdyż nie mógł znieść konfrontacji z jej upadkiem.

Jesienią roku 1890 bar Anchoku-Ro chylił się ku upadkowi, gdyż jego właścicielka, Tojin Okichi, była wciąż zbyt pijana, by zadbać o sprawy lokalu. Bojąc się tego, co się działo, symulowała nieświadomość i udawała, że wszystko jest w porządku.

ilekroć Miki, jeden z bardziej lojalnych pracowników, usiłował ją ostrzec, że inni podkradają pieniądze z kasy, odprowadzała go i jeszcze robiła mu wymówki. W końcu Miki wzruszył ramionami i powiedział sobie:

- Skoro ona sama nie troszczy się o Anchoku-Ro, to mogę równie dobrze przyłączyć się do bandy plądrujących.

Wkrótce potem Okichi musiała zmierzyć się z faktem, że jej lokal jest już nie do uratowania. Pogarszająca się jakość usług i rosnąca liczba burd pijackich zniechęciły nawet najwytrwalszych amatorów hulanek. Noc w noc w lokalu, który dawniej tętnił życiem, panowała głucha cisza.

Wtedy dopiero Okichi wpadła w panikę i postanowiła udać się po pomoc do Saijo. Pół mili do jego domu w Shimoda pokonała biegiem, modląc się w duchu, by go tam zastać.

- Saijo będzie wiedział, co mam robić, musi mi doradzić, przecież poza nim nie mam do kogo się zwrócić - powtarzała sobie, czując, jak ją przenika chłód pierwszych przymrozków.

Zapomniała otulić się czymś ciepłym i była przekonana, że przyjdzie jej za to zapłacić kolejnym przeziębieniem.

Westchnęła. Czemu ostatnio czuje się taka słaba, nie tylko na ciele, ale także na duchu? Czemu każdy krok,

każdy oddech kosztuje ją tyle wysiłku? I skąd się biorą te wszystkie bóle, które tak ją męczą?

Na widok domu Saijo odetchnęła z ulgą. W oknach jarzyło się światło, co oznaczało, że gospodarz jest obecny i na pewno pomoże jej znaleźć jakieś rozwiązanie.

Była bardzo słaba i potrzebowała silnego ramienia, na którym mogłaby się oprzeć. Saijo jej nie odmówi, przecież był przyjacielem Tsurumatsu, jego zaprzysiężonym bratem. Po raz pierwszy od tygodni jej udręczony mózg doznał odrobiny ulgi. Teraz pomoc miała na wyciągnięcie ręki.

Zanim zapukała do drzwi, dotknęła z czułością ciężkiej drewnianej kołatki. Tsurumatsu zrobił ją kiedyś dla Saijo i Okichi pamiętała, ile godzin poświęcił na przeniesienie bezkształtnego kawałka drewna w dzieło sztuki. Pamiętała też dzień, w którym pokazał jej gotowy wyrób.

- Czy nie jest zbyt pospolita? - spytał ją nerwowo. - Kołatka do głównych drzwi jest bardzo ważna, bo to od niej zależy pierwsze wrażenie, jakie gość wyrabia sobie o domu. Myślisz, że spodoba się Saijo ku?

Obawiał się, że gustujący w przepychu Saijo uzna podarunek za zbyt prosty i pozbawiony fantazji.

Okichi roześmiała się, wyrwała mu kołatkę z ręki i uniósła ją wysoko nad głową.

- Nie przejmuj się tak, Tsurumatsu! Zobaczysz, że Saijo się zachwyci, przecież ta kołatka jest darem serca, a to się liczy najbardziej!

Teraz dotykała jej znowu, czekając, aż rozlegną się ciężkie kroki i w progu ukaże się masywna postać Saijo. Ale zamiast tego usłyszała lekkie kroki kobiece.

Okichi zamarła. Czy Saijo ma żonę? Poczowała znajomy przyptyw paniki. Przez tyle lat kobiety z Shimoda potępiały ją i wyśmiewały, że zupełnie nie wiedziała, jak z nimi rozmawiać. Najchętniej uciekłyby, ale nie mogła poruszyć nogami.

A potem było na to za późno, bo drzwi się otworzyły i w progu stanęła drobna młoda kobieta.

Na widok Okichi poblądła i zakryła usta rękami, jakby zobaczyła zjawę.

- Tojin Okichi! - szepnęła. - Odejdź stąd, nie zakłócaj nam spokoju. Nie jesteś tu mile widziana.

- Proszę, czy mogłabym porozmawiać z Saijo san? Nie wyrządzą wam żadnej szkody, przychodzę wyłącznie w interesach...

- Nie - odparła twardo kobieta, zaciskając usta. Stanowczy wyraz jej twarzy zupełnie nie pasował do tak młodej i kruchej osoby. - Jestem jego żoną i nie życzę sobie, żebyś kontaktowała się z moim mężem. Zresztą nie ma go tutaj, więc proszę, idź sobie i zostaw nas w spokoju, Tojin Okichi.

Z wnętrza domu odezwał się głos Saijo:

- Kto przyszedł, Keiko? Czy to ktoś do mnie?

- Nie, nikt z naszych znajomych - odrzyknęła jego żona. - To tylko jakiś domokrażca próbuje nam wcisnąć niepotrzebny towar.

I zatrasnęła drzwi tak gwałtownie, że Okichi, która się ich trzymała, upadła na piaszczystą drogę w chmurze pyłu.

Ogarnęło ją znajome uczucie żalu i zarazem złości na tak straszną niesprawiedliwość. Rozplakała się, zostawiając wokół siebie żalosne plamki łez.

- Tyle jestem warta, co ten kurz, toteż moje miejsce jest w błocie - szlochala. Ale nikt jej nie słyszał, więc w końcu dotarła do niej gorzka prawda, że nawet Saijo jest już dla niej stracony i naprawdę została całkiem sama.

Wciąż dźwięczały jej w uszach słowa żony Saijo: „...tylko jakiś domokrażca próbuje nam wcisnąć niepotrzebny towar”.

Te ostre słowa stawiały ją w jednym rzędzie z niepotrzebną nikomu tandetą i bolały tak bardzo, że nie mogła przestać płakać.

Znacznie później, kiedy strumień też nieco osłabł, podniosła się z ziemi i ruszyła chwiejnym krokiem do świątyni Todenji, gdzie przez długie godziny trwała na klęczkach przy grobie Tsurumatsu, zwierając mu się ze swego smutku.

- Mam z tym wszystkim skończyć? - pytała go raz po raz.
- Bo już nie wiem, dokąd mam iść.

Ale po raz kolejny zawiodła ją odwaga i Okichi nie potrafiła odebrać sobie życia. Czując obrzydzenie do własnej słabości, powlokła się z powrotem do Anchoku-Ro i zamknęła w swoim pokoiku z butelką sake. Piła, dopóki ręce nie osłabły jej na tyle, że nie była już w stanie podnieść czarki do ust.

Kiedy następnego dnia odzyskała zmysły, wiedziała już, co ma robić. Musi zredukować straty, zamknąć lokal i się wynieść.

Ale ponieważ nie miała gdzie pójść, została w swoim pokoiku przy *genkan* jeszcze długo po ostatecznym zamknięciu pijackiej spelunki.

Mieszkańcy Shimoda przywykli do widoku Okichi siedzącej na schodkach, zawsze z sake pod ręką. Potrzącała bezwiednie struny *samisenu*, napętniając powietrze cichymi, smętnymi melodiami. Czasem widywano, jak snuje się po ulicach w chmurze opadających na ramiona włosów. Wszyscy wiedzieli, że Tojin Okichi przemyka się do świątyni Todenji, gdzie odwiedza grób swego kochanka.

Okichi rzadko patrzyła na siebie w lustrze, gdyż wcale nie chciała wiedzieć, jak wygląda. Lata nadużywania alkoholu wyniszczyły ją i zmieniły jej włosy, dawniej piękne, czarne i błyszczące, w zmatowiały szary kołtun. Oczy nie świeciły już niczym dwa czarne klejnoty, pozbawił je blasku alkohol i niewystowiony ból bezcelowej egzystencji.

Tylko skóra w kolorze jasnego alabastru uparcie pozostawała piękna, zaledwie odrobinę przyżółcona z powodu złego zdrowia. Okichi wiedziała, że jej ciało wyniszcza

straszliwa choroba wątroby - skutek pijaństwa. Ale już za późno było na ratunek, dlatego widząc się w lustrze, cieszyła się, że Tsurumatsu już jej nie zobaczy.

Ci, którzy pamiętali ją z dawnych lat, kiedy to jej uroda oczarowała amerykańskiego dyplomatę, by ostatecznie doprowadzić ją do ruiny, litowali się nad wychudłą kobietą o zapadniętych policzkach, błakającą się bez celu we mgle.

I chociaż nadal trzymali się od niej na dystans, niechęć i pogarda dla Tojin Okichi stopniowo osłabła, ustępując miejsca współczuciu i niechętnemu poczuciu winy z powodu sposobu, w jaki ją dotąd traktowano.

Niektórzy zaczęli się nawet zastanawiać, czy przypadkiem nie pomylili się w jej ocenie. Mimo wszystko zawsze krążyły plotki, że siłą zmuszono ją do zerwania z narzeczoną i wysłano do domu Amerykanina. I podobno jej usługi wpłynęły na stanowisko Townsenda Harrisa w negocjacjach warunków traktatu.

Tak więc fala zaczęła się odwracać i Okichi stopniowo pozyskiwała sobie współczucie mieszkańców. Ale dla niej ta zmiana nadeszła zbyt późno. Nieszczęsna kobieta nie życzyła sobie już wsparcia i dobroci mieszkańców Shimoda, a duma zabraniała jej korzystać z łaski ludzi, którzy dawniej obrzucali ją błotem.

Przez całe lata cierpiała z powodu ich niechęci i ciągłych upokorzeń, teraz więc nie miała już w sercu miejsca dla przebaczenia i nie zamierzała korzystać z zaproszeń do ich społeczności.

Z ulgą odkryła, że jest już wyleczona z trwającej całe życie potrzeby zadowalania innych i przejmowania się ich opinią. Zaczęło się to w chwili, gdy urodziła się dziewczynką i koniecznie chciała wynagrodzić ojcu to rozczarowanie.

Żyła z tym piętnem od dawna i nie przyniosło jej ono nic poza cierpieniem, ale teraz cieszyła się, że wreszcie nic ją to nie obchodzi.

Tak jak dawniej mieszkańcy odwracali się na jej widok, tak teraz sama Okichi patrzyła na nich jak na powietrze. Odnalazła wreszcie swą dumę i godność w ostatecznym upodleniu.

Udało się im złamać w niej ducha, a jednak na końcu to ona nad nimi zatriumfowała, ponieważ nie potrzebowała już ich łaski. Złamana na ciele i duszy, była jednak wolna od okropnych mąk potrzeby miłości i akceptacji.

Ale mimo tego nowego poczucia godności Okichi wiedziała, że długo już nie pożyje. Zdrowie jej się pogarszało, a początki paraliżu uświadamiały przerażającą prawdę, że aby utrzymać się przy życiu, będzie potrzebowała pieniędzy, mnóstwo pieniędzy na zioła, lekarstwa, jedzenie.

- Prędzej umrę, niż poproszę o coś mieszkańców Shimoda
- powiedziała sobie.

Straciła wszystko oprócz dumy i godności, toteż musiała je zachować za wszelką cenę, nawet gdyby oznaczało to śmierć. Dawno chciała zakończyć swoje życie, ale zawsze znalazł się jakiś pretekst, żeby odwlec decyzję. Najpierw chodziło o Yume, potem o Naoko, Tsurumatsu, wreszcie Anchoku-Ro. Teraz nie miała już nic i doszła do punktu, w którym miała więcej powodów, by umrzeć, niż żyć.

Okichi zrozumiała, że jej poprzedni strach przed samobójstwem i przed tym, co ją czeka, został ostatecznie przewyciężony dzięki perspektywie życia w nędzy, chorobie i nieznośnym osamotnieniu, na które nie mogła nic poradzić.

W miarę upływu dni coraz bardziej ogarniała ją obsesja śmierci i samobójczych planów. Japoński honorowy sposób, polegający na rozpruciu sobie brzucha mieczem, czyli tak zwane *seppuku*, wydawał się zbyt okrutny - Okichi nigdy nie skrzywdziła żywego stworzenia i drżała na samą myśl o tym, podobnie jak przed powieszeniem. Chciała umrzeć spokojnie i bez śladów na twarzy.

Kiedy zastanawiała się nad różnymi możliwościami, zaczęły ją znów nawiedzać dawne sny. Woda, mnóstwo wody, woda zamyka się nad nią i wciąga w swą spokojną, czarną otchłań. Co noc powtarzało się to samo, jakby sen stanowił jakieś przestanie.

- Oczywiście - powiedziała sobie w końcu. - Umrę z szumem wody w uszach.

Wspomnienia długiego związku z morzem napłynęły natychmiast niczym ogromna fala powodziowa.

Naoko i ja... Jakże szczęśliwe byłyśmy podczas naszych zabaw na plaży, kiedy fale załamywały się u naszych stóp, a mewy krzyczały nam nad głowami, myślała ze smutkiem.

A potem wiosna i lato 1855 roku, czas zalotów Tsurumatsu... Znów plaża i cudowny szum morza jako idealna sceneria romantycznych schadzek...

W późniejszych latach, kiedy w jej życiu panowała ciemność, też zawsze szukała pociechy na plaży, to tam jako Tojin Okichi kryła się ze swą hańbą.

W długie, samotne noce siadywała nad brzegiem, pozwalając, by wiatr zmieniał jej włosy w rozwichrzoną masę, oplakując stratę Tsurumatsu i cierpiąc męki, że nie wie nawet, gdzie i z kim w tej chwili przebywa jej ukochany. Włóczyła się godzinami nad morzem, by w końcu wrócić ze wstrętem do Townsenda Harrisa, swego partnera w niedającym radości, niemoralnym i nielegalnym związku.

Tylko morze i plaża nigdy nie sprawiły jej zawodu, zawsze były przy niej - towarzyszyły jej w szczęśliwych, słonecznych dniach dzieciństwa i wczesnej młodości, a potem dzieliły ból rozłąki z ukochanym.

To takie naturalne, że właśnie ku morzu powinna się zwrócić teraz, by odejść ze świata, na którym nie mogła już żyć. Zrobi to 25 marca, czyli w dniu urodzin swej najdroższej przyjaciółki Naoko. W ten sposób, umierając, ożywi

wspomnienia owego wyjątkowego święta, kiedy to co roku mogły się cieszyć wspólną zabawą i swobodą.

Na tydzień przed tą datą Okichi rozpoczęła gorączkowe przygotowania. Czuta się niezwykle lekko, jakby czekała ją jakaś radosna okazja w rodzaju ślubu czy narodzin dziecka.

Na myśl o tych dwóch wydarzeniach jej twarz okryła się chmurą, bo przypomniało jej się upragnione wesele z Tsurumatsu i narodziny ostatniego dziecka Naoko. I tak skwapliwe, wręcz wesołe przygotowania zakończyły się łzami smutku.

Nie powinnam przygotowywać się do tego jak na wesele czy narodziny, upomniała się w duchu. Już lepiej wyobrażać sobie, że czeka mnie długa podróż.

Włoży swoje wspaniałe biało-złote kimono, w którym miała brać ślub. Przez wszystkie lata trzymała je skrzętnie ukryte w drewnianym kufrze, który wszędzie z sobą wozila.

Wyjęła je teraz i delikatnie pogładziła piękne złote rękawy z ciężkiego atlasu. W chorobie mocno wychudła i wiedziała, że kimono będzie z niej luźno zwisać, ale to nieważne. Mimo wszystko będzie mogła wreszcie je włożyć.

Długo i uważnie przeglądała się w poplamionym i popękanym lustrze. Zobaczyła obcą, starą kobietę o siwiejących włosach, pustych oczach i obwisłej, niezdrowej skórze.

Rozplakała się z żalu nad swą dawną urodą i elegancją, której zazdrościli jej wszystkie kobiety z Shimoda, ale doszła do wniosku, że dokonała właściwego wyboru: czas umrzeć, zanim będzie jeszcze gorzej.

Jak cudownie będzie nie musieć już oddychać, myśleć i czuć! Wkroczyć do królestwa, gdzie czekają na nią ci, którzy ją kochają, którzy się dla niej liczą!

24 marca Okichi złożyła ostatnią wizytę na grobach Naoko i Tsurumatsu. Powiedziała im, że zamierza umrzeć i jak najszybciej się z nimi połączyć.

I właśnie kiedy wypowiedała te słowa, chmury zasnuwające niebo ustąpiły i na grobach roztańczyły się przefiltrowane przez drzewa słoneczne plamki. Okichi zrozumiała, że zmarli cieszą się z jej zamiaru i rozkoszowała się ciepłem ich aprobaty.

Teraz, po podjęciu ostatecznej decyzji, poczuła wielką ulgę, niemal weselość. Choć oddychała z trudem, a ból chorej wątroby dokuczał jej mocniej niż zwykle, zupełnie się tym nie przejmowała. Został już tylko jeden dzień i nie zamierza go marnować na ziemskie problemy z ciałem. Jakże trywialne to wszystko się wydaje!

Nikt nie zauważył, jak przemykała po raz ostatni ulicami Shimoda, odwiedzając kolejno znajome kąty, w których kryły się jej wspomnienia. Traktowano ją jak odludka i oprócz zwykłych niechętnych plotek mieszkańcy przestali jej dokuczać. Nie pluli już na jej widok ani nie miotali obelg, nawet dzieci ostatnio się uspokoily.

Dzień 25 marca wstał szary i ponury. Okichi uznała tę aurę za w sam raz do tego, co zamierzała zrobić wieczorem. Zejdzie na plażę po zmroku, kiedy reszta mieszkańców będzie przygotowywać się w domach do posiłku i nocnego spoczynku.

Wybrała tę porę, ponieważ nie życzyła sobie, by ktoś ją zobaczył w odświętnym biało-złotym kimonie. W ciągu dnia umyła włosy, umocowała na właściwym miejscu *obi*, a kiedy zakończyła wszystkie przygotowania, usiadła, czekając nerwowo na zapadnięcie ciemności.

Gdy to nastąpiło, zeszła po raz ostatni na plażę, ściskając w rękę butelkę sake, napitku, który od lat podtrzymywał ją na duchu. Była to ostatnia butelka, kupiona za ostatnie pieniądze.

Przez następnych kilka godzin Okichi siedziała na plaży, czując pod stopami miękką piasek, i piła. Zbierała siły i odwagę do ostatniego aktu. Przez głowę przelatywały jej

różne myśli i obrazy dawno zmarłych ludzi, ale i to wkrótce rozplynęło się w oparach sake.

Widziała swego surowego, nieustępliwego ojca i nieśmiałą, skromną matkę, która zawsze próbowała chronić Okichi przed jego gniewem. A potem ukazała się Naoko z charakterystyczną przerwą między zębami, tryskająca zdrowiem i dobrym humorem.

Jakże niedopasowaną parę stanowią! Naoko - niska, krępa, ona - o smukłej, wdzięcznej sylwetce. Ale jak silna przyjaźń je łączyła!

1 Tsurumatsu, jej wielka, tragiczna miłość. Ból rozłąki, późniejsze pojednanie i ostateczna strata były tak żywe, tak intensywne, że Okichi aż drżała. Tsurumatsu, który na zawsze pozostał młody, gdyż nie miał szans się zestarzeć. Jakie plany snuli razem, jak marzyli o wspólnym życiu, o ślicznych dzieciach... I jak okrutnie los się z nimi obszedł, a wszystko dlatego, że ktoś, kto miał władzę, zobaczył, jak Okichi wychodzi z *ofuroyasan*.

Kiedy zaczęła dorastać i uświadamiać sobie własną urodę, Okichi czuła się jej niegodna i wręcz się jej obawiała. Czasem krępował ją ów nadmiar piękna i zastanawiała się nad ceną, jaką przyjdzie jej za to zapłacić.

I w końcu obawy się spełniły - uroda rzeczywiście zrujnowała jej życie. Została samotna, chora, załamana na ciele i duszy, ogółocona ze wszystkiego. 1 na cóż jej to było?

Ojciec miał rację. Kiedy jest się biednym, lepiej urodzić się przeciętnym, pospolitym i wieść skromny żywot, niż wyróżniać się urodą bez protekcji bogatej i potężnej rodziny, która zadbałaby o odpowiednie układy.

Okichi straciła już wszystkich, których kochała, a teraz, całkowicie samotna, mogła najwyżej ich opłakiwać. Ale jeszcze wszystko będzie dobrze, gdyż zaraz się z nimi połączy. Będą na nią czekali, a w ich ramionach znajdzie wreszcie upragnione ciepło i schronienie. Widziała już

ich duchy wokół siebie, przyzywały ją do swego świata, gdzie nie ma bólu, odrzucenia, złości czy goryczy, jest tylko miłość i ukojenie.

Okichi wstała i wolnym krokiem ruszyła ku morzu. Kiedy fale zamykały się nad nią, otulając ją niczym kokonem, na jej twarzy wciąż gościł uśmiech. Widziała drogie twarze - Naoko, rodziców, Tsurumatsu... Wszyscy wyciągali ku niej ręce.

Jeszcze parę kroków i będę w domu, westchnęła, czując, jak woda przenika do każdej cząstki jej ciała, gasząc ostatni oddech.

Epilog

Zimne, marcowe fale łagodnie zniosły ciało Okichi ku małej zatoczce na północ od Shimoda. Przeleżało tam dwa dni, omywane lodowatą wodą, nie budząc niczyjzego zainteresowania. Dziś ta zatoka nazywana jest Zatoką Okichi.

Mieszkańcy Shimoda, pełni obawy i poczucia winy, które dręczyło ich teraz bardziej niż za życia Okichi, nie chcieli nawet na nią spojrzeć po śmierci.

Wreszcie 27 marca Daijo Takeoka, naczelny kapłan świątyni Hokufuji, porządny człowiek o dobrym sercu, nie mógł już tego znieść i polecił kilku kulisom przenieść zwłoki do świątyni.

Mężczyźni niechętnie podjęli się ponurego zadania, ale nie śmieli okazać nieposłuszeństwa czcigodnemu kapłanowi. Załadowali ciało na wózek i zawieźli we wskazane miejsce, wstrząśnięci widokiem kobiety, którą dręczyli i otaczali pogardą przez całe jej życie.

Duchowny ze smutkiem patrzył na zimne, sztywne ciało Okichi Saito, tak nieszczęśliwej i źle osądzonej przez wszystkich istoty. Modlił się, aby zaznała szczęścia w wiecznym śnie śmierci.

Miała szare, potargane włosy i zapadnięte, obwisłe policzki. Palce z połamanymi paznokciami były sztywne i powykręcane. Nic w tym ciele starej kobiety nie przypominało o dawnej Okichi i jej niezwykłej urodzie.

Kapłan skłonił przed nią głowę i szepnął:

- Okrucieństwo i niechęć twoich ziomeków zgotowały ci ten los. Wszyscy, którzy stali z boku i nie okazali ci pomocy, przyłożyli ręki do twego nieszczęścia. Wybacz nam, proszę!

Ale naczelny kapłan zajmował postawę filozoficzną wobec tego, co zobaczył. Okichi Saito musiała żyć, jak żyła, i jej losu nikt nie potrafiłby zmienić. Tylko jedno mógł jeszcze dla niej zrobić: zatroszczyć się o jej udręczoną duszę i odprawić buddyjski rytuał, potrzebny do jej uwolnienia i spokoju.

Mrucząc buddyjskie modlitwy, mniszka umyła ciało Okichi i przygotowała je do pogrzebu. Następnego dnia złożono zwłoki w kącie na tyłach świątyni. Kilka świątynnych mniszek i mnichów uczestniczyło w skromnej ceremonii, zamykającej ostatni rozdział tragicznego życia Okichi.

Mimo że martwa, Okichi odmówiła opuszczenia Shimoda. Przeciwnie, po śmierci jej obecność zaznaczyła się z jeszcze większą siłą. Przeszła do legendy jako bohaterka tzw. otwarcia Japonii i dzisiejsi turyści na każdym kroku natykają się na jej ślady.

W świątyni Hokufuji urządzono izbę pamięci i muzeum Okichi. Można tam obejrzeć wiele obrazów i dokumentów z jej życia i czasów.

W szklanych gablotkach spoczywają rzeczy osobiste i różne akcesoria - znoszone *geitas*, ulubione kimono, bogaty zestaw grzebieni i misternych przedmiotów do pielęgnacji włosów, używanych przez konkubinę Townsenda Harrisa.

Goście oglądają piękną Okichi w zachodnim stroju, z gobelinową, zachodnią torebką. Obok stoi kilku dygnitarzy, między innymi Townsend Harris i Heusken. Niemal nie sposób uwierzyć, że tę olśniewającą damę doprowadzono do tak samotnego i tragicznego końca.

Obecność Okichi czuje się wszędzie - w zniszczonym i popękany samisenie, na którym wygrywała swoje tęskne pieśni, przelewając w nie cały smutek opuszczenia, w pustym pojemniku na ulubioną sake, znieczulający eliksir.

Przez izbę pamięci wychodzimy na tyły świątyni, gdzie znajduje się miejsce ostatniego spoczynku Okichi. Stary, omszały nagrobek stoi tuż obok nowszego, bardziej wypracowanego, i małej urny z pateczkami kadzidełek.

Na widok nowego nagrobka gość konstatuje z zadowoleniem, że z kobiety okrytej pogardą Okichi stała się heroiną współczesnej Japonii i nareszcie doczekała się właściwego miejsca w historii.

Z wielkiego portretu młodzieńca Okichi spogląda na świat zamyślonymi oczami. Patrząc w nie, nabieramy przekonania, że wreszcie odnalazła spokój.

Każdego roku w dniu 27 marca odbywa się pamiątkowa ceremonia, zwana Festiwalem Okichi.

Pamięć wzruszającej historii jej życia i przybicie *Kurofune*, czyli czarnych okrętów, podtrzymuje też Festiwal Kurofune, który trwa od 16 do 18 maja.

Podczas tych dwóch festiwali zegar historii cofa się o sto pięćdziesiąt lat i w Shimoda ożywa po raz kolejny legenda o Tojin Okichi.